R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

DR ZDZISŁAW MIERZYŃSKI

WYBRANE ŻYWOTY KSIĄŻĄT KOŚCIOŁA POLSKIEGO

DR ZDZISŁAW MIERZYŃSKI

b 24

WYBRANE ŻYWOTY KSIĄŻĄT KOŚCIOŁA POLSKIEGO

W OKRESIE ROZBIOROWYM

dop/2
jst fey 2

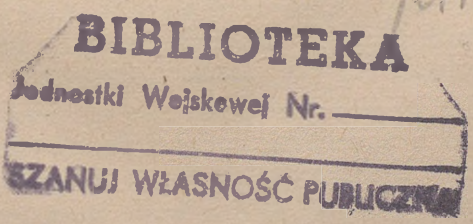

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „SŁOWO"
ŁÓDŹ 1949

93(438)8:322:2

MIE
HYB. 2.

BIBLIOTEKA
923
Nr. 2415
Jednostki Wojskowej

31833/2

D-030921

Kwiecień 1949 r.

Tłoczono 10.000 egz. Format 61×86. Papier działowy kl. V 80 gr. Objętość 9½ ark.

Zakłady Graficzne „Książka i Wiedza" — Łódź, Narutowicza 34

OD WYDAWCÓW

Autor „Wybranych żywotów książąt kościoła polskiego w okresie rozbiorowym", dr. Zdzisław Mierzyński, lekarz łódzki, wolnomyśliciel, w przedmowie do niniejszej książki swojej, wydanej po raz pierwszy w 1937 r., mówi, iż dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że te Żywoty będą „zanurzeniem kija w mrowisku lub nadepnięciem na gniazdo os, które nie omieszkają... rzucić się na zuchwałego autora". I przewidując różne możliwe zarzuty, dla odparcia jednego z nich — zarzutu dyletantyzmu w dziedzinie historii — dodaje z prostotą i godnością, iż nie uważa się „ani trochę za historyka, lecz jedynie za popularyzatora" — a dodajmy, że jest to kompetentny i sumienny popularyzator „wiadomości, które obecnie pozostają, niestety, dla ogółu naszego społeczeństwa niedostępne". „Nie znam działu wiedzy" — powiada Mierzyński — „w którym by zakłamanie i fałszowanie faktów tak niepodzielnie panowało jak w naszej historii". „Do nibyto pewników — mówi dalej dr. Mierzyński — „systematycznie fałszowanych już od czasów Kadłubka i wpajanych młodzieży naszej, należy twierdzenie, jakoby papieże odczuwali jakiś specjalny sentyment ojcowski dla Polski i nią się szczególnie opiekowali; jakoby Polska całą swą cywilizację i kulturę oraz nieomal cały swój byt narodowy zawdzięczała troskliwości kleru rzymsko-katolickiego. Powtarza się to nieustannie, aż do znudzenia..."

W przeciwieństwie do tego twierdzenia „hasłem przewodnim" Mierzyńskiego jest „prawda i jedynie prawda". Zdaje on sobie jasno sprawę ze swoich sił, kompetencyj i możliwości

i do nich zamiary swe dostosowuje. „Rzeczą prawdziwego historyka" — pisze — „będzie wyświetlić np. stosunek tzw. „stolicy apostolskiej" do Polski w sprawie krzyżackiej za czasów Władysława Jagiełły i Kazimierza IV, gdy to król, ściągnąwszy nareszcie niesforne pospolite ruszenie, zabierał się do zadania ostatecznego ciosu krzyżakom, a wtem, niby deus ex machina, zabiegał mu drogę jakiś nuncjusz lub legat papieski i cios miażdżący wstrzymywał. Również historyk przyszłości wykaże nam, jakimi drogami zabiegali następcy św. Piotra u carów i kajzerów, ażeby sobie łaski dla spraw bieżących pontyfikatu zaskarbić, przeważnie kosztem niszczonej i nękanej Polski". Wszystkich tym i tych podobnych spraw Mierzyński, nie będąc historykiem zawodowym, nie dotyka. Zajmuje się on jedynie „rolą naszego wyższego kleru, strojnego w fiolety, w okresie upadku pierwszej naszej Rzeczypospolitej. Sprawy te zwykle bywają wstydliwie u nas przemilczane lub po jezuicku przeinaczane". W tym celu w swej książce Mierzyński przytacza „w dosłownym brzmieniu"... całe ustępy zarówno współczesnych pamiętników, jak np. Kołłątaja lub Kilińskiego, jako też nowszych autorów, jak Korzon, Smoleński i Putek, lub zgoła pisarzy duchownych, jak np. względnie bardzo bezstronny ksiądz Korytkowski".

„Aby więc rozświetlić mroki umyślnie szerzone w tej dziedzinie" — kończy przedmowę swą Mierzyński — „puszczam w świat tę książeczkę pod jedynym hasłem „Światła, więcej światła!".

Pisząc te słowa, dr. Mierzyński miał zupełną słuszność, a zamiary jego były do głębi narodowo-polskie i patriotyczne. Nic na kłamstwie oparte długo ostać się nie może. Oświeconemu Polakowi, gdy z kruchty kościelnej na światło wychodzi, dość trudno zająć należyte względem zagadnienia katolicyzmu stanowisko. Religia jest jeszcze w życiu potęgą. Lecz walka z religią a walka z nieprawdą o religii są to rzeczy różne. Chrześcijaństwo było dla Polski nieodzowne za Mieszka I i jego

następców, bo wprowadziło państwo polskie do Europy. Oddawało ono jej, jak całej Europie, znaczne usługi cywilizacyjne przez szereg dalszych wieków. Lecz już poreformacyjna reakcja jezuicka była dla Polski trucizną — przyczyniła się walnie do jej zacofania, ciemnoty i wszystkich klęsk epoki saskiej, wtrącając Polskę w ten straszny obskurantyzm, w tę kulturalną i cywilizacyjną zaściankowość, której skutków jeszcze na sobie doświadczamy.

To kruchciane odludzie Polski od czasu mroków epoki saskiej wiele w jej dziejach tłumaczy: — należytego rezonansu europejskiego nie znajdowały żadne zalety nasze, ani rozległość kraju, ani bitność armii, ani wielkość poezji... Małe Czechy w Europie większy wpływ posiadały... Żadne nasze plusy niczym nie były dla nas — jeżeli nie wyłącznie, to jednak w znacznej mierze wobec tego jednego wielkiego minusa: kruchcianej zaściankowości Polski.

I gdybyż to kurczowe trzymanie się poły, jak się ktoś wyraził, „ojczyma świętego" było dla Polski pod względem praktycznym pożyteczne!... Gdyby ta jej dziecięca i dziecinna miłość do papieży była choć odwzajemniana!... Lecz gdzie tam!... Sytuacja przypomina tutaj dziwnie to gminne nasze powiedzenie o dziadu, który rozmawiał z obrazem. Obraz mówi doń czasem — owszem, lecz na odczepne. A naprawdę przemawia on do... wrogów Polski. O tym pamiętać trzeba.

Powodowana tymi zapatrywaniami na katolicyzm w Polsce, Spółdzielnia Wydawnicza „Słowo" przedrukowuje niniejszą książkę poważnego wolnomyśliciela polskiego, doktora Zdzisława Mierzyńskiego, o wyższym duchowieństwie polskim w najcięższych dla Polski czasach.

* * *

Powprowadzane do niniejszego wydania książki zmiany są bardzo nieznaczne i na zasadniczą treść jej nie wpływają.

My ze swej trony musieliśmy dokonać tu i ówdzie pewnych skróceń w tekście. Wartość pracy d-ra Mierzyńskiego w znacznej mierze polega na tym, że składa się ona w dwóch trzecich z przedruku pamiętników różnych dawnych wybitnych Polaków, jak Kołłątaj, Kiliński, Niemcewicz i inni. Jesteśmy wprawdzie zdania, że Polacy ci nie po to ongi pisali pamiętniki, aby reakcja polska, niby to słowami wielbiąc ich, w rzeczywistości pisma ich troskliwie przed narodem ukrywała, dr. Mierzyński jednak, naszym zdaniem, cytując pamiętnikarzy owych za bardzo się już czasem w szczegóły zapuszczał.

Uprzedzamy wreszcie, iż w ustępach, o których przypuszczać należy, że autor, nie kładąc wprawdzie cudzysłowu, w przeważnej części jednak brał je ze starych źródeł, z pamiętników, listów i t. d., dla zachowania kolorytu zostawiliśmy oryginalną pisownię dawniejszą: prosimy przeto, aby niejednolitości pisowni w książce nie kładziono na karb niedbałości wydawców.

Łódź, kwiecień 1949 r.

W większości naszego mieszczańskiego społeczeństwa uporczywie trzyma się pogląd, jakoby duchowieństwo katolickie położyło niezmierne zasługi dla naszego narodu — pogląd wpajany w domu rodzicielskim przez zacofanych rodziców, następnie w szkole przez niezbędnego katechetę i drżących o swoje stanowisko nauczycieli, a podtrzymywany przez szereg pisarzy, podlegających wpływom kleru lub od niego zależnych, nieraz zaś — mimo swe przodujące stanowisko — źle poinformowanych. Tysiące pism periodycznych, w rodzaju osławionego „Rycerza Niepokalanej" lub krakowskich jezuickich „Głosów Katolickich" niezmordowanie powtarzają: „my chcemy katolickiej Polski, dlatego, że tylko taka Polska odpowiada całemu duchowi swych dziejów i swoim najpiękniejszym tradycjom". Zaraz przytaczają nazwiska, jak Skarga, Ksiądz Marek, Makryna Mieczysławska, Przeor Kordecki, Ksiądz Wawrzyniak. Niektóre z tych nazwisk dostąpiły nawet apoteozy przez naszych mistrzów słowa, jak Słowacki i Wyspiański, lub mistrzów pendzla, jak Matejko. Oczywiście, nieznane im były wyniki ostatnich, już po ich śmierci dokonanych, badań historycznych, które zdarły z czoła wielu z nich nimb niezasłużony. Ażeby dostąpić nieśmiertelności w narodzie, koniecznie trzeba nosić na głowie wystrzyżoną tonzurę. Wciąż wspomina się Skorupkę, a zapomina się nazwisk dziesiątków tysięcy bohaterów, którzy polegli w naszych wojnach. W Wielkopolsce z wielką pompą obchodzi się uroczystości ku pamięci Księdza Ratajczaka, a zapomina się o mężach jak Jackowski, Łysakowski, Kalksztajn, którzy na polu gospodarczym niemniejsze położyli zasługi. Pisząc to nie mam najmniejszego zamiaru pomniejszać zasług takich kapłanów, którzy czy to legli na placu

boju, czy też zostali zdławieni strykiem na carskiej szubienicy, albo nawet żywcem odarci ze skóry i mięśni, jak Ksiądz Sierociński w Omsku, skazany na 6.000 pałek. Nazwiska, jak Ksiądz Mańkowski (Benvenuto), Ks. Mackiewicz i ostatni powstaniec Ks. Brzózka, a oprócz nich wielu, wielu innych, trwać będą na zawsze w pamięci wdzięcznego narodu. Z przytoczonych nazwisk księży, istotnie zasłużonych narodowi, bije jednak w oczy jeden szczegół: są to wszystko księża, nie zajmujący w hierarchii kościelnej wyższych stanowisk, conajwyżej proboszczowie. A gdzie tu biskupi, metropolici, prymasowie? Jeżeli spojrzymy na cały szereg najwyższych dostojników kościoła polskiego, czyli prymasów, z epoki rozbiorów, poczynając od połowy XVIII wieku aż po panowanie cara Aleksandra I. i rozpatrzymy ich czyny i działalność, natkniemy się na przerażający nieprzerwany ciąg przedawczyków, sprzedających Polskę hurtem i w detalu sąsiednim mocarstwom za pieniądze, ordery i dochodowe godności. Ci zdrajcy ojczyzny, jako że chadzali strojni w fiolety, są nazwani w mej pracy fioletowymi łotrami. Łubieński, Podoski, Ostrowski, Poniatowski, a po niedługiej przerwie Skarszewski, tworzą razem galerię galerników, tylko że pomiędzy galernikami znaleźć można ludzi lepszych i uczciwszych od nich. Ponieważ jednak zdrada i przekupstwo pośród najwyższych po królu dostojników państwowych — prymasów, panowały nie dopiero od czasów Łubieńskiego, musiałem przeto w obrazowaniu tej galerii sięgnąć prawie wiek wstecz, aż do czasów prymasa Prażmowskiego, który zainaugurował ten pochód zbrodniarzy, początkowo przerywany przez mężów zasłużonych i czcigodnych, aż dopiero Łubieński rozpoczął korowód nieprzerwany. Natomiast nie sięgnąłem do czasów późniejszych lub zgoła obecnych; historyk przyszłości niechaj skreśli wizerunki tych książąt kościoła, z których np. jeden, wprawdzie nie prymas, lecz tylko książe biskup, z rodu kniaziów, do których nazwiska przysłowie regionalne przywiązało przezwisko „kiep", zdobywa sobie smutny rozgłos, gdy, niby Rejtan drugi, kładzie się u progu Katedry Krakowskiej, ażeby nie

wpuścić do niej prochów polskiego króla-ducha, umiłowanego przez cały naród, a zwłaszcza mocniej odczuwającą cześć jego, młodzież. Inni znowu, także biskupi, w chwili najcięższej żałoby narodu, ośmielili się urągać jej i zmącić nastrój powszechny swoimi błazeńskimi protestami. O tych wszystkich takich samych fioletowych łotrach, godnie kontynujących galerię swych poprzedników z okresu rozbiorowego, wyda swój sąd historia. My w tym szkicu zajmiemy się fioletowymi łotrami drugiej połowy XVIII stulecia, a także nietylko chronologicznymi, lecz i moralnymi ich poprzednikami: prymasem Prażmowskim i kardynałem Radziejowskim. Należytą uwagę poświęcę także hierarchicznie niższym, lecz kryminalnie grubszym rybom, jako to biskupom Massalskiemu, Kossakowskiemu i Młodziejowskiemu.

Przede wszystkim jednak wypadnie dać pogląd na stan moralności i oświaty społeczeństwa polskiego w połowie XVIII wieku, czy też na schyłku okresu saskiego. Zamiast własnej charakterystyki będę przytaczał dosłownie ustępy z ówczesnych pamiętników: Wybickiego, Kołłątaja, Moszczeńskiego i innych. Będą to relacje świadków naocznych, z których dwaj pierwsi olbrzymie i niepożyte dla narodu położyli zasługi. Wszyscy ci pamiętnikarze zgadzają się na jedno: w owym czasie sumienia i umysły dorosłej części społeczeństwa polskiego opanowali Jezuici; oni też prawie niepodzielnie zagarnęli w swe ręce wychowanie i kształcenie młodzieży szlacheckiej, sprowadzając je na najniższy szczebel, tak pod względem naukowym jak i moralnym, przez co w bardzo znacznym stopniu przyczynili się do upadku państwa. Podkreślam tu zgodność i jednomyślność źródeł, ażeby nie ulec posądzeniu, żem wpadł w ten sam obłęd jednostronności i monomanii, przypisując wszystko zło Jezuitom, jaki popełniają współcześni publicyści klerykalni węszący wszędzie podziemne knowania przeciw kościołowi i religii ze strony tajemniczych i legendarnych „Masonów".

Z pamiętnikarzy ówczesnych dajemy najprzód głos Adamowi Moszczeńskiemu. Autor, kasztelan Króla Stanisława Augusta,

przyjaciel i pełnomocnik do spraw majątkowych osławionego targowiczanina Szczęsnego Potockiego, pozostawił „Pamiętnik do Historii Polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego", wydany w Poznaniu, najprzód przez Raczyńskiego, a potem przez Żupańskiego. Nasz autor opowiada:

PIJAŃSTWO

„Za panowania Augusta III. kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze rozpojony przez Augusta II; pijaństwo zrodziło axiomata: in vino veritas, drugie: qui fallit in vino, fallit in omni. Na fundamencie pierwszego wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jak i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach, drugie zmuszało wszystkich nie oszukiwać kompanii, tak użyciem zafarbowanej wody zamiast wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów.

Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności.

Nietylko pili przy stole wielkimi kielichami, różne rysowane dewizy mającemi, lecz coraz wymyślając nowe zachęcające do picia zdrowia, pili dnie i noce do czasu rozjechania się kompanii.

Tak w miastach jako i na prowincyi każdego oddającego wizytę przyjmowano z kielichem, jeżeli po obiedzie przyjechał; kto większe kielichy zdołał wypić jednym ciągiiem, nie odstawiając od ust, ten zasługiwał na popularność, i ztąd*) robił sobie chlubę, gdy garncowy kielich starego węgrzyna od razu mógł spełnić.

Młodzież szlachecka nie miała się gdzie mieścić, tylko u dworu panów i magnatów, lub też w stanie duchownym wielkie fundusze mającym, w biskupstwach, opactwach, kanoniach, zakonach itd., tak dalece, że przysłowie wyrosło: kto ma księdza

*) Aby uniknąć wszelkich możliwych zarzutów i nieporozumień zachowujemy w cytatach pisownię oryginału. Przyp. Wyd.

w rodzie, temu bieda nie dobodzie; albo w palestrze, która jedynie znała tok spraw cywilnych, uczynkowych, granicznych i kryminalnych, i tam się ucząc pieniactwa z praktyki, byli radcami panów i szlachty, a potem wybierano z nich deputatów, podkomorzych, sędziów i posłów na sejm, którzy projekta do spraw podawali, tłumaczeniu wielorakiemu ulegające.

Nabożeństwo aż do fanatyzmu było doprowadzone, nie było domu, gdzieby kilku zakonników nie przesiadywało i onym nie rządziło, przywodząc rodziców do alienowania (wyzbywania się P. W.) fortuny z krzywdą dzieci, na rzecz klasztorów, osobliwie. że wolno było testamentem i dziedziczne dobra zapisywać duchownym.

OŚWIATA STANU DUCHOWNEGO

Za panowania króla Jana III-go i Augustów obydwóch Sasów, nie masz śladu, aby któren świecki lub zakonnik napisał książkę, w którejby była prawdziwa moralna nauka lub ucząca rzeczy jakiej pożytecznej w społeczeństwie. Biskupi zaniedbywali edukacyę księży świeckich, kleryków, którzy wyszli ze szkół Jezuitów, nic nie umiejąc, seminariów mało było i te bez dozoru. Ci księża lepiej uczeni byli, którzy słuchali teologii u księży Misjonarzy i Teatynów w Warszawie, tych zaś nie było wiele, bo trzeba było mieć do odebrania takowej edukacyi majętnych rodziców. Księża grecko-uniccy tem ciemniejsi byli, to jest popi czyli parochowie; ci ledwie umieli czytać psałterz lub mszał, ni moralnej teologii, ni zasad wiary bynajmniej nie znali, pełni zabobonności i przesądów, do szkół jezuickich nie chodzili, bo tam po rusku nie uczyli i mało ich było; mieli tu uczyć Bazylianie młodzież powołaną do stanu duchownego, ale tego nie uczynili, bo chcieli naśladować Jezuitów w uczeniu młodzieży. Między popami czyli parochami unickimi prawie nie było szlachty. Popi po większej części byli poddanymi z tych wsi, w których parochami zostawali.

Pisali księża panegiryki pełne pochlebstw, książki do nabożeństwa dziwaczne i śmieszne, żywota świętych Polaków, a świętych dla tego, że klasztory fundowali, ogłaszali cuda i zjawienia, jak np. jakoby jednej figurze Pana Jezusa w Kcyni w Wielkiej Polsce włosy rosły i że je co rok ustrzygać muszą, u Dominikanów w Poznaniu, że zęby rosną, a w innych miejscach że płacze; w Gosławicach w województwie Gnieźnieńskim mając proboszcz kollatora łatwowiernego, mało oświeconego Pana Łąckiego, podkomorzego Kaliskiego, skomponował historię, jakoby Lubrański, zmarły przeszły dziedzic Gosławic, na koniu ognistym w nocy przez sufit w izbie jego stanął i mówił, żeby powiedział dziedzicowi, by fundusz wrócił na utrzymanie pięciu księży do jego kościoła, bo inaczej Lubrański za zaniedbanie tego funduszu dotychczas w czyścu zostaje; ten ksiądz mówiąc do Lubrańskiego, że wiary mu nie dadzą o tym zjawieniu, zapewnił Łęckiego, że Lubrański obiecał w tej postaci, w jakiej mu się pokazał, stanąć na kommissyi; jakoż Łącki u prymasa Łubieńskiego komissyą wyrobił, jam widział i czytał książkę in quarto opisującą to zjawienie, potem Łącki o ten fundusz ułożył się z proboszczem i kommissya jako już niepotrzebna upadła.

Nie było domu magnatów lub majętnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani, dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcessorowie czynili fundusze i hojne expensa na nabożeństwa, ku poratowaniu jej zbawienia; częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonej na stołach ręki i straszyły swem pokazywaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe.

Obywatele przykładem Augusta III. bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne, miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami z różnych klas złożony, wraz z żebrakami i kalekami z wszech stron zebrany im towarzyszył.

Na każdym odpuście w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówią-

cych różnymi językami, napastujących kobiety,które przestraszone mdlały lub dostawały słabości; tu znowu księży exorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali, i w ciele kontorsye i łamaniny robili.

O PIELGRZYMACH.

Przez cały wielki post widzieć można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach, na mszą wielką i na nieszpory wchodzącą processyą kapników*), na których czele jeden niósł krzyż z figurą zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli processyą dwaj kapnicy z laskami czarno malowanymi, ci wszedłszy do kościoła parami, w dwuch rzędach klęknąwszy, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzyżem, kładąc się na ziemi z dyscypliną w ręku. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym, otwartość mającym na plecach, dla łatwiejszego obnażenia plecy, za podniesieniem zasłony zakrywającej tę otwartość. Głowę nakrywali workiem kończastym u góry, z dziurami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską na ziemię przez kapników kończących już processyą, kładli się na ziemię, wstawali, podnosili zasłonę z pleców, zaczynali się biczować i przestawali.

Jedni mieli dyscypliny rzemienne z przypiekanymi końcami, drudzy mieli druciane, a niektórzy z przyprawionymi metalowymi gwiazdeczkami na końcu, co ciało rwało, tak się zaś mocno biczowali, że blisko nich w ławkach siedzących lub klęczących krwią pluskali, na co było przykro i obmierzle patrzeć. W wielki piątek po wszystkich kościołach w różne wzory, różnymi konceptami, ubierano groby pańskie, co miało minę teatralnych reprezentacyj. Te groby od kościoła do kościoła chodził odwiedzać lud obojej płci przez wielką sobotę aż do rezurekcyi, w czem mało było nabożeństwa a romansów wiele".

*) Tj. odzianych w kapy biczowników. Przyp. Wyd.

BICZOWNICTWO

Józef Muczkowski (Początek biczowania się w Polsce, T. I. str. 382) o tym wymyśle jezuickim tak opowiada:

„Nieludzki zaś, zatem i niechrześcijański, zwyczaj biczowania się od wielu wieków przez duchowieństwo polskie wyśmiewany i potępiony, dopiero przez jezuitów wprowadzony został, wraz z wielu innemi dziwnemi praktykami kościelnemi, jakoby na chwałę Boga wymyślonemi. Trzeba było jezuitów, żeby zwiódłszy naród z drogi rozsądku, wprowadzić do kraju obyczaj, którym się w dawnych wiekach słusznie brzydzono. Jak bowiem ci wymyślacze nęcących o obrządkach religijnych nowości, przedtem we Włoszech, a w r. 1574 i we Francji bractwa biczowników zaprowadzili ...tak i u nas, jak się z tego chełpi ich pisarz Szembek w Gratisie (str. 455: przeciwko Akademji Krakowskiej wydanym, pierwsi wnieśli w r. 1588 ohydny obyczaj biczowania się oraz noszenia włosiennic i łańcuszków, na czym przodkowie nasi przez dwa wieki pobożność swą obłędliwie zasadzali. Odtąd nie było suplikacyj lub procesyj w kapach, z któremiby biczowania się nie łączono. Jak dalece dziwny ten akt pokuty w końcu XVII wieku był się u nas rozpowszechnił, dosyć tu będzie przytoczyć szczegóły tego rodzaju o księciu Albrychcie Radziwile, kanclerzu Wielkim litewskim (1631 — 1656), które pisarz jego żywota starannie zachował: „dyscypliny u niego niesłychane były i ledwie do wiary podobne, ale — sic me Deus adjuvet (tak mi Boże dopomóż), że prawda. Trzeba było przed starszym pokojowym obligować się na sekret, który po śmierci księcia jego pozostali teologowie wyjawić pozwolili. Sam się nie dyscyplinował, chyba z młodu; i znać gdy na oczy począwszy felować, wziął tę przestrogę, aby grzbietu nie dyscyplinować i jakoż żyjąc wiek długi, nie używał okularów, wiele nieustannie czytając i pisząc. Sposób dyscypliny był taki: czasem kazał pokojowemu, aby o tej a tej godzinie rózgi świeże mając, dał mu dyscyplinę, rachując zawsze plagi; czasem dwieście, trzysta, pięćset, tysiąc, tysiąc pięćset, dwa tysiące plag

sobie naznaczywszy, dwuch z dwuch stron siekło, a czterech albo sześciu trzymało nas pana księcia Radziwiłła, bez ulitowania, bo tak chciał. Co sto plag, to świeże rózgi brano, i ci co bili, odnawiali się. Gdy krzyczał, to poduszką głowę narzucano. Po wytrwaniu zawsze był wesół... Gdy krew do koszuli po takiej łaźni przywarła, ze skórą ją odzierali, i to, aby tajno było, starszy pokojowy kazał koszulę tę przepłukać, ażeby się ten u nikogo nie wyjawił sekret. Skoro rzekł starszy pokojowy: miłościwy książe, pójdź do swego pokoju albo do tej sali, trzeba waszą książęcą mość karać i bić, nigdy pan pobożny nie rzekł: a to za co? albo nie mam czasu, ale poszedł zaraz, a jeżeli się kiedy z rąk trzymających pan wyrwał, byleby mu starszy pokojowy rzekł, że jeszcze nie doszło tyle a tyle set plag, jako postanowił, bez wyrzeczenia słówka dobrowolnie się położył, aby odebrał liczbę plag od starszego pokojowego naznaczonych. O tym Radziwille pisze Rostowski (Lituanica monumenta Societatis Jesu historiarum, libri X, pag. 25*), iż wymyślił był taką maszynę, w której się pewnych czasów zamykać kazał. Ta tak misternie zrobioną była, że w niej ani ręką, ani nogą ruszyć się nie mógł; albowiem zupełnie był zamknięty oprócz tyłu, w który go uczynionym ku temu celu otworem użyte do tego osoby rózgami siekły.

Wszystkie szczegóły biczownictwa, a zwłaszcza ten, iż ulubionym ku temu celowi miejscem był pośladek, również ulubiony przez pedagogów starego autoramentu, wskazuje na to, że u podstawy biczownictwa było zboczenie płciowe znane pod nazwą mazochizmu".

SPRAWY O CZARY

„Wszystkie miasteczka prawem Magdeburgii rządziły się. Sędziowie nie umiejący ani czytać, ani pisać, sądzili sprawy czarodziejskie, brali na tortury oskarżonych, i to tak było upowszechnionem, że choćby winny przyznał się do występku i był skazany

*) Tj. akta litewskie dziejów Towarzystwa Jezusowego, ksiąg X, str. 25. Przyp. Wyd.

BIBLIOTEKA * Nr. 2415 * 17 Jednostki Wojskowej

na śmierć, zawsze wprzódy na tortury był brany dla wydania wspólników; palono czarownice i czarowników, ludzi razem z bydlętami ćwiczono publicznie pod pręgierzem, matki bezżenne, ztąd poszło, że wiele dzieci tracono, a wszystko to zrządzał duch fanatyzmu wpajany przez zakonników i księży.

O SZKOŁACH JEZUICKICH

Właśnie wyszedłem ze szkół Poznańskich od Jezuitów, którzy nic nie uczyli, oprócz reguł łacińskiego języka, wierszem łacińskim wyłożonych, których żaden z młodzieży rozumieć nie mógł. Moralność ich i nauka zasadzała się na nabożeństwie należącem do sodalitia mariana, na przykładach życia świętych i ich cudach, wmawiając w każdego młodego, że uchybienie powołania do stanu jakiego gubi zbawienie duszy. Tym sposobem obywatele całej Polski byli w ciemnocie wychowani i potrzebowali rad Jezuitów, prócz tych, którzy mając rodziców bardzo majętnych, zagranicą się edukowali, lub przez sprowadzonych nauczycieli lepiej oświeconymi zostali.

WPŁYW NA KOBIETY.

Znałem podkomorzyną poznańską, pozostałą wdowę otatniego z domu Czartoryskich, panią bardzo majętną, którą opanowali Jezuici i wszystkie intraty z dóbr jej zabierali. Mimo wielu pochlebstw, które jej czynili, wyperswadowali jej, że chodząc po pokoju, może odbyć pielgrzymkę do grobu Pańskiego, do Jerozolimy, z rzetelnym odpustem przeznaczonym dla tych, którzy pieszo tę podróż odbywają, i wyrachowali, na wiele mil jej dom od Jerozolimy jest odległy; ile ta podróż zabierze czasu aż do godzin wyliczono, a w Rzymie wyrobili dla niej odpusty, jak gdyby istotnie tę podróż odbywała.

W Poznaniu ulice całe zamieszkałe były przez dewotki jezuickie, wdowy bogate.

Jezuici w ręku swoim trzymając publiczną edukacyę młodzieży z familii najznaczniejszych, najlepiej uczących się i najdowcip-

niejszych namawiali do swego zakonu, a gdy którego namówili, choćby przeszedł wszystkie klasy nauk, które dawali, wstąpiwszy do zakonu, musiał do pierwszej klasy i stopniami postępować. aż do skończenia teologii, to dowodzi szczerości nauk w ich publicznej edukacyi. Klasztory wszystkie z wielkim zapałem ucząc się jedni filozofii Arystolesa, drudzy Skotta, inni Bakona, zjadliwie między sobą wiodły dysputy, które rozrywać między niemi musiały trąby."

Tu klerykalny poznański redaktor Pamiętników Moszczeńskiego (Mowa tu o wydaniu Żupańskiego w zbiorowym wydaniu: Pamiętniki z XVIII. wieku) nie może się powstrzymać i na końcu zeszytu dodaje „kilka uwag korrektora" a mianowicie: Do strony 26. „Znałem podkomorzynę poznańską pozostałą wdowę ostatniego (?) z domu Czartoryskich. Tę samą anegdotę opowiada Kołłątaj o Katarzynie Szembekowej, z domu Opalińskiej kanclerzynie koronnej."

Ma to świadczyć o tym, że historyjka o pani podkomorzynie jest zwyczajną anegdotą, bez podstawy faktycznej, przypisywaną najróżniejszym paniom polskim a krążącą w sferach nieprzychylnych Jezuitom. Tymczasem jednak sztuczka, która się udała Jezuitom z jedną dewotką w Poznaniu, mogła się rozgłosić po całej kongregacji i z powodzeniem być powtórzoną z inną dewotką w innej miejscowości.

Następnie usiłuje „korrektor" usprawiedliwić Jezuitów z zarzutu zbytecznego powtarzania kursów, które uczeń już był przeszedł. Te tłomaczenia pomijam tu, jako tyczące sprawy podrzędnej.

Wreszcie „korrektor" usiłuje wykazać nieuctwo autorowi w ustępie: „klasztory ucząc się jedni fiozofii Arystolesa, drudzy Szkotta, inni Bakona itd. Widocznie błądzi autor, gdy podaje, że niektóre klasztory trzymały się filozofii Bakona (z Verulam), sławnego wskrzesiciela nowej filozofii, a który właśnie dlatego był przeciwnikiem filozofii scholastycznej tzw. Arystolesowej...

Bakon, jakkolwiek z najcelniejszych jeszcze po dziś dzień filozofów, nie był dla nich (Jezuitów) nigdy filozoficzną powagą."

Tu „korrektor" zapomina, że w dziejach nauk zasłynęło dwuch Baconów: 1. Bacon Roger (1214—1294), mnich franciszkański, zwany doctor mirablis, twórca fizyki doświadczalenej, zasłużony zwłaszcza w dziedzinie optyki i astronomii; usiłował on zaprowadzić reformy w życiu duchowieństwa zwłaszcza klasztornego. 2. Bacon Franciszek, baron na Verulamie (1561—1625), przeciwnik metafizyki i twórca metody doświadczalnej. Ten w rzeczy samej nie mógł być miłym Jezuitom. Jednakowoż Moszczeński nigdzie nie zaznacza, którego z dwóch Baconów miał na myśli, gdy przypisywał Jezuitom studiowanie Bacona. Dlatego też zarzut „korrektora" uderza w próżnię.

Do wyżej wspomnianych pielgrzymek i wędrówek po kościołach dawały pochop bardzo liczne relikwie chowane po kościołach polskich. W samym Krakowie, Pruszcz, cytowany według Smoleńskiego, w piśmie „Kleynoty Stołecznego Miasta Krakowa, albo Kościoły Krakowskie. 1680", wymienia następujące autentyczne relikwie:

W kościele dominikańskim Św. Trójcy w Krakowie pokazywano ozdobny krucyfiks, w którym było „prawdziwe drzewo Krzyża Świętego i trzy tarny z korony cierniowej skropione krwią Chrystusa Pana, ziemia krwią świętą tegoż Pana polana, oraz cząstka kamienia z grobu jego i cząstka gąbki, którą przytykano do ust jego świętych, octem i żółcią oną napełniwszy". Znajdowała się w tymże kościele cząstka sukienki Chrystusa Pana, kawałek purpury, którą był przyodzian na śmiech u Heroda ; cząstka słupa, u którego był biczowany; relikwia znaczna szaty Panny Marii Przenajświętszej z rańtucha jej i sukienki; mleko z piersi tejże Przenajświętszej Panny i Bogarodzicy, także ziemia z grobu jej i z miejsca tego, na którem była poczęta bez zmazy; kamień z Góry Oliwnej; kamienia cząstka, na którym Chrystus siedział.

W kościele Bożego Ciała w Krakowie przechowywano palec św. Jana Chrzciciela, którym ukazywał Chrystusowi Panu. U św.

Katarzyny i Małgorzaty szatę św. Szczepana, znaczną relikwię św. Jana Chrzciciela, część odzienia jego oraz krople mleka i krwi św. Katarzyny. W kościele Panny Marii Wniebowzięcia znajdowało się ciało całe jednego z młodzianków onych, które Herod kazał zabijać. Relikwij znacznych każdy kościół krakowski posiadał sporo. Ojcowie Kameduli bosi w kościele św. Michała Archanioła przechowywali głowy całe św. Flawji, św. Klaudii i św. Teresy. Kościół WW. Świętych — z towarzyszek św. Urszuli jedną głowę; w kościele św. Marka znajdowała się głowa cała zupełna św. Doroty. U Panny Marii Wniebowzięcia — głowa cała św. Rozyty Panny i druga głowa z 11.000 dziewic. U św. Katarzyny i Małgorzaty — czaszka z głowy św. Antoniego, św. Rocha i św. Konstantego. W kościele Panny Marii Śnieżnej na Gródku św. Laurencji Panny i męczenniczki cała kość z ręki, a św. Benedykty — czeluść cała z zębami. W kościele Panny Marii Wniebowzięcia — palec cały z ciałem św. Rozyny. U św. Barbary — ręka panieńska z ciałem i skórą św. Katarzyny, męczennicy aleksandryjskiej. W kościele zaś św. Mikołaja pokazywano olejek, który wyciekał z kości tego świętego. (Tak samo w Kijewo-Pieczerskiej Ławrze aż do przewodu październikowego pokazywano wiernym pielgrzymom rosyjskim także olejek, który kapał z głowy pewnego świętego. (Prz. au.).

Gdzie było tyle relikwij musiało także dziać się wiele cudów. Między innymi cytowany już Smoleński przytacza: przy kościele św. Michała i Stanisława wodę z tej sadzawki, w którą był wpadł palec św. Stanisława, ludzie pobożni brali, i przez przyczynę świętego doznawali rozlicznych pociech. Na obszarze Rzeczypospolitej miejsc cudownych liczba była niemała: Częstochowa, Gidle, Sejny, Obory, Skępe, Studzienna, Kalwaria, Piekary, Antokol, Żyrochów, Krasnobród, Myślenice, Klewań, Zdzierz, Dzerzgów wice, Mińsk, Zbirki, Piotrowin, Wiślica, Leśna, Sokal, Poczajów, Łuck, Latyczów, Berdyczów, Wilno, Święta Lipka, Jarosław, Rzeszów, Podkamień, Kodeń, Troki, Leżajsk, Bochnia, Pajęczno, Tuchów, Krasnobród, Myślenice, Klewań, Zdzierz, Dzierzgów

i wiele innych. W tym długim spisie opuszczono liczne cudowne miejsca w Wielkopolsce. Za Sasów nastała moda koronacyj cudownych obrazów przy licznym udziale duchowieństwa i pobożnych tłumów. Początek dała Częstochowa w roku 1717, za nią poszły: Kodeń, Sokal, Podkamień i Żyrowice. Za Augusta III. takich koronacyj odbyło się 13. Niektóre z obrazów posiadały stałe nadprzyrodzone własności. Chrystusowi u Dominikanów w Poznaniu wyrzynają się zęby; w Kcyni odrastające Chrystusowi włosy musiano strzyc corocznie. Autor w skonfiskowanym swym dziełku „Jak człowiek stworzył Boga" w ustępie o cudach zaznaczał, że przeważnie cudy polegały na odzyskaniu władzy w sparaliżowanych członkach, lecz nie notowano takiego cudu, by utracony członek odrastał. Okazuje się, że się autor mylił, gdyż „w Studziannie niewiasta palec oderżnięty odzyskała cudownie".

Ze szkół zakonnych — powiada dalej Smoleński — wychodziła młodzież zdemoralizowana i ciemna; wynosiła z nich nałóg do praktyk pobożnych bez pobudek moralnych, i nie umiała objaśnić racjonalnie najprostszych rzeczy ani zjawisk; pogardę żywiła ona dla nowości i nauki. Stąd to najlepsze głowy tych czasów wydają: Siedem Psalmów albo Hymnów na Pacierza części siedem; Hymny i pieśni na różne teksty ewangieliczne; ogród panieński pod sznur Pisma Świętego i doktorów wysadzony. Twierdzono, że: „Ojczyźnie szkodzą, którzy rozszarzają nauki, albowiem próżniactwo tylko i życie delikatne z nich płynie".

Jako przykład, na jakie papugi i na jakich skoczków wychowywali swoich uczniów OO. Jezuici w swych kolegiach szlacheckich, przytoczę za J. Moraczewskim, (Jezuici w Polsce), program dorocznego popisu czyli egzaminu:

„Eksperyment różnego ćwiczenia się w różnych umiejętnościach od JW. WW. młodzi szlacheckiej, edukującej się w Collegium Nobilium Akademji Wileńskiej S. J. dany w r. 1756 w miesiącu maju.

Część pierwsza:

1) weźmie początek od dyskursu politycznego francuskim języ-

kiem, w którym podług reguł policiti daje się sposób obcowania z zacnymi gośćmi w powitaniu ich, w przyjmowaniu ich, tudzież w prowadzeniu z nimi dyskursów. Z czego dadzą experiment wszyscy ichmość Kawalerowie.

2) Nastąpi exercytacya łacińska i explikacya oracyi Cicerona pro lege Manilia, gdzie się naprzód pokaże, jaka jest w tej mowie sztuka krasomówstwa; powtóre cała ta się oracya polskim językiem i ojczystą mową wyłoży.

3) Podług sposobów mówienia łacińskiego języka coraz innemi się słowy i sensami wyrazi. Dadzą tego dowód WW. JJ. PP. (nazwiska czterech uczniów).

Premiere danse.

Menuet noble et la bohémienne.*)

Z historyi Świętej, która się na sześć pryncypalnych części albo wieków, od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa Pana dzielić może: o stworzeniu świata: o patryarchach, którzy żyli przed potopem, i o innych rzeczach, które się w drugim wieku zamykają — na rozmaite kwestye odpowiadać będą wszyscy WW. JJ. PP. Kawalerowie.

O ciekawościach tych wieków, które w nich zachodzą, jakoto:

1) którego czasu, czy na wiosnę? czy w jesieni świat ten stworzony? Gdzie był Raj i jeśli jest teraz? Czy prawdziwy jest wąż w raju? Co było za drzewo żywota i wiadomości?

2) co za przyczyna, że ludzie przed Potopem tak długo żyli? jeśli były inne światа potopy? i jako Pan Bóg miał położyć na niebie tęczę na znak nie karania już ludzi potopem, ponieważ też i przed potopem była? Różne sobie wzajem zarzucać będą trudności i na nie odpowiadać JJ. WW. PP. (pięć nazwisk uczniów). Itd. itd.

A kończy się wszystko „baletem królewskim, fechtunkiem i słowami: „Ponieważ zaś obszerność każdej materii prze-

*) Pierwszy taniec. Szlachetny menuet i cyganka. Przyp. Wyd.

dłużonego czasu wyciąga, przeto każda z tych części osobliwie się odprawi. Ad Majorem Dei Gloriam".*)

Jeżeli Moszczeński, jako targowiczanin i bliski przyjaciel osławionego Szczęsnego Potockiego, może budzić niejakie zastrzeżenia, to żaden tego rodzaju zarzut nie może spotkać następnego pamiętnikarza, Józefa Wybickiego, jedynego posła, który odważył się na sejmie w 1768 r. zaprotestować przeciw gwałtom Repnina. Przecież on był autorem „Pieśni Legionów", obecnego naszego hymnu narodowego, był serdecznym przyjacielem Kościuszki i Dąbrowskiego. Otóż i ten pisarz w swych sądach nie okazuje się łagodnym dla Jezuitów i ich metod wychowawczych.

„Nie będę opisywał — pisze Wybicki w swym Pamiętniku — toku edukacji w niższych klasach; był taki sam, jakem wyżej wspomniał, kazano się zawsze pod odmiennymi nazwiskami złej uczyć łaciny, bez żadnej korzyści. Myśleć nie kazano. Chwalono bojaźliwość, podłość, drętwiałość, gdy przeciwnie wrodzonej otwartości, szlachetnej śmiałości, żywości dowcipu, osłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępy od chłosty i poniżenia.

Zgoła codzień bito, codzień słyszałem jęk, prośby uczniów; tyrańskie nauczycieli było zwykłym tej szkoły obrazem. Czyż mogła się tam moralność i piękne uczucia, to najważniejsze dobro człowieka, w sercach niewinnych zawiązać?

Polacy w tym wieku zupełnie zdziecinnieli byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić, jak ich przodkowie: Kochanowscy, Skargowie, Orzechowscy; utworzyli sobie jakiś bełkot barbarzyński, z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze Pomorzanie dodali słowa Kaszubów i Wendów.

Literatura, sztuki i kunszta wolne z różnemi umiejętnościami, z któremi już prawie cała Europa oswojona była, dla nas zupełnie obcemi były: nasi Augustowie zatracili dla nas wszystko.

*) Tj. „Ku większej chwale bożej". Przyp. Wyd.

Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w grubej nieświadomości, bałwochwalcami tylko dzikiego Alwaru *) zostali, obciążając nasze głowy tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny; myśleć nie uczono, nawet zakazywano.

Ale jakżeż mogło być inaczej, kiedy opieka rządu nie rozciągała się bynajmniej do edukacji publicznej.

Poruczona zupełnie była Jezuitom, a od tych jeszcze ciemniejszym tak zwanym dyrektorom, w których dzikie i tyrańskie ręce wpadliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, te najdroższe dary natury, były przywarą; trzeba było być koniecznie zimnym, ponurym, milczącym, i jak zwykle mnichy, aż do podłości pokornym. Nie dawano duszy pokarmu, a nawet i ciału. Barbarzyńcy chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych zwierzęta w jarzmie, z obywateli przeznaczonych do służenia ojczyźnie orężem i radą, nieczułe i ciemne utwory.

Oni to rzucili nasienie zguby naszej politycznej, które nam wydało owoc hańby i niewoli. (Podkreślenie wydawców).

Gdy już skończyłem lat piętnaście, zaczęła mnie ta okoliczność zawsze jednakowa nudzić, a najbardziej rozdrażniała mnie tyrania księdza Działkowskiego, profesora.

Pozwalał sobie w naszej klasie takich dzikości jak w infimie **), lubił Jezuita bić, i z kańczugiem do nas chodził; oburzyłem się na to i zaczynając już myśleć, stanąłem na czele moich kolegów, aby tej niewoli i hańby nie cierpieć. Tej dziecinnego charakteru insurekcji opisywać nie będę; dość, że była obrazą majestatu szkolnego i tak klątwą szkoły od ciała uczniów odcięty zostałem, jako członek zaraźliwy".

Tyle Wybicki, wielki wprawdie patriota, lecz politycznie konserwatysta, czego daje dowody w swym pamiętniku, gdy potępia rewolucję francuską za jej terror, a w życiu politycznym, gdy w sejmie Królestwa Kongresowego wystąpił w obronie pro-

*) Tj. podręcznika gramatyki łacińskiej. Przyp. Wyd.
**) Tj. w najniższej klasie. Przp. Wyd.

BIBLIOTEKA Nr. 2415 Spuścizny Wojskowej

jektu rządowego, mającego na celu uchylenie prawa małżeńskiego według kodeksu Napoleona.

A teraz niechaj przemówi ksiądz Hugo Kołłątaj, znany demokrata i rewolucjonista z czasów insurekcji Kościuszkowskiej:

„Wszystkie zakonne i akademickie szkoły wcale zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku; niezrozumiałe reguły w gramatyce, suche koncepta w retoryce, zabijały czas uczniom, którzy położywszy ufność w swych nauczycielach, mieli dość cierpliwości, tak długo zostawać pod nieużytecznym ćwiczeniem. Sama albowiem łacina kosztowała blisko sześć lat. Gdyby to przynajmniej znaczna liczba uczni cały kurs potrzebnych nauk odbywała. Ale nie, bardzo mało kto doszedł do retoryki, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia, lub miał sposobność nauczyć się jakiej jej części. Szkolna edukacja poszła w pośmiewisko, trzeba było, wyszedłszy na świat i odżałowawszy straconego czasu, ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć. Stąd poszło że posądzano Jezuitów, jakoby oni się sami szczerze tylko uczyli; szkoły zaś publiczne utrzymywali na to, aby miernie oświeciwszy młodzież, wprawiwszy ją w różne praktyki nabożeństwa, wybierali dla siebie zdatniejsze dowcipy i talenta. Lecz takowe posądzenie było wcale bez żadnego gruntu, cała przyczyna pochodziła ze złego i trudnego sposobu uczenia przyjętego co do łaciny i innych nauk, tudzież z zepsutego gustu w literaturze: dla pierwszej więc przyczyny, ćwiczenia szkolne były niepożyteczne życiu społecznemu, dla drugiej wydawały się wcale śmieszne. Z tej to przyczyny powszechne owe powtarzane przysłowie: „Szkolny rozum", jak gdyby chciano mówić: niedowarzony. niusposobiony do społecznego i obywatelskigo życia...

Wziętość, którą sobie Jezuici jednali, nie pochodziła od nowego uczenia sposobu lub odmiany gustu w literaturzen. Misje, kazania, spowiedzie, rekolekcje, okazalsze nabożeństwa, praktyki, kłótnie z heretykami, były jedyną ich zaletą. Pod tym pozorem uznano ich za potrzbnych, opatrzono bogatymi dochodami, pa-

trzano z uszanowaniem i ufnością na otwarte u nich szkoły, powierzano im młodzież do wychowania". (Ksiądz Hugo Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. Wydanie Raczyńskiego). Późniejsze wydanie H. Mościckiego z 1905 r. zawiera wiele opuszczonych ustępów mogących być niemiłymi dla klerykałów i Jezuitów; o tym jeszcze będzie mowa poniżej.

„Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu Zakonu Jezuickiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytało się wszystkich razem środków do zbogacenia się i przewodzenia w każdym kraju. Jeżeli przez pobożne praktyki i pilnowanie nauk, uzyskali kredyt u jakiego dworu, zawsze się na tym kończyło, aby panującym lub jego ministrami rządzić i kolegia swoje bogacić. Zgoła było to zgromadzenie, które chciało rządzić razem interesami religii i krajów, duchowieństwem i władzą świecką, naukami i dewotkami, odbywać misje u pogan i poselstwa do dworu, mieszać się we wszystko, i każdej rządowej części, każdej klasie mieszkańców udzielać swego ducha. Wkrótce po wprowadzeniu swojem do Polski, dali się z tej strony poznać Jezuici, w przedmiotach duchowych; najpierw wprowadzili misje, rekolekcje, okazałe praktyki w nabożeństwie, dalej do teologii przyłączyli polemikę z heretykami, jako najgłówniejszą w religii naukę; nareszcie przyszli aż do opanowania seminariów, gdzie duchowieństwo świeckie usposabia swą młodzież do powołania kapłańskiego i pasterskiego; w przedmiotach nauk zaczęli od najprostszych początków, dalej postąpili do szkół pospolitych, pod tym pozorem, aby młodzież biorąca szkolne wychowanie, wolna była od zepsucia przez rozszerzoną po Polsce, jak mówić lubili, heretycką nieprawość, w samej zaś rzeczy, aby wprawiona była w różne praktyki nabożeństwa, jako jedyny środek ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym; dalej opanowali szkołę główną w Wilnie, kusili się opanować szkołę główną

w Krakowie i już blisko swego zgonu *), założyli nową akademię we Lwowie (1759); w przedmiotach uzyskania kredytu u dworu, starali się najprzód być kaznodziejami królów, dalej ich spowiednikami, dalej ich radcami, agentami, posłami, a tym sposobem opanowawszy sumienie i gabinet królewski, rządzić na dworze podług swego interesu, stać się potrzebnymi dla całego kraju. Taki obraz ich wielkiego znaczenia najwidoczniej daje się widzieć u nas za Stefana Batorego i Zygmunta III. W obiektach opanowania dewotek i słabego umysłu ludzi, mieli oni osobliwą zręczność, w której żadne inne zakony wyrównać im nie zdołały. Umieli oni do tego przyzwoitą znaleźć porę, nadzwyczajną okoliczność, która skłania umysły strapione do podobnego stanu życia; umieli wybrać osobę zdatną i do charakteru dewotki lub dewota dobraną; plątali słabą duszę sposobami do postrzeżenia trudnymi, a koniec całego tego zabiegu, było zbogacenie jakiego kolegium, lub obfity testament, dla którego nieraz wstydliwe po sądach i trybunałach mieć musieli kłótnie. Obrazy te właściwie służą całemu zgromadzeniu, lecz nie mogą służyć wszystkim osobom, z których bardzo wiele było sławnych przez głęboką naukę, niepospolite talenta, rzadkie budujące cnoty, nietylko chrześcijańskie, ale nawet obywatelskie. Trudno zgadnąć, skąd takowe zepsucie od wczesnych początków wprowadziło się w tak sławne i znakomite zgromadzenie. Zapatrując się atoli na czas, w którym potwierdzone zostało, zgadywać można, że gorliwość pierwszego fundatora do nawrócenia i oświecenia pogan przedsięwzięta, polityka dworu rzymskiego przemieniła w gorliwość do prześladowania heretyków i zapobiegania, aby w krajach Rzymowi wiernych zaraza nieprawości heretyckiej szerzyć się nie mogła. Jezuici podjęli się tej ważnej roboty; dwór rzymski pieścił ich za to jak najulubieńsze swe dzieci, pozwalał im tyle exempcji i przywilejów, że nareszcie zepsuci i zzuchwaleni, narazili się wszyst-

*) Jezuici jakiś czas nie istnieli: zniósł ten wszystkim obmierzły zakon papież Klemens XIV w r. 1773, a przywrócił go papież Pius VII w 1814 r. Przyp. Wyd.

kim prawie stanom i władzom, musieli być zniszczeni przez tę samą rękę, która ich utworzyła i tak wysoko podniosła".

BALE U WOJEWODZINY FIRLEJOWEJ Z ŚWIĘTYMI

Tu następuje wspaniała historia o Firlejowej dziedziczce Tęczyna imieniem Agnieszka. Ustęp ten został przez p. Mościckiego w jego wydaniu Kołłątaja z r. 1905 zupełnie opuszczony, a szkoda, gdyż godny jest pióra Bocaciuszowego. Wogóle p. Mościcki lubi eskamotować nie tylko ustępy z dzieł wydawanych przez siebie pisarzów, lecz i całe epizody historii, które mogą mu być niemiłe. Tak w wydawanych przez siebie obecnie „Dziejach Najnowszych", uważał p. Mościcki za stosowne przemilczeć w zupełności konflikt między sejmem Królestwa Kongresowego a carami Aleksandrem I i Mikołajem I w sprawie zniesienia ślubów i rozwodów cywilnych, zaprowadzonych przez kodeks Napoleona. Sprawa ta w owym czasie nurtowała całą oświeconą opinię ówczesnego społeczeństwa.

A oto opuszczony przez p. Mościckiego ustęp:

„Firlejowa była panią całego hrabstwa Tenczyńskiego, mieszkała w Tenczynie, w zamku o trzy mile od Krakowa odległym, w którym znajdowała się kaplica publiczna, obszerne pańskie mieszkania, zamknięte fortecą wedle zwyczaju owego wieku. Jezuici opanowali tę słabą duszę; Firlejowa pierwej im oddała swoje sumienie, potem swoje majętności i dochody; odosobniona od całej społeczności żyła tylko z swoim ojcem duchownym, Jezuitami lub innymi osobami, które on chciał przypuścić; był już od tego wyznaczony Jezuita, który pilnował zwodu przy zamku Tenczyńskim; nikomu tam nie było wolno przystąpić, póki nie zdał sprawy dozorcy; wszystkie rzeczy i interesa doczesne załatwiał inny Jezuita, który był komisarzem w dobrach; Firlejowa rozmyślała tylko o rzeczach niebieskich, dziękując Jezuitom, że przyjęli na siebie ciężar zatrudniać się marnościami tego świata; ojciec duchowny utrzymywał ją zawsze w tej nadziei, że pro-

wadząc podobne życie przyjdzie nakoniec do tak szczęśliwego stanu, że będzie miała wizje niebieskie i obcowanie z świętymi. Jakoż w samej rzeczy przyszło do tego, że Firlejowa rozumiała obcować z św. Alojzym i z św. Stanisławem Kostką; byli to nowicjusze od św. Macieja, których czasami posyłano do Tenczyna, aby się oni w owy sposób pobożnej objawiali dewotce. Wizje te bardzo się podobały Firlejowej, święci do takiej przyszli poufałości, że nawet biesiadowali w przytomności wielu; nieraz dała się słyszeć niebieska muzyka, nieraz pobożna Firlejowa tańczyła z św. Alojzym lub z św. Stanisławem Kostką; ojciec duchowny do tego stopnia utwierdził ją w tej wierze, iż pewną była, że te wszystkie niebieskie słodycze były nagrodą jej nabożeństw i oddalenia się od świata. Kiedy przez przeciąg lat wielu Jezuici korzystali z dochodów Firlejowej, a dewotka z wizyj niebieskich, zazdrość szukała sposobu, jakby pomięszać tak przyjemne życie, które było owocem jałmużn, postów i abnegacyj świata. Mimo najbaczniejszy Jezuitów dozór rozchodziły się przecież wieści o życiu Firlejowej, żywo pogrzebanej w zamku Tenczyńskim; daremnie szemrała familia, daremnie narzekali dawni słudzy nikt nie mógł przeszkodzić kredytowi Jezuitów; Firlejowa nikogo więcej nie widziała, z nikim się nie wdawała; było to życie niebieskie, na którym się świat ten nie umiał poznać. Jeden przecież laik*) od Karmelitów bosych podjął się oswobodzić Firlejową mimo jej zezwolenia. Był to sławny kwestarz, umiejący doskonale sztukę pochlebstwa, zapomocą którego potrafił przejść za most Tenczyński, pod pozorem jałmużny, czynił wszystkie attencye**) Jezuicie, który zawiadywał dobrami, a który właśnie miał swój apartament przy samej bramie zamku Tenczyńskiego. Kilka razy opatrzony jałmużną starał się trafiać nareszcie pod taką porę, że mu pozwolono nocować u murgrabiego[3]). Dowcipny laik nie mieszając się w rządy Jezuickie starał się jednak nabyć

*) Tj. nie mający święceń. Przyp. Wyd.
**) Tj. uważne grzeczności. Przyp. Wyd.
***) Tj. u dozorcy pałacu. Przyp. Wyd.

wiadomości od ludzi służebnych jaki ich pani prowadzi życia sposób; nie oszczędzali słudzy wszystkiego co się działo. Po opowiedzeniu wszystkim pobożnym historyj następowało opisać, jakie sobie Jezuici i z niej czynią igrzyska; szły historie o wizjach i nowicjuszach, o wieczornych biesiadach, czemu wszystkiemu słudzy ulegać musieli, aby nie utracić zyskownego dla siebie na dworze miejsca. Doniósł o tym wszystkim familii i zwierzchności duchownej przebiegły laik. Pierwszy raz dowiedziano się w Krakowie o scenach, które Jezuici wyrabiali w Tęczynie. Niemożna się było wziąść do żadnych gwałtownych środków, chodziło albowiem familii o to, aby bogatej nie rozgniewać dziedziczki, która mogła cały majątek alienować *). Laik podjął się przez błazeństwo i trefnictwo Jezuitów z Tęczyna wykurzyć. Wiedział on, którego dnia odprawia się zwykła niebieska na Tenczynie biesiada, kazał sobie zrobić dwa wielkie klucze i one pozłocić; przygotował sobie domino, które by go w stroju oddało podobnym św. Piotrowi, wziął z sobą kursora **) konsystorskiego na świadectwo, żeby potem Jezuici nie zaparli wszystkiego, co się działo. Zjechał wedle swego zwyczaju wieczorem i udał się prosto do księdza komisarza, prosząc o jałmużnę i przenocowanie. Naznaczono mu stancję u murgrabiego. Laik napił się dobrego wina dla nabrania śmiałości i dobrego humoru i spokojnie czekał, aż po długich modlitwach Firlejowej zstąpili na ziemię niebiescy goście i zaczęła się w zamku duchowna biesiada, wtenczas przeprowadzony od murgrabiego przypatrywał się z pomniejszego pokoju wszystkim zabawom. Trwała w późną noc wspaniała kolacja, ku północy dały się słyszeć śpiewania i niebieska muzyka, zaczęły się tańce. Firlejowa poszła w pierwszą parę ze św. Stanisławem Kostką, dalej ojcowie duchowni z pannami JWPani, i niebywała kompania w najlepszym znajdowała się humorze, gdy dało się słyszeć brzęczenie i stukanie drzwiami po odległych pokojach, jakiego nigdy do owego czasu nie

*) Tj. przekazać w obce ręce. Przyp. Wyd.
**) Tj. gońca, wysłannika. Przyp. Wyd.

słyszano; zbliżał się coraz bardziej głos i stukanie, które swą nadzwyczajnością przysposobiło do bojaźni całą kompanię; nareszcie ukazał się św. Piotr, jako go zazwyczaj malują: łysy, w niebieskiej sukni, i z wielkiemi kluczami. Murgrabia i inni słudzy, którzy do sekretu należeli, chcąc powiększyć bojaźń, padli na ziemię. Firlejowa zmieszała się na widok św. Piotra, który dopadłszy mniemanego św. Stanisława Kostki, obkładał go bez litości kluczami, narzekając, że dla jego zabaw nie może nieba tak długo trzymać otworem, aż nareszcie biedny nowicjusz zaczął płakać, wtenczas Karmelita oświadczył mu, że go póty bić będzie, póki się nie przyzna przed tą pobożną duszą, którą tak zwodził, kto jest w samej rzeczy. Nie trzeba było długo nad nowicjuszem pracować; wyznał swoje przezwisko, powiedział jak się zowie, zgoła odkrył całą scenę z zawstydzeniem wszystkich przytomnych Jezuitów, którzy przez tyle lat robili sobie igrzysko z pobożnej lecz słabej duszy. Wtenczas laik karmelicki rzekł do nowicjusza Jezuickiego: kiedy ty przestałeś być św. Stanisławem Kostką, i ja przestaję być św. Piotrem, i opowiem wszystko JWPani, kto jestem i dlaczego osobę św. Piotra na siebie przybrałem. Jestem laik karmelicki, dostałem się do tego zamku za kwestą; narzekania służących nauczyły mnie, co za dziwactwa Jezuici z JWPanią robią; widziałem, że nie tylko nadużywają dobroci pańskiej, ale nawet czynią zgorszenia fałszywymi cudami. Już się to za zamek daleko rozeszło, że nowicjusze Jezuiccy udają świętych pańskich i zwodzą JWPanią, z czego się cały świat naśmiewa. Teraz odchodząc zostawuję woli JWPani czynić co się podoba; mnie nie można nic złego zrobić, bo mam z sobą kursora konsystorskiego na świadectwo. Słuchała z cierpliwością tej mowy Firlejowa spoglądając na zawstydzonych Jezuitów, a obrażona tak długim swej osoby igrzyskiem, tej samej nocy wszystkich Jezuitów do Krakowa odesłała; laika Karmelickiego osasadzono w apartamencie komisarza, sprowadzono parę Karmelitów, którzy zastąpili miejsce ojców duchownych. Firlejowa jednak z zamku swego więcej nie wyjeżdżała, ze swymi krewnymi wi-

dzieć się nie chciała, przepędziła resztę życia z Karmelitami, wystawiła dla nich wspaniały klasztor w lesie na Czarnej, opatrzyła go bogatym funduszem i w tym nowym kościele pogrzebać się kazała. Jest to bardzo przyjemne miejsce niedaleko od Krzeszowic, gdzie dwie wysokie góry złączone murowanym mostem na arkadach o trzech kondygnacjach.

Szembekowa, kanclerzyna koronna, mieszkała w Babicach o dwie mile od Warszawy, sławna Jezuitów dewotka, którą pierwszy jej ojciec duchowny wciągnął do zrobienia votum peregrynacji do Ziemi Świętej; prowincjał Jezuicki, pomiarkowawszy, że takowa peregrynacja osobliwie tak poważnej damy ciągnęłaby za sobą niezmiernie wielkie koszta, wyrobił w Rzymie przemianę votum na peregrynację w takie miejsce, jakie by jej ojciec duchowny przepisał, a oraz na rozdanie tyle pieniędzy na jałmużny, ileby ta podróż kosztować mogła. Łatwo się każdy domyśli, że jałmużny poszły do rąk Jezuitów; wyrachowano wszystkie kroki z Babic aż do Jeruzalem, wyliczono je na dnie, wypadło że Szembekowa powinna była peregrynować lat pięć. Oddała więc Szembekowa dobra Jezuitom na przeciąg lat rzeczonych. Dodano jej do tej podróży czterech ojców duchownych, sprawiono pielgrzymskie suknie, porobiono ścieżki w olszynie babickiej, gdzie Szembekowa codziennie peregrynowała, odbywając przepisane nabożeństwa i biorąc codziennie błogosławieństwo na drogę. Czemuż Szembekowa wojażować nie mogła do Grecji i Syrii w Babicach za pomocą perswazji Jezuitów, kiedy Firlejowa w Tenczynie miewała nawet wizje niebieskie, jakieśmy dopiero widzieli.

KARY SZKOLNE

Kary szkolne były stosowane do powołania nauczycieli, burzliwości w niektórych szkołach pospolitych. Klęczenie w szkole lub w kościele pod lampą, plagi, odmówienie promocji do wyższej klasy i oddalenie uczniów ze szkół. Nagrody zawierały się w naznaczeniu wyższego miejsca w klasie, pozwoleniu, aby pilniejszy

uczeń dał plagi nieukowi i tym podobne. Sposób karania dzieci plagami, nietylko często był nadużywany, ale miał na sobie wielką barbarzyństwa cechę; wiódł młodzież do zemsty lub pozbawiał ich wstydu. Mało jednak na to zważano w owym czasie; rodzice potakiwali jeszcze profesorom i dyrektorom; szkoły nawet pańskie nie były wyjęte od tego gatunku kary. Rosły dzieci pod uciskiem zachęcane nawet do uciemiężania swych kolegów w nagrodę za lepszą aplikację*), mniemając, że wyższość talentu lub władzy nadaje człowiekowi prawo do przewodzenia nad drugimi ludźmi. Złe skutki z takowego postępowania z dziećmi, dawały się postrzegać zaraz w szkołach. Młodzież doszedłszy do klas wyższych, zwyczajnie opierała się karom tego gatunku, i trudno też przychodziło profesorom utrzymać dla siebie przyzwoitą powagę; wszędzie klasa retoryki była burzliwa. Częste nieposłuszeństwa przypadki, wprawiały retorów w zuchwałość, którą w gwałtowniejszych wydarzeniach zarazili całe szkoły; zzuchwaleni uczniowie względem tych, pod których zwierzchnością zostawali, narazili się na wielorakie nieroztropności. Zaczepki z palestrą, garnizonami miejscowymi, z zwierzchnością miejską, były tak częste, że niezliczonym nieprzyzwoitościom, wcale się więcej nie dziwiono".

Najhaniebniejszym jednak objawem anarchii zaszczepionej przez jezuitów uczącej się młodzieży były tzw. „tumulty" czyli pogromy osób i świątyń inowierców. O owych tumultach znajdujemy u D-ra Putka w jego „Mrokach Średniowiecza" (str. 37—48) następującą relację:

„Sprowadzeni do Polski jezuici systemem wychowania i nauczania w szkołach, wykorzystywaniem ambony i konfesjonału, wywoływali wśród ludności katolickiej taką nienawiść, że tłumy pijane fanatyzmem religijnym, pogardą i nienawiścią do innych wyznań, dopuszczały się na osobach inowierców oraz na ich mieniu prywatnym i wyznaniowym pospolitych gwałtów. Jednak moral-

*) Tj. przykładanie się, pilność. Przyp. Wyd.

ny sprawca takich gwałtów prawie nigdy nie był uchwytny, zręczność bowiem, z jaką posługiwał się Pismem świętym, powagą ojców kościoła i władzy kościelnej, a przy tym powolność władz i sądów, o ile miały do czynienia z księdzem — pozwalały mu uniknąć tej odpowiedzialności.

Nienawiść tłumów zwracała się głównie przeciw „zborom" czyli kościelnym budynkom protestantów. Podburzone naukami zakonów i kierowane przez akademików „pospólstwo" w dniu 10 października 1574 r. napadło na zbór kalwiński w stolicy państwa w Krakowie. Sposobność do napadu dał obrzęd ślubu, odbywający się w zborze. Gdy „minister" czyli duchowny protestancki wypowiadał formułę obrzędową: „Tak mi Panie Boże dopomóż", jakiś katolicki młodzieniec wrzasnął: „A czemu Pannę Marię i wszystkie święte opuszczacie?" otrzymał za to policzek od jakiegoś protestanta.

Wybiegłszy ze zboru sprowadził z ulicy „niemało chłopiąt ultajów, mendyków, gnojników i innego motłochu", którzy koło drzwi zrobili zgiełk, wybili okna. Zgiełk jeszcze się zwiększył, gdy z różnych burs zbiegły się „żaki" czyli uczniowie. Przez trzy dni atakowano zbór. Wyłamano drzwi, podziurawiono ściany, zniszczono ruchomości, powyrzucano na ulicę książki, następnie zaniesiono je na Rynek i spalono, śpiewając hymn „Te deum laudamus" *). W czasie napadu tłum zrabował 50.000 dukatów, które złożyli tam na przechowanie ewangeliccy ziemianie. Tłum zakosztowawszy zakazanego owocu nie zważał na władzę. Podstarościego wraz ze służbą bezpieczeństwa pobito kamieniami tak, że uciekł do ratusza. Załoga z zamku wawelskiego nie mogła zejść na miasto z obawy, aby tłum tymczasem nie napadł na zamek. Były to czasy bezkrólewia.

Napad ten przeszedł oczekiwanie mistrzów w podburzaniu, i nastawianiu tłumów. Kardynał Hozjusz ostentacyjnie pochwalał „tumultantów" jako godnych pamięci wiekuistej, których sławę

*) Tj. „Ciebie, Boże, chwalimy". Przyp. Wyd.

z powodu zniszczenia szatańskiej synagogi, cały Kościół sławić będzie. Mniej zaciekły biskup krakowski i nuncjusz Laurec byli jednak zakłopotani tym dziełem straszliwego zniszczenia. Wojewoda krakowski Piotr Zborowski prywrócił w Krakowie porządek. Po urządzeniu obławy na tumultantów, pięciu uczniów rzemiosła murarskiego i ciesielskiego z wyroku sądowego pod ratuszem ścięto. Że ten napad był na rękę hierarchii kościelnej, świadczy najlepiej ta okoliczność, iż powtarzał się on aż przez trzy dni, a mimo to przy „tumultantach" nie pojawił się żaden ksiądz katolicki, aby wyperswadować im niestosowność takiego postępowania i wzburzone namiętności uspokoić.

Fanatyzm jednak nie ustępuje przed grozą kary śmierci. Na drugi rok zebrały się 16 czerwca tłumy, a nie mogąc zburzyć „zboru", gdyż pilnowała go straż zamkowa, poszły na cmentarz ewangelicki, gdzie rozkopywały groby, wydobywając z nich ciała „kacerzy" na profanację. Zdziczały tłum znieważył wówczas zwłoki wojewody Myszkowskiego, stawiając je do góry nogami.

W latach 1677 i 1678 krakowskie tłumy „pobożne" stawały się coraz więcej napastliwe: to napadały w domach ewangelików, to na ulicach znieważały ich duchownych, to znów napadały na pogrzeby ewangelickie, jak to np. uczynili uczniowie szkoły WW. Świętych, którzy z trumny wydobyli zwłoki ewangeliczki, obnażyli je włócząc po ulicach, wrzucili do Wisły. Żaden urząd nie zdobył się na odwagę przeszkodzenia temu dzikiemu wybrykowi i ukarania winnych. Sytuację pogorszyła ta okoliczność, iż na terenie Krakowa urzędowało aż pięć sądów: biskupi, wojewódzki, miejski, uniwersytecki i sejmowy, toteż wymiar sprawiedliwości nie mógł ruszyć z miejsca, gdyż wpierw trzeba było ustalić właściwość sądu, co powodowało przysłowiową wędrówkę przestępców i ich spraw „od Annasza do Kajfasza". Najniebezpieczniejsze zaś dla porządku było prawo, iż ksiądz czy kleryk podlegał sądowi kościelnemu, co uniemożliwiało karanie faktycznych i moralnych sprawców „tumultów", stale przez sądy kościelne ochranianych.

Jednak król Stefan Batory zdecydował się tępić wybryki zdziczałego tłumu, przy pomocy — jakbyśmy to dziś określili — stanu wyjątkowego. Wydał on dla stolicy państwa specjalną porządkową ordynację, ustanowił wspólny sąd porządkowy, składający się ze wszystkich rodzajów sądów, urzędujących w Krakowie i zagrażał karą śmierci za napady na zabudowania. Zapowiedział bezwzględne użycie broni oraz uregulował policyjny nadzór nad tymi wszystkimi elementami, które dopuszczały się zaburzeń. A więc studentom zakazano nosić broń, wyznaczono im, gdzie mają mieszkać, „żakom" zabroniono włóczyć się po godzinach policyjnych, a żebraków i włóczęgów, tę obfitą klientelę klasztorów krakowskich, zmiejszono, wypędzając ich z miasta.

Środki te poskutkowały, stał bowiem za nimi uczciwie obowiązki swe pojmujący rząd królewski.

Podobne porządki zaprowadził też król Batory w Wilnie, gdy w r. 1581 do obozu pod Pskowem doszła go wiadomość o skutkach nauk i działalności tamtejszego biskupa Jerzego Radziwiłła. Urządzał on publiczne palenie książek, napisanych przez protestantów, a uczniowie jezuitów napadali na pogrzeby kalwińskie, szydząc z nich i bijąc kamieniami „ministrów" kalwińskich. Również tak często dziś stosowane napady na drukarnie miały swój pierwowzór w Wilnie, gdzie podburzony przez biskupa tłum wpadł do ewangelickiej drukarni, zniszczył jej urządzenie, a czcionki pokradli przekupieni pracownicy drukarscy.

Po śmierci króla Batorego odżył jednak fanatyzm na nowo. W okresie bezkrólewia w r. 1587 w święto Wniebowstąpienia kończono w kościele pojezuickim w Krakowie 40-godzinne nabożeństwo. Istniał zwyczaj, że w czasie nabożeństwa podnoszono na cześć Chrystusa pod samo sklepienie obraz, albo żywego człowieka, na pognębienie zaś szatana, zrzucano z wieży kościoła lalkę znacznej wielkości, wyobrażającą „łotra". Gdy tylko taka lalka spadła na ziemię, tłum rozumiejąc pod tym symbolem „heretyków", rzucał się na ich świątynie, cmentarze, bił, kaleczył a nawet mordował ministrów protestanckich.

Podobnie się stało po nabożeństwie w r. 1587. Po strąceniu manekina ktoś krzyknął: „na zbory!" — a tłum składający się z uczniów i „pospólstwa" zaraz wysunął się pod zbór.

Drągami wyważono drzwi, wszystko wewnątrz porąbano. Księgi, naczynia, pieniądze wyrzucono na ulicę. Urządzono nawet widowisko z rozpruwaniem pierzyn i puszczaniem pierza na wiatr na rynku. Drzwi, ławy, ambony i inne sprzęty spalono. Na drugi dzień, wewnątrz zboru podłożono ogień, a po spaleniu drewnianych konstrukcyj, pozostały gołe mury zboru, podobne do pieca wapiennego.

Już wówczas głośno obwiniano jezuitów, że oni kierowali tą akcją niszczycielską, krążąc między tłumem przebrani w góralskie guńki i podjudzając do ekscesów.

Zbrodnia uszła bezkarnie, nikogo bowiem do odpowiedzialności nie pociągnięto. W kraju na sejmikach odezwały się jednak silne protesty przeciw barbarzyństwom tłumu, przez jakiś czas prowadzono nawet śledztwo przeciw radzie miejskiej, ale za rządów reakcyjnego króla Zygmunta Wazy, zwanego „królem jezuitów", sądy nie myślały o wyszukaniu i ukaraniu winnych.

W cztery lata później w r. 1591 znowu po zrzuceniu z wieży kościelnej „słomianego łotra" tłum podsunął się pod zbór. Burmistrz miasta posłał z zawiadomieniem posłańca do króla. Król prawie wtedy zabawiał się grą w piłkę i niezbyt wielkie zainteresowanie okazał dla sprawy. Wysłał tylko na miejsce litewskiego marszałka Radziwiłła z niedużym patrolem wojskowym. Oddział ten, gdy przybył pod zbór, przywitany został takim gradem kamieni, że ledwo uciekł. Dopiero kasztelan krakowski Bonar przy pomocy dworzan i kupców szablami uderzyli na tłum i wyparli go ze zboru. Ta chwilowa obrona na nic się jednak nie zdała. W nocy tłum napadł na zbór ponownie, a akcję niszczycielską przeprowadził tak gruntownie, że ze zboru pozostała jedynie kupa rumowiska. Równocześnie rozebrał tłum drewnianą świątynię ariańską. Ks. Skarga usprawiedliwiał ten wybuch fanatyzmu „żalem katolickim", wywołanym odparciem tłumu spod zboru przez

kasztelana Bonara i protestantów. Gdy zaś w r. 1593 studenci zburzyli kościół kalwiński w Krakowie, tenże Skarga, jakby żartując z dysydentów, wydał pismo pod tytułem: upomnienie do ewangelików i do wszystkich społem niekatolików, iż o skażenie zborów krakowskich gniewać się i nic burzliwego czynić nie mają.

Te orgie działy się pod bokiem króla, który nic nie zarządził poważnego, aby temu spustoszeniu zapobiec. Nic dziwnego więc, że tłum w trzy dni później spustoszył w zwierzęcy sposób cmentarz ewangelicki. Porozbijał pomniki, rozkopał groby, wydobywał trupy, pookradał je z kosztowności. Wreszcie to skłoniło króla do wysłania straży i zrobienia porządku.

Ustawę przeciw „tumultom" religijnym wydano dopiero w r. 1593. Ustawa ta nie miała już wtedy praktycznego znaczenia, nie miała bowiem czego bronić. W Krakowie zapewne już wtedy po dawnym zborze rumowisko uprzątnięto, nowego zboru jednak ewangelicy nie odważyli się budować, by go nie spotkał los dawnych zborów. Przenieśli się do wsi Aleksandrowic ku wielkiej radości ks. Piotra Skargi, który zniszczenie zboru „od dzieci, od ultajstwa, od robacząt na poły" uznał jako cud i jako sprawę, potrzebną dla zbawienia dusz.

Tłumy, nie mając pod ręką zborów, zaczynają urządzać napady na prywatne domy ewangelików. W imię wiary i walki z herezją wyszukuje się takie przedmioty do napadów, przy których dałoby się porządnie obłowić. Przykładem tego napad akademików na dom Jana Kalaja, złotnika, którego wraz z żoną pobili i obrabowali ze sprzętów i gotówki.

Sąd uniwersytecki, mimo interwencji krakowskiego magistratu, zbagatelizował sprawę i winowajców rozmyślnie ochraniał.

Krakowscy jezuici, wyćwiczywszy w organizowaniu napadów „bojówkę" wysłali do Poznania, aby tam w podobny sposób załatwiła się ze zborami ariańskimi. Tłumy poznańskie okazały się jednak mniej podatnymi do ekscesów i gwałtów, toteż skończyła się ta wyprawa na zwykłych ulicznych burdach.

Jezuiccy wychowankowie w Poznaniu mieli także niezwykłych nauczycieli. Jeden z nich, ks. Artur Angelik, w wykładzie o mocy sprawowania sakramentów dowodził wobec licznej publiczności, że mocy tej nie mają heretycy, których też wolno odtrącić od ołtarza, jako złodziejów i zbójów, a za przykład stawiał św. Atanazego, który księdzu ariańskiemu ołtarz i kielich połamał.

Wychowankowie tego zakonu w r. 1596 wraz z pospólstwem zrujnowali zbór Braci Czeskich, zrabowali go, a bibliotekę na ulicy spalili. W tym wypadku zdarzyło się jednak — co się nigdy nie zdarzyło — że rektor jezuitów zganił to postępowanie w przemówieniu do wychowanków. To zresztą interesom zakonu nie szkodziło, gdyż konkurent został już przedtem zniszczony.

Uciskana mniejszość religijna szuka jednak środków obrony. Zbrodnicze występy zniewoliły ją do zawarcia konfederacji w Wilnie. W aktach tej konfederacji znajdują się skargi na ucisk i gwałt, jaki zadawany bywał wyznawcom niekatolickich wyznań; zburzono wielką liczbę ich kościołów, zborów i domów modlitwy, a gwałtom owym towarzyszyły rabunki, rozlew krwi, morderstwa i wszelkie okrucieństwa; a wszystko to wykonywano z niesłychaną radością i bez litości tak nad żywymi, jak i nad umarłymi...

„Duchowieństwo nasze: proboszcze, kapelani, nauczyciele i kaznodzieje, prześladowani są za swe przywiązanie do naszego wyznaniu i bywają przedmiotem zniewag, potwarzy i napaści we własnych swoich domach, z których ich wyrzucają, zabierając ich mienie. Pozbawiają ich spadków, chwytają na gościńcach i w miastach, należących do dóbr koronnych, trzymają w ścisłym więzieniu, biją, mordują i topią.

„Napadają na nas gwałtownie w kazaniach swych, wskazując rozmaite sposoby zniszczenia nas, a lud podżegają przeciwko nam obietnicą błogosławieństwa".

Protesty i żale te nic nie pomagają. W Poznaniu jezuitą Piasecki wygłasza w katedrze namiętne kazania antyheretyckie, a oszołomiony nienawiścią, gromi magistrat i radę miejską za bez-

czynność w tępieniu herezji i zwraca się wprost do ludu: „ktokolwiek jesteś z ludu, puść z dymem i w popiół zamień wszystkie bóżnice heretyków". Za parę dni podpalono zbór luterski, ale szczęśliwie pożar został ugaszony. „Gwiazda wigilijna" w postaci palących się świątyń Braci Czeskich miała oświetlić wieczór wigilijny ale temu przeszkodzono.

Sejmiki rozbrzmiewają wciąż protestami przeciw gwałtom, a żądanie praw ubezpieczających poszanowanie godności ludzkiej i świątyń niekatolickich wyznań staje się powszechnym politycznym postulatem.

W dniu 7 marca 1606 r. zbiera się Sejm Walny. Przychodzi z Poznania wiadomość, że w Wielki Czwartek około 300 uczniów jezuickich, wywaliwszy mury zboru, spaliło drewnianą konstrukcję, a ruchomości zabrano i zniszczono. Nawet szpitalowi nie darowano i nagrobkom. Oczywiście wiadomość ta straszne wrażenie wywarła na posłach i senatorach, a nawet na królu. Król zlecił zbadanie sprawy sądowi z biskupem poznańskim na czele, a sąd ten załatwił sprawę jak zwykle... Winowajców nie było. Pod wpływem tej wieści inowiercy tym usilniej żądali prawa ochronnego. Szereg posłów i senatorów katolickich i protestanckich doszedł w tej sprawie do porozumienia. Zawarto mądry kompromis, który w następnym dniu przyoblec się miał w formę prawa przeciw tumultom i tumultantom.

Kompromis jednak prawem się nie stał. Wystarczyła jezuitom, a głównie *ks. Skardze* jedna noc, aby wykorzystać ją do podjudzenia króla przeciw zgodzie! Projekt ustawy wysłał król jezuitom do oceny. Po nocnej naradzie wczesnym rankiem ojcowie jezuici obeszli senatorów i posłów, aby ich nakłonić do przekreślenia ugody. Tak się też stało. Rozbicie ugody wywołało rozbicie Sejmu. Interes państwa wymagał porządku i spokoju publicznego, interes wojującego kościoła żądał zniszczenia przeciwnika wyznaniowego. *Wyszedł więc rozkaz od Skargi: „Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić; niźli ojczyzny! jeśli zginie doczesna! Przy wiecznej się ostoim!"*

Gdy jezuici z taką żarliwością bronili się przed ramieniem świeckim, tłumy „pospólstwa", żaków, studentów, gdy stali się siewcami najdzikszej nienawiści wyznaniowej, ich wychowanek i dobrodziej, przyjaciel ks. Skargi, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, urządził w Stężycy zjazd niezadowolonej z króla arcykatolickiej szlachty. Zjazd ten był zaczątkiem późniejszego rokoszu, który na lat prawie cztery zawichrzył stosunki wewnętrzne w Polsce. I oto dzieje się rzecz niewykła; do tego bigota, który ufundował słynny klasztor w Kalwarii wraz z kilkudziesięcioma kaplicami dróżek Męki Pańskiej, przymknęli wszyscy inowiercy polscy.Złączyła ich nienawiść do króla i nienawiść do jezuitów. W rokoszu szukali ratunku przed krzywdą, zniewagą i obrażeniem najwznioślejszych uczuć przez tłumy zdziczałe, kierowane przez „hiszpańską szarańczę", jak wówczas nazywano jezuitów. Żądano, aby prawo przeciw tumultom raz na zawsze ustalone zostało, oraz aby sprawcy zaburzeń bezpośredni lub podżegacze, posługujący się pośrednictwem podsuniętych do tego ludzi, którzy „na kościoły, klasztory, zbory, cerkwie, szpitale, cmentarze i szkoły" napadali i burzyli i gwałty tam znajdującym się ludziom wyczyniali, do odpowiedzialności byli pociągani, przez sądy doraźne, z prawem apelacji do trybunałów z samych świeckich deputatów się składających.

Rokoszanie zostali pod Guzowem pobici. Zwycięstwo króla było też zwycięstwem jezuitów.

„Pospólstwo" w Krakowie, nie czując nad sobą siły prawa, nie mając pod ręką zboru, uczciło zwycięstwo królewskie zrujnowaniem w r. 1607 ewangelickiego cmentarza, powtarzając znane z dawniejszych lat sceny z wydobywaniem z grobów zwłok, wystawianiem ich przy murach w stanie obnażonym do góry nogami i włóczeniem po drogach...

W latach następnych 1610 i 1611 zniszczono w Krakowie prywatny dom, gdzie schodzili się ewangelicy na nabożeństwo. Żacy zaś napadają na pogrzeby, wpadają i do prywatnych domów, wiedzeni tam żądzą rabunku.

Nauki uczniów Ignacego Loyoli *) oddziaływały na młodzież akademicką, która przy wszystkich gwałtach nie tylko jest czynną, ale obejmuje akcję kierowniczą. Przeniesiony do Aleksandrowic Zbór razi ją, więc i tam w r. 1610 urządza napad, niszczy szpital i schronisko dla starców, wykopuje trupy na cmentarzu i znieważa je. Uczniowie szkół parafialnych krakowskich napadają na domy prywatne, wpadają jeszcze raz do Aleksandrowic, gdzie profesor uniwersytetu Gryzma pałką morduje duchownego ewangelickiego Habichta, a drugiemu duchownemu starcowi Bitnerowi akademicy obcinają palce i podpalają jego dom, nie zapomniawszy go wpierw zrabować Protestanci już nawet nie skarżą do sądu napastników, wiedzą bowiem, że jezuickie wpływy zawładnęły także sądami. Zrażeni jednak do takich stosunków, gromadnie opuszczają sfanatyzowany przez jezuitów Kraków i osiedlają się w Toruniu i Gdańsku. Pozostali ewangelicy przenoszą zbór z Aleksandrowic do Łucjanowic (Łuczanowic), ale i tam trafiają niezmordowani akademicy, jezuickie popychadła i niszczą nagromadzony przez fundatora zboru, Żeleńskiego, budulec. W r. 1631 Kraków przeżywa straszliwy rabunek, którego dopuszcza się motłoch z wychowańcami jezuickimi na czele. Sklepy, magazyny padają ofiarą łupieżców, którym jak zwykle — uszło to bezkarnie. Studenteria nasiąka manierami pospolitych rabusiów, wymuszając okupy za pozostawienie domostw ewangelików w spokoju. Przed profanacją trupów trzeba się bronić okupami pieniężnymi. Kto tego nie chce zrobić, wywozi zwłoki potajemnie za miasto. Gdy studenci zmiarkują, że ktoś umarł, wpadają do domów, szukają trupa, plądrują mieszkanie i dotąd nie ustępują, póki okupu pieniężnego nie wymuszą. Kaznodzieje i ministrowie ewangeliccy tępieni są bez miłosierdzia. Słynnego Fausta Socinusa wywlókł tłum z domu i gdyby nie profesor Marcin z Wadowic, który go wyratował, byłby z rąk tego tłumu żywy nie wyszedł. Zdziczenie posunęło się tak daleko, że profesorowie uniwersytetu

*) Tj. założyciela zakonu jezuitów, świętego kościoła katolickiego. Przyp. Wyd.

za złe to mieli Wadowicie i oburzali się na niego z powodu tego szlachetnego postępku.

Ten sam system stosuje sfanatyzowany tłum i w innych miastach. WPoznaniu tłumy zrabowały i spaliły w r. 1616 kościół luterski po raz ostatni, gdyż więcej go już nie budowano. Na miejscu zboru stanął klasztor karmelitański. Podobne wypadki miały miejsce w Lublinie, gdzie po ostatnim takim napadzie w r. 1620 plac po zborze nabyli karmelici na rozszerzenie swego klasztoru. Nowy zbór na przedmieściu nie ostał się długo, gdyż w r. 1627 wraz z wielu innymi „heretyckimi" domami został zburzony. O bagatelę poszło... Jakiś uczeń ze szkoły jezuickiej napadł na niemieckich najemnych „landsknechtów" za to, że się nie ukłonili jezuitom. Żołnierze ci studenta tego szablami na śmierć zarąbali. Jeden okrzyk: „lutry" biją katolików — burzyć zbory luterskie" wystarczył, aby wprowadzić pospólstwo w ruch. W krótkim czasie dzieło zniszczenia zostało dokonane. Lublin był siedzibą trybunału... Ten szafarz sprawiedliwości usankcjonował zbrodnie tłumu, wydając ewangelikom zakaz schodzenia się w Lublinie na nabożeństwa i zebrania religijne.

Jezuici triumfowali, gdyż na usługach ich kościelnej polityki stały państwowe trybunały. Nie trzeba było trybunałów i wyroków św. Inkwizycji, bo tłumy ogłupiałe i sfanatyzowane, w dziele zniszczenia inowierców znakomicie zastąpiły św. Inkwizycję.

Atoli metody gnębienia inowierców mściły się i na jezuitach. Zaprawieni w urządzaniu tumultów i gwałtów akademicy umieli je też skierowywać przeciw samym jezuitom, napadać na nich, na ich domy i ich wychowanków. Działo się to w r. 1625 i w latach następnych, gdy między kolegium jezuickim a Akademią Krakowską zaistniały nieporozumienia i procesy. Wreszcie gdy w r. 1631 tłumy urządziły ponowne napady na domy rzemieślników i kupców krakowskich, noszące już wyraźnie cechy napadów zbójeckich i rabunkowych, Sejm uchwalił wreszcie prawo „o zatrzymaniu pokoju pospolitego" obowiązujące na czas nieograniczony i przekazujące sprawy z niego wynikające trybunałowi.

Ten sam „król jeuitów" Zygmunt Waza, który kierując się doradami jezuitów opierał się uchwaleniu takiej ordynacji porządkowej, na schyłku swego życia wyraził zgodę na to prawo.

Nie dane mu było jednak dopilnować, by prawo to zostało wykonane, wnet bowiem umarł.

Syn jego król Władysław IV był inny niż ojciec. Zaprzysiągł on przy objęciu tronu dotrzymanie pokoju religijnego w Polsce i przez całe życie pozostał wierny tej przysiędze. Że innym duchem owianą była władza, pokazało się to zaraz na sprawie akademików krakowskich, którzy porwali trumnę ze zwłokami żony jubilera Francuza i, zaprzągnąwszy do niej konie, włóczyli ją po ulicach, a potem, przywiązawszy kamień, trumnę tę ze zwłokami wrzucili do Wisły. — Król zajął się tą sprawą. Za jego dekretem główny sprawca został skazany na śmierć, ułaskawienie jednak nastąpiło za wstawieniem się także ewangelików. Ewangelikom musiano zapłacić karę, na którą urządzono kolekty w kościołach, wreszcie wykrytych uczestników napadu wydalono z Akademii. Surowiej jeszcze obszedł się król ze studentami i klerykiem, którzy wracając w święto Wniebowzięcia z odpustu z Kalwarii Zebrzydowskiej napadli w Chorowicach na dwór dzierżawcy ewangelika. Spłoszeni uciekli, atoli po śladach stwierdzono, że byli to studenci. Wyłapano ich wszystkich i skazano na śmierć. Ścięto ich jednego po drugim przed ratuszem krakowskim w obecności wszystkich studentów. Ostatni dał głowę pod topór katowski ów kleryk.

Były to jednak rozprawy z szakalami plączącymi się na pobojowisku, na którym znacznie wcześniej rozstrzygnęły się losy reformacji polskiej. Zła wola i bezczynność Zygmunta Wazy, połączona z agresywnością podjudzanego zbrodniczego „pospólstwa", zlikwidowała w miastach reformację religijną. Na pobojowisku została triumfująca reakcja z ojcami jezuitami na czele. Ani prawo „o zatrzymaniu pokoju pospolitego", ani ścinanie tumultantom głów na pniakach magistrackich już nie stanowiły dla nich żadnego niebezpieczeństwa. Nie potrzebowali się angażować

w celu ich zwalczenia. Gdy „tumulty" straciły cechę wyznaniową, a przybrały charakter zwykłych bandyckich napadów rabunkowych, żaden jezuita nie potrzebował powściągać ramienia świeckiego, by surowo zbrodnie te karało. Wszakże w r. 1641 „hultajstwo" wraz ze studentami nawet zburzyło kamienice w Krakowie, jedną Serwacego Cypsera i drugą Łukasza Szmuka.

Tam jednak, gdzie jeszcze inowiercy ostać się potrafili przed falami niszczącymi tłumów, praca nad zlikwidowaniem zborów i ich ministrów nie ustaje. Takim bastionem protestantyzmu było Wilno. Tu jeszcze w 50 lat po uciszeniu „tumultów" krakowskich, w r. 1682 pospólstwo urządza podobne „tumulty". Sposobność do tego dali jezuici namówiwszy wojewodę wileńskiego Paca, aby zezwolił zdjąć krzyż ze zboru ewangelickiego. Wojewoda na ten niemądry czyn zezwolił. Akademicy, prowadzeni przez jezuitów, nie tylko krzyż zdjęli, ale cały zbór i domy, w których mieszkało duchowieństwo ewangelickie, zburzyli i księgi popalili. Duchowni ewangeliccy tym napadem tak byli przerażeni, że pochowali się pod trupy zmarłych. Ale ich stamtąd powyciągano i pastwiono się nad nimi. Dziecko jakiegoś ewangelika wrzucono do ognia. Srebra, dzwony, aparaty wszystkie pokradziono. Nawet szpitalik zburzono. Tłum poszedł na cmentarz, powydobywał z grobów zwłoki, pastwiąc się nad nimi. Zwłoki mężczyzn rzucano na zwłoki kobiet wołając: „crescite et multiplicamini" (wzrastajcie i mnóżcie się). Ciała palono, a straszliwy smród rozchodził się po Wilnie. Tym zdziczałym wybrykom przypatrywał się jezuita, zakrywając twarz, aby go nie poznano. Wojewoda Pac, dowiedziawszy się o tych zajściach, które sam nieoględnością swą wywołał, tak się zafrasował, że prawie nagle umarł.

Pogrom Żydów przeprowadzono w r. 1407 w Wiślicy. Wywołało go kazanie kanonika Budki, który z ambony ogłosił ludowi, że Żydzi w drugie święto Wielkiejnocy zabili w mieście dziecię chrześcijańskie, „nad którego krwią srożyli się bardzo", oraz że najokropniej pobili kamieniami księdza, który szedł z Panem Jezusem do chorego. Podniecony tą wieścią tłum, wypadłszy z ko-

ścioła, znalazł się na ulicy zamieszkałej przez Żydów. Rozpoczęły się mordy i łupienie, tak że ulice zaścielone były trupami. Kasztelan wiślicki Klemens z Moskorzewa i burgrabia*) krakowski Mikołaj Litwos z wojskiem przyszli na obronę Żydów, rozpędzili tłumy, pojmali przywódców i do ratusza zawlekli. Gdy uderzono w dzwon na ratuszu, zwołujący ławników na sąd, jakiś ulicznik puścił wieść, że radni i magistrat przez dzwonienie ogłaszają, że wolno jest pomścić na Żydach zniewagę, wywołaną mordem. Wówczas rozpoczęły się ponowne napady i mordy, a nawet podpalono domy. Mordy trwały od 6 do 10 godzin wieczorem. Wymordowano Żydów sporo, wielu z nich do chrztu przymuszono, a dzieciaki, które przy życiu zostały, ochrzczono. Takie skutki wywołała informacja księdza Budki, którą — jak to ogłosił z ambony — uzyskał w karteczce, zesłanej mu sposobem cudownym.

Rozruchy antysemickie miały też miejsce w Krakowie w czasach tłumnego napływu Żydów z Zachodu do Polski, w latach 1460, 1494 i 1495. Przy tych ostatnich rozruchach pospólstwo krakowskie wymusiło na rządzie wydanie zakazu przebywania Żydom w mieście. Wówczas to usunęli się oni z Krakowa do sąsiedniego miasta Kazimierza, ale i tu w r. 1500 stali się przedmiotem ataku chrześcijańskiej ludności. Podłoże tych tumultów było wyznaniowe i ekonomiczne. Element wyznający wrogi chrześcijaństwu judaizm, posądzany w całym świecie o mordy rytualne, o zatruwanie studzien i szerzenie zaraz, spotkał się z takim samym osądem ze strony ludności w Polsce. Trudnił on się i w Polsce lichwą, a operacje te doznawały szczególnej opieki czynników rządzących, wykorzystujących dochody Żydów. Takie stosunki działały w wysokim stopniu drażniąco na polską eksploatowaną ludność, niezaradną, bezbronną, która nienawiść wyładowywała w napadach i gwałtach skierowanych przeciw Żydom i ich dobytkowi. Już wówczas sporo Żydów uchodzi z miast do wsi, oddaje się pod opiekę szlachciców, ziemian i pod ich patronatem

*) dowódca zamku. Przyp. Wyd.

praktyki, stosowane w miastach, stosuje do chłopów, gdyż chłopi nie przedstawiają dla nich tak wielkiego niebezpieczeństwa, jak tłumne, ruchliwe, fanatyczne i popędliwe „pospólstwo" miejskie.

Tumultów antysemickich zbyt wiele w Polsce jednak nie było. Jest tu widoczny, zbawienny dla Żydów wpływ ojców jezuitów na tłumy. Rozruchy, gwałty i tumulty tam tylko powstawały, gdzie tego oni chcieli.

Nie tylko jezuitów, lecz i inne zakony łączyły z Żydami interesy pieniężne. W jednych miejscowościach Żydzi klasztorom pożyczali pieniędzy, w innych zaś oni byli dłużnikami bogatych zakonów. Ponadto, Żydzi mając szeroki samorząd opadatkowywali się sami na utworzenie funduszów korupcyjnych, na opłacanie dzierżycieli władz, którzy ich przed napastliwością tłumów ochraniali.

Pojedyńcze jednak wypadki wybryków antysemickich notują nasi dziejopisarze. U Muczkowskiego np. czytamy: „Roku 1657, gdy był w Krakowie na Żydów tumult, jednego studenci poczęli katechizować i pytać, jeśli wierzy w Boga, powiedział że wierzy. Potem: jeśli wierzy w Syna Jego jedynego? Żyd odrzekł: ja nie znam tego młodego. Zatem do Wisły go wrzucili".

„Nikt jednak nie pomyślał o tym, że gniazdo tego złego, powszechnego pijaństwa, zuchwalstwa i anarchii, ciągnie dalej Kołłątaj, było w szkołach pospolitych, że mu zabieżeć należało najbardziej przez poprawę wychowania młodzieży, u której zaraza przemieniła się w niepoprawne nałogi. Dawne Polaków męstwo i odwaga wojenna wyszła tym sposobem na burdy, zuchwalstwo, niesubordynację rządowi i niedbałość na wszystkie złe skutki, które z takiego wychowania nastąpić musiały.

Dziwna rzecz, jak nie tylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach, nie dano na to baczenia, że szkoły zakonne, będąc wyjęte z pod władzy biskupów krajowych, a nie należąc wcale do żadnej świeckiej krajowej zwierzchności, były właśnie jak nasłane od dworu rzymskiego, żeby wychowały młodzież w samych tylko widokach, rzeczonemu dworowi dogodnych.

Nieprzyzwoitość takowa, mniej dała się uczuć w monarchiach, bo arbitralna panującego władza zaradzała czasem złym skutkom z takowego wychowania pochodzącym; a często używała ich do przygnębienia feudalnych swobód.

Lecz w narodzie wolnym, dozwolenie tak daleko zakonnym zgromadzeniom opanować wychowanie młodzieży, bez najmniejszego rządowego baczenia na ich cele, na ich kłótnie między sobą i na tę podległość, którą winni byli obcemu rządowi, miało być skutkiem zaślepionej ufności w rzeczonych zakonnikach i w Rzymie, skutkiem anarchii i nieczułości na przyszły los narodu.

Prerogatywy duchowieństwa świeckiego łacińskiego trzeba sobie wyobrazić pod dwojakim względem, to jest duchownym i świeckim. Co do prerogatyw świeckich, obrządek łaciński uważał się u nas jak panujący, z przyczyny, że nie tylko król, ale nawet stan szlachecki, cały prawie przyjął go. Diecezje łacińskie po całej Rusi rozszerzyły się, a duchowieństwo łacińskie należało do wielu części rządu. — Biskupi mieli pierwsze miejsce w senacie. Urząd kanclerzów i podkanclerzów koronnych zostawał w ręku duchowieństwa świeckiego. Było to ministerium przez swój wpływ w rządzie krajowym prawie najpoważniejsze i najzyskowniejsze. Urzędy czynne w Rzplitej, jako to: sekretarzów, referendarzów i pisarzów tak koronnych jak litewskich posiadali różni prałaci. Kapituły wysyłały deputatów na trybunały główne, biskupi w województwach swych dycezyj uważali się jako pierwsi senatorowie, a zatem, gdy chcieli, prezydować mogli obradom sejmikowym. Byli oni nawet rotmistrzami w wojsku konnem polskim. Prezydowali na komisyach radomskich do załatwienia rzeczy wojskowych i skarbowych. Oto są prerogatywy świeckie naszego duchowieństwa.

Co do prerogatyw duchownych. Wszyscy księża byli wyjęci od wszelkich jurysdykacyj krajowych, podlegali tylko swym własnym sądom, do których nawet należały sprawy o dziesięciny, wszelkie zapisowe i testamentowe z kimkolwiek; jurysdykacja ta była dla świeckich bardzo straszna, bo cały jej proces idzie pod

groźbami i karami ekskomuniki, której podówczas nie oszczędzano. Te prerogatywy tak się pomięszały ze świeckimi, że każdy prawie pleban miał swój wpływ w domowe włościan interesa, jako to: żeby katolicy u żydów nie służyli, żeby w święto w browarach gorzałki nie pędzono, żeby żydzi swych bóżnic bez pozwolenia biskupa nie budowali, lub wystawionych nie reperowali, żeby swych kluczów od własnych domów katolikom nie sprzedawali, co było w ich zabobonach rzeczą prawie konieczną, cóż mówić o założeniu cmentarzów przez żydów, o kościołach i grzebaniu dysydentów, wszystko to swymi stopniami należało do duchowieństwa łacińskiego, osobliwie, za panowania Augusta III; nadto parafie miały nawet wielki wpływ do pogrzebania ciał katolickich, kto się chciał grzebać u jakich zakonników, powinien był opłacić prawa umówione parafii, inaczej wypadały z tego wielkie kłótnie między familią zmarłego, zakonnikami i plebanami. Kłótnie, które ciągnęły za sobą interdykta, klątwy i długie procesa, w ciągu których ciało zmarłego pogrzebane być nie mogło; dla pogrzebania bowiem nie podług prawa musiało być z grobu dobywane i na nowo grzebane.

Przy każdym kościele znajdowały się żelaza zwane kuny, na znak jurysdykacyj plebańskiej nad jego parafianami, której jurysdykcyj w karach publicznych bardzo często używali księża, zamykając w te żelaza ludzi z przyczyny praktyk kościelnych, lub jakiej gorszej awantury. Biskupi zaś wszelkie z tej okazyj przytrafiające się sprawy sądzili, wydawali pozwolenia na reperacye kościołów dysydenckich i bóżnic żydowskich, karali, gdy się gdzie ważono bez nich co podobnego zrobić. Aprobowali idące do druku książki. Wszystkie te prerogatywy służyły duchowieństwu pomieszanym sposobem z praw krajowych i duchowych, dlaczego je umieściliśmy pod prerogatywami duchownemi. Były to źródła nieustannych kłótni, czerniedł, któremi zasilał się fanatyzm z jednej strony, a z drugiej rosła niechęć do księży i indyferencya do religii.

Nierząd wznowiony w kraju, wielki kredyt biskupów u dworu, ich powaga i majątek, tak to wszystko rozszerzył, że ledwie który rozsądny biskup zachował miarę w tych wszystkich przywłaszczeniach; nikt nie miał prawa naganiać mu tego. Władza krajowa zupełnie bezsilna dozwoliła równie duchownym jak i świeckim władzom wszelkiego bezprawia".

NAUKA POCZĄTKOWA

Następnie Kołłątaj daje obraz ogólny stanu oświaty w Polsce. Nauki początkowej, a więc czytania i pisania, miano udzielać ludności włościańskiej wyznania rzymsko-katolickiego w szkołach farnych przy parafiach katolickich. Zakładania ich domagały się nawet synody prowincjonalne, lecz rzadko gdzie istniały fundusze na utrzymanie bakałarza albo kleryka w charakterze nauczyciela. Wtedy zazwyczaj na organistę za bardzo mierne wynagrodzenie wkładano obowiązek nauczycielski. Przeważnie jednak tych szkółek nie było wcale, gdyż przeciwna im była szlachta władająca wsiami; dziedzice nie chcieli, ażeby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami. Jeszcze gorzej przedstawiała się oświata początkowa wśród ludności włościańskiej unickiej i prawosławnej lub, jak wtedy się wyrażano, schyzmatyckiej. Natomiast kwitnęły szkoły średnie wśród lutrów i kalwinów.

Klasztory zaś o szkoły początkowe wcale nie dbały, a utrzymywały głównie szkoły średnie, dla szlachty. Byli to głównie jezuici, a od czasów Władysława IV zaczęli z nimi konkurować pijarzy.

Szkół głównych czyli akademii było cztery: Kraków, Zamość, Wilno i Lwów, dokąd w roku 1795 przeniesiono akademię z Kijowa, po ostatecznej jego utracie.

Stan nauk na wszystkich wydziałach tych akademii, nie wyłączając najdawniejszej, Krakowskiej, był nadzwyczaj niski, jakkolwiek na Zachodzie otwierały się w XVII wieku nowe horyzynty

wiedzy; działali wówczas Descartes, Leibniz,Gassendi i Newton, jednakowoż o nich nic nie wspominano, tylko z góry odrzucano ich systemy, twierdząc, że chrześcijańskiemu filozofowi nie wolno się udawać za nowemi filozofów szlakami, ale owszem, winien on trzymać się jednej filozofii, a to Arystotelesowej poprawionej przez św. Tomasza z Akwinu. Nie uczono języka greckiego ani historii polskiej lub powszechnej. Z matematyki nie wykładano algebry, która wtedy na Zachodzie święciła tryumfy (wynalazek logarytmów i rachunku różniczkowego). W astronomii odrzucano układ Kopernika. Fizyka zajmowała się nie doświadczeniami, lecz roztrząsaniami metafizycznemi. Obserwatorium astronomicznych nie było, natomiast astrologowie układali kalendarze z ich przepowiedniami. Wydział medyczny w Krakowie miał tylko dwie katedry. Na wydziale prawnym zajmowano się głównie prawem rzymskim i kanonicznym. Nawet teologia, najlepiej uposażona pod względem materialnym, mało bardzo produkowała.

Tak więc widzimy w Polsce w połowie XVIII. wieku zupełny upadek oświaty, poczucia obywatelskiego i zwykłej moralności. Wszystko już było gotowe do ostatecznego rozbioru państwa. W znacznym stopniu, oprócz ciężkich wad ustrojowych (wszechwładztwo i swawola magnatów, elekcja królów, liberum veto) przyczyniło się do tego zupełne zaniedbanie przez państwo oświaty narodowej i oddanie jej w ręce duchowieństwa, a zwłaszcza Jezuitów.

Byłoby dziwne, gdyby pośród tego powszechnego upadku moralności obywatelskiej w narodzie, a właściwie w szlachcie, która jedna wtedy była narodem, dostojnicy duchowni, pochodzący wyłącznie z szlachty, mieli uchronić się od tej zgnilizny i świecić dobrym przykładem. Jednakowoż pozwalam sobie twierdzić, że wyższe duchowieństwo katolickie uległo w owym czasie w daleko wyższym stopniu zepsuciu i upadkowi moralnemu niż społeczeństwo świeckie. Bądź co bądź w rodach możnowładczych napotykamy takie piękne i świetlane postacie, jak Andrzej Zamojski, Michał Ogiński, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski.

zaś z grona szlachty wyszli bohaterowie narodowi, jak Rejtan, Kościuszko, Pułaski, Dąbrowski, Wybicki, a przede wszystkim liczne zastępy ciemnych wprawdzie i fanatycznych, nieraz nieomal głupich, lecz pełnych poświęcenia, mężnych i ofiarnych konfederatów Barskich, tak sympatycznie przedstawionych przez Słowackiego. Tymczasem na stolicy prymasowskiej napotykamy nieprzerwany ciąg niegodziwych łotrów, poczynając od Łubieńskiego, kończąc na prymasie Królestwa Kongresowego, Skarszewskim. Prócz tego na stolicach biskupich znajdziemy cały szereg zbrodniarzy i dosłownie szubienicznikow (Młodziejowski, Kossakowski, Massalski). Na ogólnym czarnym tle ówczesnego społeczeństwa wyższy kler stanowi osobliwą absolutnie czarną plamę, istny „worek węgla" na tle czarnego nocnego nieba, używszy porównania astronomicznego.

W ogóle od samych początków istnienia Państwa Polskiego wyższy kler katolicki wpadał w nieustanne konflikty z władzą świecką, a zwłaszcza z panującymi. Pierwszym takim konfliktem był zatarg Bolesława Śmiałego z biskupem krakowskim Stanisławem ze Szczepanowa. Ustaliła się tradycja, stworzona przez kronikarzy duchownych, a mianowicie Wincentego Kadłubka, jakoby Bolesław miał własnoręcznie zamordować biskupa, odprawiającego mszę na Skałce, za to, że biskup miał upominać króla za jego rozpustę i gwałty zadawane najwyższym dostojnikom państwa.

Sam pamiętam z lat dziecinnych popularną historię Polski z obrazkami, z których jeden przedstawiał Stanisława w chwili ekstazy podczas odprawiania mszy, a z tyłu godzącego nań z olbrzymim mieczem Bolesława. Co gorsza, baśń tę niekrytycznie powtarzali skąd inąd poważniejsi historycy, jak np. Teodor Morawski lub Grabieński. Dopiero badania historyków późniejszych, a głównie Putka („Mroki Średniowiecza" str. 5—7), zwłaszcza zaś profesora krakowskiego uniwerstetu Tadeusz Wojciechowskiego inne korzystniejsze światło rzuciły na osobę króla Bolesława II. W świetle tych badań Stanisław Szczepanowski jako człowiek był „świętobliwy", ale jako polityczny przywódca ów-

czesnych magnatów dopuścił się przestępstwa zdrady politycznej. „Pomazaniec" biskup zdradził drugiego „pomazańca" króla, gdyż patronował spiskom i buntom młodszego brata królewskiego, Władysława Hermana, łamiąc tym samym przysięgę wierności złożoną królowi, oraz przez samowolne łączenie się z królem Wratysławem czeskim, godzącym w króla i w państwo.

W Niemczech była wówczas wojna domowa. Po dwakroć wyklinany przez papieża cesarz Henryk IV, ów historyczny pielgrzym do Canossy, walczył ze swym konkurentem do cesarskiej korony Rudolfem, mając przy sobie sojusznika króla czeskiego Wratysława. Bolesław Śmiały wykorzystał ten zamęt w Niemczech i uniezależnił się od cesarza niemieckiego, nie płacąc mu „trybutów" i koronując się na króla. Przez to wydźwignął swój autorytet, dotychczas bowiem tytułował się księciem. Bolesław Śmiały, jako przeciwnik wyklętego cesarza, stał się tym samym politycznym sprzymierzeńcem papieża Grzegorza VII i Rudolfa. Cesarz natomiast nastawił na niego króla czeskiego Wratysława. Magnateria ówczesna pod wodzą biskupa Szczepanowskiego i brata królewskiego Władysława Hermana spiskowała z owym Wratysławem. Król Bolesław Śmiały przewódcę spisku, biskupa Szczepanowskiego za zdradę polityczną zasądził na karę śmierci tzw. „truncatio membrorum". Była to kara obcięcia uszów, nosa, rąk i nóg i wybicia oczów.

Ten straszny wyrok został wydany i wykonany nie przy ołtarzu na Skałce, lecz na pagórku wawelskim obok kościoła św. Michała, gdzie było miejsce zbierania się wieców sądowych. Król sądził i wyrokował, lecz wykonywały go organa sądowe. Odpowiedzialność za ten wyrok spadła jednak na króla. Wyrok ten nie poprawił jego sytuacji. Zbuntowani magnaci wykorzystali go do dalszej burzycielskiej akcji i ostatecznie król, osamotniony uszedł z kraju na Węgry, gdzie umarł. Zdrada polityczna i bunty wydały jednak niedobre owoce: ziemię krakowską zagarnął król czeski Wratysław, tytuł królewski przepadł, wróciła zależność księcia polskiego od cesarza niemieckiego, a również krakowskie biskup-

stwo złączone zostało z diecezją praską. Takie były owoce polityki ówczesnych magnatów.

Papież Grzegorz VII. króla Bolesława Śmiałego nie wyklinał, ani Stanisława Szczepanowskiego na świętego nie kanonizował. Kanonizacja nastąpiła dopiero w r. 1254, gdy różni historycy pamięć o królu Bolesławie Śmiałym dostatecznie splugawili, istotny zaś powód wyroku i kary śmierci, wydanej na biskupa, zakryli opowieściami nieprawdziwymi i zmyślonymi legendami.

Jak pisze Putek w wyżej przytoczonych „Mrokach Średniowiecza str. 9 — książę sieradzki Leszek Czarny, który po śmierci Bolesława Wstydliwego objął ziemię krakowską i sandomierską, opierał się na miastach a nie na możnowładztwie. Krakowski biskup Paweł z Przemankowa, znany rozpustnik, spiskował przeciw niemu z Jadźwingami. Biskupa tego Leszek Czarny uwięził w zamku w Sieradzu, za co na Leszka spadła klątwa papieska. Widocznie Leszek uląkł się tej klątwy, bo zwolnił biskupa, który mu za to odpłacił zorganizowaniem buntu. Bunt ten dopiero przy pomocy krakowskich mieszczan został uśmierzony.

Putek na str. 54 pisze: gdy po bohaterskiej śmierci spalonego w czasie soboru w Konstancji Jana Husa posadami środkowej Europy zatrzęsły wojny husyckie, prowadzone przez lud czeski z Niemcami i hierarchią kościelną, zasady nauk husyckich znalazły wielu wyznawców w Polsce, gdzie hierarchia kościelna z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim na czele wprowadziła dyktaturę dygnitarzy kościelnych nad sumieniami społeczeństwa. Husytyzm w Polsce był nie tylko ruchem religijnym, ale i antyklerykalnym ruchem politycznym. Z tego to czasu pochodzą legendy o rzekomym napadzie husytów na klasztor jasnogórski w Częstochowie, o jego spaleniu i sponiewieraniu obrazu Matki Boskiej. Pod wpływem tych bredni tłum w Krakowie urządził w 1430 r. rzeź husytów.

W ogóle wpływ Zbigniewa Oleśnickiego na losy Polski okazał się fatalny; Czesi, którzy przez kilkadziesiąt lat stawiali bohaterski opór wyprawom krzyżowym prowadzonym przeciwko nim

przez katolicką Europę Środkową, pozbywszy się niemieckiej panującej dynastii, zapragnęli w końcu powierzyć losy swej ojczyzny tak szczęśliwie panującej w Polsce dynastii Jagielońskiej i powołać na tron czeski Władysława, syna Kazimierza IV. Gwałtownie się temu projektowi oparł biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, gdyż nad Czechami ciążyła klątwa papieska. W ten sposób nie dopuścił on do zjednoczenia dwuch sąsiednich narodów słowiańskich. Również przeciwstawiał się on przyłączeniu Prus do Polski, które samo to KazimierzaIV błagały, ażeby nie wpaść w konflikt z protegowanym przez papieża „Zakonem Krzyżackim". W ogóle Zbigniew Oleśnicki zasłużył sobie u naszych współczesnych historyków niezaszczytne przezwisko polskiego Torquemady, gdyż przewodniczył on zaprowadzonej w Polsce świętej inkwizycji, która na szczęście, ku chlubie Polski, podatnego gruntu tutaj nie znalazła.

A oto szereg prymasów od połowy XVII. wieku aż do ostatecznego upadku Rzeczypospolitej:

Mikołaj Prażmowski herbu Belina 1666 — 1673;
Floryan Książę Czartoryski 1673—1674;
Jędrzej Olszowski herbu Prus 1674—1677;
Jan Wydżga herbu Jastrzębiec 1677 — 1686;
Stefan Wierzbowski herbu Jastrzębiec 1686 — 1687;
Michał Radziejowski herbu Junosza 1687 — 1705;
Konstanty Zieliński herbu Ciołek 1705 —. Porwany na rozkaz cara Piotra I przepadł bez wieści;
Stanisław Szembek herbu własnego 1705 — 1721;
Teodor Potocki herbu Pilawa 1722 — 1738;
Krzysztof Szembek herbu własnego 1739 — 1748;
Adam Komorowski herbu Korczak 1748 — 1758;
Władysław Łubieński herbu Pomian 1758 — 1767; rozpoczyna szereg zbrodniczych prymasów;
Gabryel Podoski herbu Junosza 1767 — 1777;
Antoni Ostrowski herbu Grzymała 1777 — 1784;

Michał Poniatowski herbu Ciołek 1784 — 1794; brat króla, skończył samobójstwem, ażeby uniknąć szubienicy.

Wreszcie Wojciech Skarszewski herbu Leszczyc, prymas Królestwa Kongresowego, w roku 1794 jako biskup Chełmski skazany na szubienicę, szczęśliwie dla niego z niej się wyrwał.

Sięgnąłem wstecz, aż do połowy XVII wieku, gdyż już wtedy rozpoczął się, poczynając od Prażmowskiego, przerażający upadek moralności w najwyższym duchowieństwie. W całej swej ohydzie wystąpiły główne przywary kleru: namiętna chęć władzy w połączeniu z niepohamowaną żadnymi względami pychą; chciwość pieniędzy i dostatków, nie cofająca się nawet przed ulegani em przekupstwu ze strony państw cudzoziemskich. Wreszcie — ogólno papieska zresztą wada — nepotyzm, nakazujący rodziną obsadzać wszelkie służbowe, a zwłaszcza dochodowe stanowiska. Jeżeli co może być niejako okolicznością łagodzącą, to jedynie ten fakt, że prymasi zaczęli od przyjmowania datków od dworów nie będących naszymi wrogami, i to za sprawy niezbyt dla Rzeczypospolitej szkodliwe, np. za popieranie danego kandydata na tron Polski.

MIKOŁAJ PRAŻMOWSKI

Brzydkie ma stanowisko w historii, pisze Korytkowski, kanonik gnieźnieński, a więc niepodejrzany o wrogość dla kościoła autor. Zrodzony do intrygi, umiał się ludziom pochlebiać i narażać, według tego jak to mu robić nakazywał interes. Człowiek namiętny, nie przebierał w środkach, aby postawić na swoim. Intrygował przez listy, przez drugich, rozmową własną, słówkiem wyrachowanym, intrygował i jawnie i w tajemnicy nawet przez kobiety, z którymi był bardzo poufały. Nienasycony, chciwy, na intrygi tylko nie żałował pieniędzy. Aby je zdobyć, nie cofał się nawet przed zbrodnią i brał udział w fałszerstwach mincarzy*) Tynfa i Boratiniego, które kraj zubożały i wojsko oszukiwały.

*) Tj. fachowców od bicia monety. Przyp. Wyd.

Był on gorliwym poplecznikiem tych oszustów. Zasłaniały go charakter kapłański i dostojność wysoka w Rzeczypospolitej. To jednak nie przeszkadzało, że Wierzbowski, biskup poznański, wśród dyskusji na sejmie koronacyjnym 1668 r. zarzucił Prażmowskiemu opierając się na świadectwie Kossowskiego, szlachcica z województwa łęczyckiego, że wziął 50.000 talarów od Księcia Kondeusza za popieranie jego kandydatury na tron Polski. Ujęty przez dwór francuski, Prażmowski zabiegał następnie o zrzucenie z tronu króla Michała Wiśniowieckiego i osadzenie na nim Księcia de Longueville i rozpoczął spotwarzać i bezcześcić króla, nawet publicznie na sejmie. Prażmowski korzystał z położenia, i stąd ludzi, co nawet nie myśleli o niczym, wciągnął do swoich widoków politycznych; tak kanclerza Leszczyńskiego podszczuł przeciwko królowi Michałowi. Był tak samo skorym do szarpania cudzej sławy, jak skwapliwym w znoszeniu uraz, gdy mu je ktoś możny zadawał. Baczny na swoje słowa i uczynki, a lada komu ubliżył. Nic go jednak nie zniechęcało, nawet największa słabość, którą mu publicznie wyrzucano na oczy; wszystko zniósł obojętnie, a złość swą pokrywał niby to chęcią poświęcenia się, płaszczykiem gorliwości o wiarę, o moralność, o prawa Rzeczypospolitej. Strawiwszy obrazę, nigdy nie dbał o popularność i czczą sławę. Unosił się nieposkromioną zapalczywością przeciwko tym, co mu stali na drodze. Lecz z wszystkiego się wykręcił, a najjaśniejsze dowody nie przekonywały go tam, gdzie mu wypadło zaprzeczać prawdy. Prażmowski potrzebował obok siebie tylko samych narzędzi, stąd nienawidził ogromnie ludzi wpływu i powagi, którzy więcej od niego znaczyli, np. biskupa Olszowskiego. Trybun zuchwały, ale bez godności,bo kiedy okolicznościami przyciśnięty musiał się uniżyć, upokarzał się bez dumy, jak sam był bez powagi. Miał jedno oko zepsute. Dlatego szlachta, a zwłaszcza drobniejsza, która serdecznie nienawidziła ludzi podobnego rodzaju, przezwała go „ślepym oczkiem" lub „ślepym bożkiem". Nazwisko to przeszło do historii, i Kochowski także za innymi powtarzał o Prażmowskim: „ślepy bożek, caecum numen". Trudno sobie wyobrazić, jak

Prażmowski był niepopularny. Chciał on obok prymasowstwa zatrzymać jeszcze probostwo św. Michała na zamku krakowskim, czyniące 30.000 złp. dochodu. Posłowie oparli się temu. Szlachta pomiędzy sobą w pogawędkach, w listach, rozmaicie go nazywała: „niezbożnym człowiekiem, zdrajcą", wzywała na niego co rychło zemsty boskiej. Nieustanne intrygi Prażmowskiego przeciwko królowi Michałowi wywołały oburzenie szlachty, która utworzywszy w Gołębiu konfederację, wydała wyrok na prymasa, ogłaszający go zdrajcą ojczyzny, składający go z dostojeństwa, przekazujący dobra jego dziedziczne na własność Rzeczypospolitej, obkładający wszystkie dobra arcybiskupstwa sekwestrem i skazujący go na trzymanie w klasztorze pod ścisłą strażą aż do dalszego stolicy apostolskiej postanowienia. Wyrok ten nie został wykonany, gdyż przeciwnicy króla Michała, a zwolennicy domu francuskiego utworzyli kontrkonfederację w Szczebrzeszynie, która stanęła w obronie Prażmowskiego. Doszło nawet do bitwy pomiędzy partiami. Wreszcie przyszło do zgody w Ujazdowie. Jednak Prażmowski nic nie zyskał na niej, gdyż zmarł 15 kwietnia 1673 roku. Prażmowski w bardzo wysokim stopniu przyczynił się do rozpanoszenia się swawoli pomiędzy szlachtą. Za jego rozkazem lub przez jego intrygi rwały się sejmy jeden za drugim, na podstawie nadużywania „liberum veto". Tej rozpusty nauczył szlachtę Prażmowski.

Do jakiego stopnia znienawidzony był prymas Prażmowski, świadczy o tym kronikarska zapiska (Putek str. 126), jaką Jan Chryzostom Pasek zamieścił pod datą „Roku pańskiego 1665" w „Pamiętnikach" (wydanie Polskiej Akademii Umiejętności). Pasek czyni go odpowiedzialnym za wzniecenie krwawej wojny domowej między wojskami hetmana Lubomirskiego a wojskami króla. Pomstując na biskupa — pisze — że „krew braterska za twoją radą i okazją wylana, te pracowite ubogich ziemianów" (plony) i wyssana substancja, uznasz, jakiemi na sądzie strasznymi staną się instygatorami! *) Wątpię żeby cię tam zasłoniły te

*) Tj. poduszczycielami, oskarżycielami. Przyp. Wyd.

francuskie talery, których na machinacje nabrałeś, a potem kurwom rozdałeś.

Putek (str. 127) pisze: Nienawiść polityczna, jaką szlachta żywiła do arcybiskupa Prażmowskiego, uwidoczniła się w poczynaniach konfederacji w Gołębiu w r. 1672. Konfederacja ta wydała wyrok, mocą którego Prażmowskiego pozbawiono urzędu prymasa, skazano na zamknięcie w klasztorze, na konfiskatę dóbr arcybiskupich. Prażmowski zamknął się w Łowiczu i odwołał się do papieża. Spór o to, kto jest kompetentny do sądzenia politykującego biskupa, Rzym czy Polska, przerwała dopiero śmierć Prażmowskiego w r. 1673.

ANDRZEJ OLSZOWSKI

Urodził się w roku 1621 w dziedzicznej wsi Olszowej. Gorliwie przykładał się do nauk, studiował w Akademii Krakowskiej, a potem w Rzymie i w Paryżu. Ceniono jego uczoność i wymowę. W roku 1666 został podkanclerzym i przyczynił się po abdykacji Jana Kazimierza do wyboru księcia Michała Wiśniowieckiego. Skojarzył on małżeństwo jego z siostrą cesarską Eleonorą. Gdy prymas Prażmowski rozpoczął swoje intrygi przeciw królowi Michałowi, stanął w jego obronie i przystąpił do konfederacji w Gołąbiu, gdzie wystąpił ostro przeciwko Prażmowskiemu. Również przyczynił się on do wyboru Jana Sobieskiego, za co wdzięczny król mianował go prymasem w roku 1674. Na tym stanowisku działał on na korzyść wzmocnienia władzy królewskiej. Słynął jako wybitny mówca, lecz na charakterze jego ciążą niestety plamy. Biograf arcybiskupów gnieźnieńskich, ksiądz Korytkowski pisze o nim: „lubiąc pieniądze, ubliżył godności swej biskupiej, senatorskiej i polskiej, wyjednawszy sobie za skojarzenie arcyksiężniczki Eleonory w małżeństwo z królem Michałem pensję roczną 6.000 talarów, co mu kanclerz wielki litewski Pac publicznie na sejmie wymawiał i pod przysięgą prawdę zarzutu zaręczał, na który Olszowski nic mu nie odpowiedział i sam się do odebrania

podarunku od Moskali przyznał. Biskup krakowski Trzebicki również publicznie zarzucał mu interesowność na urzędzie kanclerskim i znaczne wzbogacenie się, który zarzut milczeniem Olszowski pominął, odpowiadając na inne".

Olszowski zmarł w Gdańsku w roku 1677, dokąd go był posłał król w celu skojarzenia zgody pomiędzy mieszczanami gdańskimi a ich magistratem.

MICHAŁ RADZIEJOWSKI

Michał Stefan Radziejowski, herbu Junosza, urodził się w rodowych Radziejowicach w roku 1641, jako syn Hieronima, podkanclerzego koronnego, osławionego zdrajcy kraju, który przez osobiste stosunki z królem szwedzkim Karolem Gustawem spowodował najazd Szwedów na Polskę. Za to został on skazany na wywołanie z kraju (banicję). Jednak za protekcją Marii-Ludwiki, żony Władysława IV, a potem Jana Kazimierza banicja ta w roku 1662 została zniesiona, a sam wygnaniec dzięki niezrównanej dobrotliwości Jana Kazimierza został nawet wojewodą inflanckim i posłem w Konstantynopolu. Matka Michała, Eufrozyna Tarnowska w kilka dni po rozwiązaniu zmarła. Niemowlę wzięła pod swą opiekę królowa Maria-Ludwika. Banicja i infamia Hieronima Radziejowskiego zostały orzeczone przez sejm warszawski, a druga żona Hieronima, macocha Michała, Słuszczanka, została skazaną na rok i sześć niedziel ciężkiego więzienia. Wobec tych katastrof nieletnim Michałem zajął się wtedy ród Sobieskich, wspinający się coraz wyżej na szczeblach godności państwowych, a z którym Hieronim Radziejowski, ojciec Michała, był blisko spokrewniony jako rodzono cioteczny brat przyszłego króla Jana III, jak to wykazuje załączona tablica:

MAREK SOBIESKI, WOJEWODA LWOWSKI † 1606

Jakub, wojewoda ruski kasztelan krakowski † 1606	Katarzyna — Mąż Stanisław Radziejowski, wojewoda lubelski
Król Jan III.	Hieronim (zdrajca)
	Michał (prymas)

Jako młodzieniec dla dokończenia edukacji zostaje R. wyprawiony do Francji, skąd jednak wskutek nieszczęśliwego wydarzenia, zmuszony był uciekać i wracać do Polski. Zastawszy po śmierci ojca sprawy majątkowe w opłakanym stanie, obiera stan duchowny, studiuje teologię w Pradze i zostaje wyświęcony na księdza. Za wpływem hetmana Sobieskiego, swego ciotecznego wuja, otrzymuje tłuste kanonie warszawską i gnieźnieńską. Jako kapelan towarzyszy Sobieskiemu pod Chocim i wręcza w Rzymie Papieżowi Klemensowi X chorągiew zdobytą na Turkach.

Roku 1674 Sobieski zostaje obrany królem. Stało się to zapowiedzią błyskawicznej kariery Radziejowskiego. Roku 1677, po śmierci prymasa Olszowskiego następcą jego zostaje biskup warmiński Jan Wydżga, a opróżnioną przezeń diecezję warmińską król przeznacza Radziejowskiemu. Jednakowoż w Warmii prawo wyboru na biskupa przysługiwało kapitule warmińskiej, z którą się ani król ani Radziejowski uprzednio nie byli porozumieli, lecz obydwaj sądzili,że w tej sprawie decyduje wola Papieża. W końcu jednak król ustąpił i ograniczył się do zalecenia kapitule wyboru Radziejowskiego. Biskupem jednak warmińskim mógł zostać jedynie kanonik warmiński i obywatel pruski. Obie te przeszkody udało się szczęśliwie usunąć, tak że wreszcie 31 października 1679 r. nastąpił prawny i formalny wybór Radziejowskiego przez kapitułę na biskupa warmińskiego. Biskup warmiński był

w swej diecezji udzielnym księciem,liczył się także do udzielnych książąt Cesarstwa Rzymskiego, a na sejmiku ziem pruskich był z urzędu jego przewodniczącym. Według wszelkich relacji, jako biskup Radziejowski gorliwie i wzorowo pełnił swe obowiązki.

Wkrótce potem, pisze Korytkowski, nad wszelkie spodziewanie jego i wbrew woli i życzeniom króla spotkał go na nieszczęście jego zaszczyt wielki, który zamiast podnieść go w zacności i szlachetności, stał się powodem do utracenia na zawsze dobrego imienia i przygłuszenia w nim wszelkich uczciwych popędów i uczuć. W roku bowiem 1686 Papież Innocenty XI, pragnąc dogodzić królowi, mianował Radziejowskiego kardynałem, myśląc, że przez to wyniesienie bliskiego krewnego monarchy polskiego wielce tegoż zadowolni. Król, znając dobrze usposobienie swego kuzyna, a przy tym pouczony historią narodu swego, do czego to zwykle doprowadzało wyniesienie na godność kardynalską któregoś z biskupów polskich, nie tylko nie był wdzięczny stolicy apostolskiej za tę Radziejowskiego promocję, ale zmartwił się i obraził, przewidując w niej źródło rozlicznych przykrości, niezgody i niesnasek w kraju.

Upojony niespodziewanym i wielkim zaszczytem, który go spotkał, urósł kardynał nasz niesłychanie w dumę i już przy pierwszym swoim w nowym dostojeństwie wystąpieniu na dworze królewskim domagać się począł bezwzględnie praw i odznak do dostojeństwa swego przywiązanych, a więc żądał, żeby nie on złożył pierwszą wizytę królewiczom, lecz odwrotnie, królewicze jemu; żeby przy stole królewskim zajmował pierwsze miejsce przed królewiczami. W senacie zaś nie chciał ustąpić pierwszeństwa nawet prymasowi, chociaż porządek w tej mierze uchwałami sejmowymi dokładnie był przepisany, a nadto żądał, aby w listach królewskich do niego pisanych, był nagłówek: Naszemu Czcigodnemu Przyjacielowi.

Tymczasem umiera prymas Jan Stefan Wydżga. Król Jan, chcąc koniec położyć przykremu położeniu swemu względem Radziejowskiego, skorzystał skwapliwie z nadarzonej okazji opróż-

nienia stolicy gnieźnieńskiej i przeznaczył go na arcybiskupa, który, jako pierwszy książę Rzeczypospolitej i głowa senatu, nikomu przed sobą pierwszeństwa ustępować nie potrzebował. Nie objąwszy jeszcze rządów w archidiecezji, zdążył Radziejowski pokłócić się z kapitułą, oskarżając ją bezpodstawnie o złe zarządzanie olbrzymimi dobrami arcybiskupstwa. Wynikła stąd bardzo przykra korespondencja.

17 czerwca 1696 roku zmarł król Jan III i prymas na czele osieroconego narodu jako interrex ujął w swą rękę przeprowadzenie wyboru nowego monarchy. Prymas zobowiązał się popierać sprawę królowej i jej dzieci. Na sejmie konwokacyjnym oburzył na siebie zamiłowaną w równości szlachtę, gdy nad krzesłem swym w izbie senatorskiej kazał rozwiesić purpurowy baldachim, który jednak musiał usunąć. Na tym samym sejmie ubliżył on marszałkowi sejmu i o mało nie doprowadził do zerwania sejmu.

Tymczasem poseł francuski, książę de Polignac w celu przeprowadzenia kandydatury na tron księcia de Conti, zaręczył królowi Ludwikowi XIV jego wybór, byleby nie żałował pieniędzy na przekupienie senatorów, a mianowicie prymasa i Sapiehów. Sprawę książęcia de Conti poparła nadsyłka asygnacji na 200.000 talarów do kupców gdańskich, lubo nie była wystarczająca, gdyż sami Sapiehowie żądali 100.000, a prymas 60.000. Dnia 24 października 1696 roku nastąpiła pisemna ugoda pomiędzy posłem francuskim z jednej strony, a z drugiej prymasem, hetmanem wielkim litewskim Sapiehą, Lubomirskim, podskarbim litewskim Benedyktem Sapiehą, biskupem płockim Załuskim, zapewniająca pod przysięgą głosy i starania za księciem de Conti z wykluczeniem wszystkich innych kandydatów. Tak więc pierwszy książę Rzeczypospolitej i prymas, stojący podczas bezkrólewia na czele całego narodu, miał czoło frymarczyć koroną za pieniądze, zwodzić rodzinę królewską udanym przywiązaniem i opieką, a pokątnie zawierać układy z posłem zagranicznym dla własnej korzyści i zysków. W dniu 26 czerwca na polu elekcyjnym Radziejowski, położywszy rękę na piersi i krzyż arcybiskupi ująwszy, oznaj-

mił, że nie dał się splamić przekupstwem, ani ująć darami, i zawołał: niech mnie Bóg ukarze, jeżeli w tej mierze skaziłem sumienie swe. Przysięga ta była, jak wiemy z poprzedniego, fałszywa. Ostatecznie, jak wiadomo z historii, nastąpił podwójny wybór: księcia de Conti i Augusta II, kurfursta saskiego. Ten ostatni wkroczył z armią saską do Polski. Radziejowski za odstąpienie od Contiego zażądał od króla 100.000 talarów, z których 25.000 miało być wypłacone mu na rękę natychmiast, a 75.000 na przyszły Święty Michał. Zabezpieczając się, zażądał zastawu aż do wypłacenia umówionej sumy. Dano mu w znacznej liczbie rzadkiej wielkości szmaragdy, lecz prymas uznał, że to nie wystarcza, król musiał mu przesłać w ich miejsce diamenty, po czym Radziejowski złożył hołd królowi.

Druga wojna szwedzka rozpoczęła się, jak wiadomo z poduszczenia Jana Reinholda Patkula, który jako przedstawiciel szlachty liwońskiej, niezadowolony z ograniczenia jej praw przez króla szwedzkiego, podburzał do wojny ze Szwecją cara Piotra I i króla Augusta II, obiecując temu ostatniemu oddać w poddaństwo Inflanty. Za namówienie do wojny ze Szwecją króla Augusta II nasz prymas przyjął od Patkula w darze 100.000 talarów.

Pomiędzy Polską a kurfürstem brandenburskim zachodziły jeszcze nie załatwione z czasów Jana Kazimierza rachunki za koszty wojenne, a mianowicie kurfürst żądał zwrotu 40.000 talarów lub oddania w zastaw miasta Elbląga. Radziejowski wyrobił, że kurfürstowi oprócz 40.000 talarów przyznano jeszcze zaległe procenty za lat z górą 30. Za tę przyjacielską usługę otrzymał prymas serwis stołowy wartości 100.000 złp.

Gdy Król Karol XII odniósł szereg błyskawicznych zwycięstw nad Moskwą i Sasami, którzy wpadli do Inflant, i stanął na granicy Polski, która formalnie z Karolem nie prowadziła wojny, król zażądał złożenia korony polskiej przez Augusta. Radziejowski zwołał do Warszawy zjazd w styczniu 1704 roku, który za wpływem Radziejowskiego orzekł detronizację Augusta, tak że Radziejowski, jako prymas, ogłosił bezkrólewie. Na to August

utworzył konfederację sandomierską, która pozbawiła Radziejowskiego godności prymasa. Tymczasem on zwołał sejm elekcyjny do Warszawy. Karol XII postawił kandydaturę Stanisława Leszczyńskiego, chociaż się temu sprzeciwiał Radziejowski. On pragnął widzieć na tronie Lubomirskiego, który był teściem Towiańskiego, bliskiego krewnego wojewodziny Towiańskiej, wieloletniej kochanki prymasa. Z obawy jednak przed Karolem Radziejowski uznał Leszczyńskiego za króla. Gdy po klęsce Karola pod Połtawą wojska saskie wkroczyły do Polski, Radziejowski uciekł do Gdańska pod pozorem wyjazdu do Rzymu, dokąd był wezwany przez papieża na wytłumaczenie się ze swych czynności, gdyż król August zaniósł skargę do papieża, który na razie zawiesił Radziejowskiego w godności prymasowskiej. Wyjazd do Rzymu nie doszedł do skutku, gdyż Radziejowski rozchorował się w Gdańsku i zmarł tam 13 października 1705 roku.

Zawczesne honory i dostojeństwa nadspodziewane i zaszczyty na niego spływające, zamiast go podźwignąć i uszlachetnić, stały się dla niego przyczyną i pobudką upadku i poniżenia. Zaledwo zasiadł na arcybiskupstwie gnieźnieńskim, dał się porwać w wir polityczny i stał się, jak słusznie mówi Szujski, osią wszystkiego, co się w Polsce działo, umiał się stać potrzebnym mocarzom i sprzedawać się każdemu. Przy tym dogadzał mieszaniem się we wszystko dumie swojej, jakoby się bez niego, jako bez prymasa, obyć nie było można. We wszystkim zaś, cokolwiek podejmował, jeden cel miał na oku: uwydatnienie swej potęgi, tudzież wzbogacenia siebie i swej rodziny, zarówno własnej jak i rodziny swej kochanki Towiańskiej, dla której przy każdej łapówce wymawiał osobne porękawiczne. Ażeby dojść do tego celu, łatwo mu było lekceważyć przysięgę, zohydzać stan swój, zapominać o tym,że był biskupem i prymasem. Jako biskup był pasterzem lichym, niedbałym, nieprzykładnym, na dobro duchowe powierzonych mu owieczek obojętnym. Gorsze daleko aniżeli w zawodzie swoim pasterskim zostawił po sobie wspomnienie w zawodzie publicznym. Mając wszędzie własny interes na oku, nadużywał wysokiego stano-

wiska swego jako pierwszy senator, aby dojść do zamierzonego celu. Podczas bezkrólewia po zgonie Jana III stanąwszy na czele partii francuskiej, podwójnego wyboru króla stał się powodem, a tym samym wielkiego wewnętrznego w Rzeczypospolitej zamieszania przyczyną. Uznawszy nareszcie Augusta II prawowitym monarchą, łamał mu po kilkakrotnie zaprzysiężoną wiarę, zdradzał go tajemnie, łącząc się przeciw niemu ze Szwedami, i detronizacji jego stał się główną sprężyną. Wpływ swój, z którym się wszędzie narzucał, sprzedawał raz tej, raz owej stronie, po której widział większą siłę lub większego spodziewał się zysku. Jak Augusta II tak i Leszczyńskiego, którego uznał za króla, opuścił z nienawiści, że był przeszkodą do wyniesienia na tron Lubomirskiego (teścia siostrzeńca swej kochanki Towiańskiej).

Po Radziejowskim stolicę prymasowską zajmowali Stanisław Szembek, Teodor Potocki, Krzysztof Szembek i Adam Komorowski. Na swym wysokim stanowisku zachowywali się bez zarzutu, a jedynie Teodora Potockiego tak oskarża Korytkowski: Że kochał prawdziwie kraj ojczysty i że ta miłość była główną pobudką jego politycznych dążności, prac i zabiegów, to nie ulega wątpliwości. Mąciły je jednakże prywata i duma rodowa, brak bystrego politycznego rozumu i mocy charakteru, stąd błędy, upór lub pobłażliwość niewczesna. Wiele o sobie rozumiejący, mieszał się do wszystkiego, rzucał się i plątał w rozmaite nieprzyjemności, byle rzekomo nie ubliżyć wzniosłej godności swojej.. Błędy polityczne, które popełnił, nie pochodziły ze złej woli, ale z braku bystrości rozumu dyplomatycznego i z prywaty, która w wyższym społeczeństwie była powszechną. Być może, że zbyt wiele, więcej nad innych, zabiegał o korzyści materialne dla swej familii, ale nie posuwał się nigdy do środków szkodliwych lub niskich.

Zaznaczyć należy, że w tym samym czasie jeszcze przed ukończeniem wojny szwedzkiej, za czasów konfederacji tarnogrodzkiej, biskupi Łubieński krakowski Szaniawski kujawski, wnieśli na sejm 1717 roku i szczęśliwie przeprowadzili wniosek, dogadzający powszechnemu sobkowstwu, aby armię koronną ogra-

niczyć do 18.000, a litewską do 6.000. Wniosek ten był podszepnięty przez posła rosyjskiego kniazia Dołgorukiego, zapewne nie bez poparcia odpowiednią ilością rubli. Wskutek tego Polska nieomal zupełnie rozbroiła się, podczas gdy sąsiednie monarchie militarne, Moskwa i Prusy nieustannie podnosiły stan swych armii stałych. Toteż w następstwie Sejm Wielki zużył wiele trudów i zabiegów, ażeby móc stan armii podnieść do 100.000, chociaż co prawda na papierze.

WŁADYSŁAW ŁUBIEŃSKI

Po śmierci spowodowanej pijaństwem prymasa Komorowskiego, prymasem w roku 1758 został Władysław Łubieński, syn łowczego sieradzkiego. Zwiedziwszy kraje zagraniczne dla nabycia nauk teologicznych, trzymał się on dworu saskiego, a specjalnie boku królewskiego, przez co wszystko postępował w godnościach. W roku 1742 został pisarzem wielkim koronnym, a w roku 1758 najprzód arcybiskupem lwowskim, a zaraz potem arcybiskupem gnieźnieńskim. Znalazł on bardzo licznych chwalców, nawet Korytkowski, dla innych prymasów surowy, oddaje mu wielkiej pochwały. To samo J. Bartoszewicz. Między innymi podnoszą wielce wydanie pierwszej obszernej geografii powszechnej w języku polskim pod tytułem: „Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych". Jednakowoż Rulhière w swojej histori anarchii w Polsce podaje, że przed wkroczeniem wojsk rosyjskich (zawezwanych do Polski przez Czartoryskich po śmierci Augusta III) przybyła do Polski kasa rosyjska z dwoma milionami złotych, jawnie pod eskortą. Z tej kasy pobierali August Czartoryski, wojewoda ruski, po 3.000 dukatów na miesiąc; 80.000 rubli czyli około 500.000 złp. zjednany dla „familii" prymas Łubieński; kanclerz jego, biskup Młodziejowski 4.000 dukatów; 300 dukatów miesięcznie Ogiński na swoich żołnierzy, nadto Adam Czartoryski, syn Augusta, brał pewne sumy na przekupstwa sejmikowe, jak np. 1.000 dukatów na sejm halicki. Mimo to sejm

konwokacyjny przyznał Łubieńskiemu 100.000 złp. „za usługi dla Rzeczypospolitej", mianowicie podczas bezkrólewia. Pieniędzy tych jednak Łubieński nie otrzymał z powodu pustek w skarbie. Gdy 19 września 1764 roku zmarł ambasador rosyjski w Warszawie, hrabia Kayserling, następca jego kniaź Repnin, znalazł pozostałość w kasie 85.550 dukatów, którymi rozporządził w ten sposób: 3.000 dla wojewody ruskiego, Czartoryskiego, 300 dla Ogińskiego na utrzymanie żołnierzy; 1200 dla króla; prymasowi 17.000 na poczet obiecanych 80.000 rubli, a biskupowi Młodziejowskiemu, kanclerzowi prymasa 4.000 dukatów. Aż do wkroczenia wojsk rosyjskich popierał Łubieński kandydaturę saską, lecz szybko przeszedł na stronę Czartoryskich i Rosji, jak utrzymują, wskutek namów i perswazyj swego kanclerza, biskupa Młodziejowskiego, któremu ulegał we wszystkich ważniejszych sprawach publicznych.

O przejściu Łubieńskiego ze strony saskiej na stronę rosyjską opowiada Korytkowski: Mniszech, marszałek nadworny koronny, będąc u księdza prymasa Łubieńskiego w Skierniewicach, dosyć nieostrożnie i niedyskretnie przemówił się z prymasem, umartwił prymasa i żalem napełnił; o czym dowiedziawszy się książęta Czartoryscy prędko podesłali przyjaciół swoich do prymasa z wielkimi grzecznościami i ofiarowaniem swojej przyjaźni i poczęli go nakłaniać do swojej partii. Dopomogło do finalnego prymasowskiego nakłonienia do strony Czartoryskich i to, że ksiądz Młodziejowski, który był w wielkim kredycie u Załuskiego, biskupa krakowskiego, po śmierci jego dostał się do ks. prymasa i u niego także był w wielkim kredycie. Temu tedy ks. Młodziejowskiemu ks. Miastkowski, proboszcz płocki, do którego probostwa jest zawsze przywiązane księstwo Sieluńskie czyniące blisko 30.000 złp. intraty, za wiadomością i promocją marszałka nadwornego koronnego chciał ustąpić tegoż probostwa płockiego, ale marszałek nadworny koronny odmienił swoje ministerskie słowo i spowodował u księdza Miastkowskiego, że już nie księdzu Młodziejowskiemu, ale księdzu Szembekowi, kanonikowi krakowskiemu, ustąpił pro-

bostwa płockiego i księstwa Sieluńskiego, a tak ksiądz Młodziejowski zirytowany tym, tym prędzej nakłonił przez swój kredyt prymasa do partii książąt Czartoryskich.

W tej samej sprawie pisze w swych pamiętnikach Matuszewicz: Było to po powrocie Branickiego, hetmana wielkiego koronnego ex senatus consilio (z narad senatu) z Warszawy, którego to ksiądz prymas konwokował, na którym senatus consilium ksiądz prymas, oddawszy się pod władzę książąt Czartoryskich i wziąwszy od Rosji 20.000 czerwonych złotych, wszystko to uczynił, co ona kazała. Jakoż, lubo hetman wielki koronny z senatorami przyjaciółmi swymi mocno się oponował, aby sejmu convocationis (zwołania) nie przyśpieszać, a to aby czas był do porozumienia się i wezwania potencyj odleglejszych, jako to Francji, i innych subsydiów, ale prymas, idąc za zdaniem książąt Czartoryskich, naznaczył sejm convocationis, jakotoż i elekcyą, aby prędzej mogła Rosja swego dawno desygnowanego kandydata Poniatowskiego, stolnika litewskiego, utrzymać. Na żądanie Czartoryskich Rosja wysłała swe wojska.

Hetman wielki koronny, Branicki, zawzięty wróg Stanisława Poniatowskiego i sam kandydat do tronu polskiego, zwoławszy licznych senatorów świeckich i duchownych, zażądał od prymasa jako od interrexa,*) na podstawie konstytucyj sejmowych z 1733 i 1756 r., ażeby napisał do carowej i do innych państw żądanie wycofania wojsk z Polski. Prymas naradzał się w tej sprawie z Czartoryskimi i posłem rosyjskim Kayserlingiem i za ich poradą zwlekał z wysłaniem żądanego pisma, wobec czego, zagroziwszy prymasowi losem Prażmowskiego, senatorowie wprost od siebie protesty wysłali. Tu okazuje się dowodnie, za co od Rosji prymas Łubieński brał pieniądze.

Okazuje się z powyższego, że ów wzór wszelkich cnót, tak wychwalany przez Pstrokońskiego, Korytkowskiego i Bartoszewicza, prymas Łubieński nie miał czystych rąk, lecz wzorem swych

*) zastępcy króla w czasie bezkrólewia. Przyp. Wyd.

poprzedników, jak i następców na tronie prymasowskim, nie brzydził się moskiewskimi rublami, chociaż chwalcy jego, milcząc o kubanach, jego powolność dworowi rosyjskiemu starają się choć w części usprawiedliwić wpływem na prymasa jego kanclerza Młodziejowskiego. Ten ostatni był przez współczesnych podejrzywany o przyśpieszenie trucizną zgonu prymasa.

GABRYEL PODOSKI

Ze wszystkich prymasów polskich, ten już za życia był najbardziej znienawidzony i pogardzany, gdyż w przewrotnościach i podłości przewyższył swoich poprzedników i następców. Urodzony w roku 1719 z ojca Mikołaja wojewody płockiego — pisze Korytkowski — zdolny nadzwyczaj i bystrego umysłu, uzyskał na Akademii Krakowskiej stopień doktora obojga praw, potem zaczął szybko się posuwać na szczeblach kariery kościelnej, co było związane ze znacznymi dochodami. Już w roku 1742 otrzymuje kanonię gnieźnieńską, dostaje się do kancelarii księcia Michała Czartoryskiego, wielkiego kanclerza litewskiego, umie pozyskać sobie względy tego magnata; jakoż w roku 1755 otrzymuje bogate probostwo krakowskie, a w roku 1759 zostaje referendarzem koronnym. Stąd już tylko krok jeden do kanclerstwa lub chociaż podkanclerstwa. Jednak rachuby go zawodzą, gdyż nowoobrany król Stanisław Poniatowski obie pieczęcie, wielką i małą, oddaje innym. Stąd w Podoskim powstaje nieubłagana nienawiść do króla, że został pominiętym. Gdy ambasador rosyjski, kniaź Repnin, niezadowolony z króla, że chciał się wyłamać spod opieki rosyjskiej, tworzy konfederację radomską, której obiecał cofnięcie uchwał sejmu konwokacyjnego, a przede wszystkim przywrócenie „liberum veto', oraz robił nadzieję złożenia z tronu powszechnie znienawidzonego Stanisława Augusta w zamian za uznanie praw dysydentów, którego domagały się Rosja i Prusy, w swej nienawiści do króla do tejże konfederacji przystąpił i stał się prawą ręką Repnina. Podoski oraz pułkownicy rosyjscy, Wasyl Karr i baron Otto Igielstrôm (późniejszy ambasador za Kościuszki)

objeżdżali pałace i dwory szlachty, należącej niegdyś do partii hetmana Branickiego, przeciwnika królewskiego, i agitowali za przystąpieniem do konfederacji Radomskiej, na której marszałka upatrzono sobie znanego awanturnika i skończonego głupca i pijaka — Karola Radziwiłła „Panie Kochanku". Pokazując królowi akty konfederacji, pokryte tak licznymi podpisami, złośliwy Repnin mówił: Teraz Wasza Królewska Mość jesteś w moich rękach. Król, przestraszony, uciekł się pod protekcję Rosji i przyrzekł bezwzględną uległość carowej, byleby zabezpieczony został od detronizacji.

Wkrótce nadarzyła się królowi sposobność wykazania swego posłuszeństwa. W czerwcu zmarł prymas Łubieński. Dla Repnina było bardzo ważne, ażeby to stanowisko zajął człowiek oddany Rosji, i w swoim wyborze zatrzymał się na znanym mu referendarzu koronnym, hrabim (tak go tytułuje Sołowiew, za którym tu idziemy) Podoskim, który ze wszystkich najlepiej jemu służył. Królowi nie podobał się Podoski, który był mu zawsze przeciwnym; przy tym Stanisław August stanowisko to chciał dać swemu bratu, księciu Michałowi. Mimo to, słysząc od Repnina, że zgodą swą na mianowanie Podoskiego prymasem król złoży dowód swej przyjaźni i przywiązania do carowej, Stanisław August przestał się sprzeciwiać.

„To podniesienie Podoskiego na prymasa — pisał Repnin do carowej — spowoduje wielkie wzmożenie naszych tutaj wpływów. On szczerze był mi oddany i pracował jako mój sekretarz we wszystkich obecnych okolicznościach. Przez jego wyniesienie na prymasa cały naród polski przekona się, jak wspaniale wynagradzamy tych, którzy nam gorliwie służą. Zobaczą Polacy, że można mieć zupełne zaufanie do opieki naszego najwyższego dworu. Wierność nam tego hrabiego Podoskiego nie może dla nas ulegać wątpliwości, bo jest to człowiek stały, mądry i rozumiejący jasno, że swą głową obowiązany on jest nam za wszystko, i gdyby nie był w naszej partii, to nie miałby najmniejszej nadziei uzyskać najmarniejsze biskupstwo, do tego stopnia był

mu wrogiem dwór królewski. Słowem, mogę najsumienniej donieść, że zupełnie mu ufam, i że ta sprawa jest niezmiernie ważna dla wzmocnienia naszych wpływów w Polsce'.

Idziemy w dalszym ciągu za Sołowjewem w referowaniu pertraktacji króla z Repninem w sprawie mianowania Podoskiego. 14 czerwca był u króla nuncjusz papieski w tej sprawie. Król powiedział mu, że dał słowo zrobić prymasem tego, kogo życzy sobie mieć carowa rosyjska, i ponieważ ze słów księcia Repnina widać, że jej wybór ma paść na referendarza Podoskiego, to on, król, uprzedza o tym nuncjusza, ażeby kuria rzymska nie przeciwstawiała się jego konsekracji, gdyż on, król, chcąc dogodzić mocarstwu, któremu zawdzięcza wszystko, do tegoż mocarstwa zmuszony będzie się udać z prośbą o obronę przeciwko takim obrażającym go postępkom kurii papieskiej. Nuncjusz odpowiedział, że w kurii rzymskiej nie mogą obojętnie widzieć głową kościoła człowieka, który okazywał tyle przychylności dla dysydentów, i że papież napewno odmówi jego konsekracji. Repnin przytacza swoją ciekawą rozmowę z królem:

Król: Jeżeli papież odmówi wysłania bulli konsekracyjnej jak już bywały tego przykłady, i ogłosi powody swojej odmowy, jak mam wtedy postąpić?

Repnin: Zwołać synod i w ten sposób zatwierdzić Podoskiego jako prymasa.

Król: Czy książę myślisz, że choć jeden biskup usłucha mego zawezwania na synod? Czy książę myśli, że oni wszyscy w tym postępku moim nie dopatrzą się chęci wyzwolenia się spod władzy papieża, na wzór tego, jak to miało miejsce w Anglii za Henryka VIII?

Repnin: A ja wiem, że tutejsze duchowieństwo jest bardzo niezadowolone z jarzma papieskiego i że będzie dogodna okazja do wyzwolenia polskiego kościoła.

Król: Książe, te same popy, które warczą, gdy ich obdzierają w Rzymie, będą walczyli po stronie Rzymu, gdy on wypowie się

głośno i poważnie. Popy te dobrze rozumieją, że gdy usunie się ich spod zwierzchności papieskiej, to cała ich potęga, bogactwo, znaczenie zależeć będą wyłącznie od dobrych stosunków z władzą świecką. Ależ i sami ludzie świeccy staną po stronie Rzymu, gdy on uderzy na alarm.

Repnin: Ej, czyż nie podpisywali oni konfederacji, gdzie uznawali krzywdy dysydentów, chociaż nuncjusz wypowiedział w sejmie wrzaskliwą mowę (treskuczaja rjecz) przeciw dysydentom.

Król: Tak, konfederacja była podpisywana przez ludzi na tyle lekkomyślnych lub na tyle ciemnych, że można było w nich wmówić, że oni podpisują coś wręcz przeciwnego treści aktu konfederacji. Tak, wielu z nich podpisywało z dodatkiem, że żądają oni zachowania w sile ustawy z 1717 roku przeciwko dysydentom. Nuncjusz wypowiedział wrzaskliwą mowę w sejmie, to prawda, ale ten sam nuncjusz z polecenia swojego dworu zalecał wszystkim biskupom jak największe umiarkowanie, a i na sejmie kuria zalecała, że należy poddać się okolicznościom. Ale jeżeli Rzym przemówi z innego tonu, jak zaczynam sądzić z wypowiedzenia się nuncjusza, człowieka zresztą rozsądnego i umiarkowawanego, to ci sami ludzie, którzy poddawali się kierunkowi księcia, równie prędko przejdą na stronę przeciwną. Jeżeli będzie potrzeba wprowadzić Podoskiego do senatu siłą bagnetów, jeżeli z powodu jego będzie krew przelana, to Polska i ja zapłacimy za to. Dlatego przynajmniej ja muszę się zastanowić. Ale i książę nie może być obojętny na tę myśl, jeżeli papież gorąco i z wielkim hałasem uda się do innych dworów. To nada tej sprawie oblicze religijne i polityczne.

Ale Repnin pozostał nieugięty: odpowiedział, że do rozlewu krwi nie dojdzie, że i inne dwory nie będą działały pod wpływem fanatyzmu i jeżeli teraz nie wtrącają się w sprawę dysydentów, to tym bardziej nie wtrącą się do sprawy mianowania prymasa.

Pisał król do papieża, ażeby odmówił zatwierdzenia Podoskiego na prymasa, pomimo że go król przedstawił, ale działo się

to pod przymusem Repnina. Miał w Rzymie wielkie wpływy biskup krakowski Sołtyk. Do niego udał się o protekcję do Rzymu Podoski, obiecując, że zostawszy prymasem, wszystkiemi siłami będzie bronił religii. Na skutek listu Sołtyka papież zatwierdził Podoskiego jako prymasa. Później zobaczymy, jak się za to Podoski Sołtykowi odwdzięczył. Osiągnąwszy cel swych marzeń, Podoski z jednej strony w sejmie otwarcie popierał sprawę dysydentów, z drugiej starał się o powiększenie swoich i bez tego olbrzymich dochodów, a więc na żądanie Repnina otrzymał dwa bogate opactwa: tynieckie pod Krakowem i paradyskie na granicy brandenburskiej. Ale nie zadowalał się on brzęczącą monetą, gdyż lubił otrzymywać i kosztowne podarunki w naturze. Tak, przymówił się on Repninowi o kosztowne sobolowe futro, które mu też niezwłocznie z Petersburga przysłano. W sprawie tej pisał Repnin do carowej: Wiedząc od prymasa, że pragnie nabyć ładne sobolowe futro, proszę je mnie przysłać, abym mógł mu je wręczyć w imieniu naszego dworu; należy koniecznie karesować go i podtrzymywać w przyjaznych dla Rosji uczuciach.

Wieść o tem rozeszła się po stolicy i zaczął kursować o nim wierszyk pod tytułem „Szuba", który się tak zaczynał:

„Piszą gazety, że się Moskwa zlitowała
Nad Podoskim prymasem, szubę mu przysłała".

Wystawiono również komedię „Perekińczyk", gdzie rolę tytułową miał prymas, Repnin zaś występował jako Przemocnik, a pułkownik Igelström jako Wykonywański. Ulotek, satyr i pamfletów przeciwko prymasowi rozeszła się w Polsce ilość olbrzymia.

Przeciwko akcji dysydenckiej ostry sprzeciw podniósł biskup krakowski Sołtyk i do uchwalenia przez sejm żądanego przez Repnina zupełnego równouprawnienia dysydentów nie dopuszczał, grożąc wyjściem pontyfikalnym na ulicę i powołaniem ludu do broni przeciwko przemocy rosyjskiej. Ostatecznie, za poradą króla i prymasa Podoskiego, Repnin zdecydował się użyć przemocy i wśród najgłębszego pokoju kazał w stolicy polskiej porwać w nocy przez konsystujące w Warszawie wojska biskupa Sołtyka

Biblioteka Jednostki Wojskowej Nr. 2415

i trzech innych opozycyjnych senatorów. Zawieziono ich do Kaługi, gdzie pod strażą do roku 1774 pozostawali. Do tego gwałtu Repnina, który wywołał oburzenie w całym kraju i spowodował głośny w sejmie protest Wybickiego oraz powstanie konfederacji barskiej, miał swoją radą przyczynić się także późniejszy prymas, Ostrowski. W początkach konfederacji barskiej Podoski przesiadywał ustawicznie w Warszawie, nie troszcząc się wcale o sprawy kościelne, i śledził pilnie wszelkie ruchy polityczne, utrzymywał ścisłe z Repninem stosunki i rozwinął na wszystkie strony akcję tajemnego nurtowania i czekał sposobności do urzeczywistnienia celów swej ambicji, zemsty i interesowności. Te zajęcia nie przeszkadzały mu jednakże w zabawach hucznych, do których w młodości był przywykł, do utrzymywania ustawicznego i otwartego stosunku z urodziwą wdową po byłym dostawcy króla Augusta III z Drezna do Warszawy sprowadzonym Etkinie. Gorszyło to całą stolicę, zwłaszcza gdy prymas na swoje zabawy do Łowicza zapraszał innych biskupów wraz z ich utrzymankami.

Gdy król i Czartoryscy nosili się z planem wydobycia się z kleszczy rosyjskich, Podoski otwarcie zbliżył się do Rosji, aby jej w zamian za detronizację Stanisława Augusta, do której nie przestawał dążyć, zaprzedać konfederację barską, i w tym celu w styczniu 1769 roku wysłał na ręce ministra Panina memoriał. Równocześnie prosił Katarzynę o wyjednanie mu dochodów z administracji biskupstwa krakowskiego, osieroconego wskutek wygnania Sołtyka do Kaługi. Następca Repnina, książę Wołkoński, skojarzył z ludzi wyzutych z czci i wiary, którzy następnie przy pierwszym podziale kraju oddali znakomite przysługi trzem dworom, tzw. radę patriotyczną. Krzątała się ona pod maską patriotów około uspokojenia kraju, a pragnęła ponownie zwabić w swe sidła podobne radomskim, głosząc wieści o przychylaniu się Rosji do zdetronizowania króla, i wykazywała daremność dalszego oporu ze strony konfederacji barskiej. W skład tej potwornej rady, czyli raczej zdrady, weszli: nasz prymas — Adam Poniński, kuchmistrz koronny — Twardowski, wojewoda kaliski — Fle-

ming, wojewoda pomorski — Gozdzki, wojewoda podlaski — Gurowski, marszałek nadworny litewski — Andrzej Młodziejowski, kanclerz wielki koronny i biskup poznański — Antoni Ostrowski, biskup kujawski, późniejszy prymas — Jacek Małachowski, referendarz koronny — Rogaliński, starosta nakielski — Józef Mielżyński, kasztelan poznański — Ignacy Massalski, biskup wileński, powieszony w roku 1794; wreszcie Kazimierz Raczyński, późniejszy marszałek nadworny koronny, a moralny sprawca samobójstwa swego szlachetnego syna, hrabiego Edwarda Raczyńskiego. Tymczasem carowa Katarzyna, pojednawszy się z upokarzającym się przed nią Stanisławem Augustem, wyjawiła mu przez swego posła Salderna knowania i intrygi prymasa, niesłychanie go wobec króla i całego narodu kompromitujące. Skompromitowany, postanowił Podoski na czas pewien wyjechać za granicę. Chwilowo zatrzymany przez Salderna, zwolniony za interwencją Katarzyny, wyjechał on do Elbbląga, potem przez Gdańsk do Marsylii, gdzie rozchorował się i zmarł w 1777 roku. Tam pochowany, grób nieznany.

Niespodzianka, którą mu urządził Saldern, nie była pierwszą, która go spotkała ze strony ambasady rosyjskiej; ambasada ta wciąż go potrzebowała, ale bezgranicznie nim gardziła. Podoskiemu ciążyła obecność w Warszawie nuncjusza papieskiego, który stale informował kurię o wszystkich łajdactwach prymasa. Podał więc Podoski na ręce Repnina do dworu petersburskiego projekt zniesienia nuncjatury apostolskiej w Polsce, odebrania jej wszelkich przysługujących według zwyczajów przywilejów i przemienienia jej na zwykłe poselstwo. Jednakowoż wskutek jakiegoś nieporozumienia z Repninem, zamiast wyniesienia swego, doznał publicznej ciężkiej zniewagi: Repnin, dobywszy we własnym domu prymasa i wobec całego grona zebranej u niego delegacji sejmowej owo pismo jego, oświadczył, że projekt zniesienia nuncjatury z woli dworu swego niweczy, i podarłszy je w kawałki, na bok je rzucił. To upokorzenie Podoskiego w całym kraju z radością było przyjęte, gdyż powszechnie znana była żądza jego wy-

niesienia się, pycha, samolubstwo i obojętność rażąca względem wiary i kościoła.

Klerykałów zrażał Podoski do siebie wolnomyślnością, gdyż rozprawiał w towarzystwie, że niepodobna dowieść nieśmiertelności duszy, był wrogiem zakonów, dążył do zniesienia nuncjatury w Polsce i nie krępował się swoim otwartym pożyciem ze wspomnianą wyżej Etkinową. Powierzchowna opinia publiczna sądziła nawet, że przyjazna dla dysydentów akcja Podoskiego była spowodowana wdziękami Etkinowej, luteranki z wyznania.

ANTONI OSTROWSKI

Urodził się w r. 1712 w wiosce Ostrów pod Magnuszewem w niezamożnej szlacheckiej rodzinie herbu Grzymała i wstąpił do seminarium XX. Misjonarzy w Warszawie. Dalszych studiów akademickich nie odbywał, lecz wyświęcony na księdza w r. 1736, dostał się na dwór kanclerza biskupa Andrzeja Załuskiego, którego względy sobie pozyskał. Dzięki temu szybko posuwał się w karierze kościelnej, zabiegając przede wszystkim o zdobywanie dochodowych probostw. Zalety jego czysto mazurskie — skrzętność i zapobiegliwość, potęgując się, przeszły w skąpstwo i chciwość. W roku 1758 zostaje biskupem inflanckim. Względnie ubogie biskupstwo inflanckie nie nasyca jego chciwości, więc przenosi się na szczeblem niższe, lecz dające wielkie możności szybkiego wzbogacenia się stanowisko sufragana czyli koadiutora przy biskupie kujawskim Dębowskim. Przez lat cztery zarządza on bogatą diecezją kujawską, której biskupem zostaje po śmierci Dębowskiego w r. 1763. Na tym stanowisku spiknął się on z Czartoryskimi, stanął po stronie kandydatury Stanisława Poniatowskiego i wcześnie zaciągnął się na listę płatnych stronników Rosji. Jakoż w papierach zdobytych w kancelarii ambasadora Igelstrema podczas insurekcji warszawskiej 1794 r. znaleziono 13 kwitów Ostrowskiego od 1775 do 1782 r., z których okazało się, że pobierał on z ambasady rosyjskiej 3.000 dukatów rocznie. Z innego pojedyńczego

kwitu okazuje się, że judaszowe te srebrniki otrzymywał on jeszcze jako biskup kujawski. Gdy prymas Podoski zmuszony został wyjechać za granicę, o czym była mowa powyżej, objął on zastępczo stanowisko prezydenta senatu i jako taki wziął udział w sejmie konfederacyjnym skleconym przez Adama Ponińskiego w celu zatwierdzenia pierwszego rozbioru Polski. Prezydował on w delegacji tegoż sejmu, która rozbiór Polski podpisała. Wobec takich zasług dla rozbójniczych mocarstw rozbiorowych po śmierci Podoskiego został on prymasem w r. 1777.

Jeszcze jako biskup kujawski podpisał wraz z kilkoma dygnitarzami (Podoski, Król i inni) list do Repnina, domagający się porwania i wywiezienia do Rosji biskupa Sołtyka wraz z Załuskim i Rzewuskimi, którzy najsilniej przeciw żądaniom Repnina na sejmie oponowali. Na obiedzie u pani Bystrzynej przypomniał to w oczy Ostrowskiemu Repnin, a zmieszany tym Ostrowski wypuścił widelec z rąk. Ów Bystry był regentem skarbu litewskiego, ożenił się z bogatą wdową po Szujskim, chorążycu brzeskim. (Często wspominany w pamiętnikach Matuszewicza jako zawzięty stronnik Fleminga, a zacięty wróg osobisty Matuszewicza).

Jako prymas pobierał Ostrowski w dalszym ciągu ruble rosyjskie, a przy tym ciągle zabiegał o powiększenie i bez tego olbrzymich swych dochodów. Za protekcją ambasady rosyjskiej otrzymał on dwa bogate opactwa: tynieckie i lędzkie. Rozchorowawszy się, wyjechał w 1782 r. do Francji i zmarł w Paryżu 1784 roku i tamże pochowany. Pozostawił on po sobie 970.000 złp., sumę na owe czasy olbrzymią, zwłaszcza dla ubogiego szlachetki mazowieckiego. W testamencie tym wymienił także prócz tego pretensję do ambasady rosyjskiej o 27.000 złp., należnych mu jeszcze za rok ostatni.

Biograf jego ksiądz Pstrokoński pisze o nim: nie miał ten pan nauki, ani umiał prawa, ani teologii, ani języków, nie postał nogą ani we Włoszech, ani we Francji (dopiero przed samą śmiercią). Autor „Lexikon der itzt lebenden Gelehrten in Polen („Słownik obecnie żyjących uczonych w Polsce") powiada o nim:

„Mit den Schulwissenschaften hat er sich nicht zu sehr vermenget" (nie parał się on zbytnio naukami szkolnymi).

Korytkowski usiłuje go po części usprawiedliwić pisząc: Smutną tylko po sobie pozostawił pamięć jako senator i mąż stanu, niezaradnością, chwiejnością, uległością i bojaźnią. Nie zła wola i obojętność ku losom Rzeczypospolitej, bo przywiązania ku niej liczne dał dowody (jakie? p. a.), ale raczej brak zdolności politycznych i krótkowidzenie były powodem niedołężności i słabości w chwilach stanowczych. — Nie usiłuje jednak Korytkowski usprawiedliwić faktu, przyznanego w testamencie pobierania pensji z ambasady rosyjskiej. Obrony podejmuje się znany jezuicki historyk, ksiądz Walerian Kalinka. Przytacza on więc, że Ostrowski jako biskup kujawski zbudował w Wolborzu kościół, ratusz i pałac dla biskupów kujawskich, a zostawszy prymasem wzniósł kościół i pałac w Skierniewicach oraz w Warszawie pałac prymasowski. Według Kalinki zapisane w testamencie 27.000 złp., należne z kasy rosyjskiej miały być resztą należności za furaże dostarczane dla armii rosyjskiej z dóbr biskupich. Słusznie zauważa Korzon, że za należność furażową nie potrzebował on brać pieniędzy z kasy ambasadorskiej, przeznaczonej na przekupstwa: zapłacono by mu je z kasy wojskowej. Nie był on też tak naiwny, ażeby za należność furażową wystawiać kwity z wyraźną wzmianką o „pensji łaskawie mi naznaczonej" (kwit z 24 kwietnia 1778 r.). Zresztą pretensja do skarbu rosyjskiego wyrażona w testamencie Ostrowskiego, co do grosza zgadza się z pokwitowaniem jego znalezionymi w kancelarii Igelstroma.

W dalszym ciągu pisze Korytkowski: Nadeszły wkrótce czasy ciężkiego nawiedzenia i niedoli dla narodu, a dla Ostrowskiego czas próby, w której niestety nie wytrwał, gdyż przywiązanie, jakie miał ku Rzeczypospolitej, uczciwość dotychczasowa w sprawach publicznych, względy na odpowiedzialność wielką wobec własnego sumienia i narodu — wszystko to ustąpiło miejsca miłości własnej słabego senatora i biskupa. Wywiezienie gwałtowne Sołtyka i towarzyszy (dokonane zresztą za poradą Ostrow-

skiego — p. a.), tak go przestraszyło i zbiło z toru, że odtąd stał się powolnym sługą pojednanego z dworem rosyjskim króla, narzędziem w ręku Podoskiego i powolnym wykonawcą planów i intryg dworów zagranicznych, uczestnikiem wszystkich zgubnych dla Rzeczypospolitej postanowień. Daleki był wprawdzie od intryg, tajemnych knowań i poduszczań, jakich się dopuszczał Podoski; bolał nad nieszczęśliwym położeniem Rzeczypospolitej, pracował nawet tajemno, jak mógłby ją wyrwać z tego położenia, ale nie miał odwagi wystąpić jawnie, stanowczo i śmiało w jej obronie, bo się lękał o siebie. Wszedłszy raz na tor fałszywy, mimo co raz widoczniejszej zguby i przepaści, szedł w nim dalej zwłaszcza, że po opuszczeniu kraju przez Podoskiego, jemu, jako najstarszemu z senatorów duchownych, przypadała prezydencja w senacie i w delegacjach. Jakoż prezydował on na radzie senatu zagajonej 8 lutego 1773 r., gdy właśnie po dokonanym pierwszym rozbiorze Polski wojska trzech państw traktatowych zbliżały się ku Warszawie; brał udział na czele senatu na potwornym sejmie pod konfederacyjną laską niecnego Adama Poninskiego, gdy w Warszawie roiło się od wojsk mocarstw zaborczych. Dnia 19 kwietnia tegoż roku odprawił nabożeństwo w kościele św. Jana przy otwarciu sejmu, stanowiącego jedną z najsmutniejszych kart dziejów naszych. Prezydował następnie w delegacji, traktującej z trzema dworami od 2 czerwca do 18 września i od 2 października, z przerwami, aż do 19 marca 1775 roku. Mówią, że Ostrowski, widząc, że rozbiorowi zapobiec nie podobna, ze łzami w oczach traktaty odnośne podpisywał, ciesząc się zapewne płonną nadzieją, że naród, uorganizowawszy się należycie, utracone części kraju kiedyś odzyskać zdoła. Nie uniewinnia go przecież żadna intencja dobra, żadna nadzieja, przed zarzutem słabości, uległości, mimo bagnety i groźby tak niesłychanie wielkiej wagi, który to zarzut spada na wszystkich uczestników sejmu rzeczonego, a szczególnie na tych, którzy na czele jego stali.

Toteż nie było mu dane złożyć głowy na ziemi ojczystej, na której rozbiór, ujarzmienie i poniżenie się zgodził.

Tyle Korytkowski. Wszystkie te księże głędzenia nie są jednak w stanie wymazać faktu, że przez lat wiele prymas Ostrowski był płatnym sługą rządu rosyjskiego za działania na szkodę ojczyzny.

KSIĄŻE MICHAŁ PONIATOWSKI

Czwarty syn Stanisława, kasztelana krakowskiego, a rodzony brat króla Stanisława Augusta, urodził się w r. 1736, uczył się u Teatynów w Warszawie, wyświęcony w r. 1761, był kustoszem w Gnieźnie, potem bawił na dworze swego wuja, księcia Michała Czartoryskiego, a po wyborze na króla swego brata został przy nim jako, według powszechnego zdania, główny jego doradca, przy czym gorliwie popierał interesy Rosji. W r. 1773 został biskupem płockim i na tym stanowisku położył znaczne zasługi w podniesieniu oświaty tak wśród duchowieństwa, jak i wiernych swojej diecezji. Pensyj od mocarstw zagranicznych podobno nie brał, nie znalazł się też na liście zdrajców opłacanych przez ambasadę rosyjską, ale w osobistych egoistycznych widokach uciekał się do dworów i posłów zagranicznych. Głośną była sprawa jego o dochody z biskupstwa krakowskiego, które po powrocie z wygnania do Rosji ponownie objął był Sołtyk. Już wtedy Poniatowski był Prymasem, lecz widocznie olbrzymie jego dochody nie wystarczały mu i pragnął powiększyć je o również olbrzymie dochody biskupstwa krakowskiego, najbogatszego w Polsce. Niechętny Sołtykowi Kitowicz tak tę sprawę opowiada: Sołtyk, wyzdrowiawszy z chorobby, poczynił prawie jednym zamachem wiele legacyj na klasztory, na szpitale, na kapituły różne; ubogim, szlachcie, panienkom, wdowom, sierotom porozdawał znaczne wspomożenia; za księdzem do chorego chodził, więźniów nawiedzał, porcje im ze swego stołu posyłał, odzienia sprawiał, nauki duchowne dawał i inne pobożne uczynki do podziwienia czynił.

Nie dziw więc, że tak niezwykła gorliwość wysokiego dostojnika kościelnego nie podobała się kapitule, która taką żarli-

wość w pełnieniu obowiązków i niezwykłą dobbroczynność uznała wprost za dowód pomieszania się umysłu. Na dobitek Sołtyk, przeglądając rachunki administratorów, którzy w czasie jego choroby zarządzali olbrzymimi dobrami biskupstwa krakowskiego, doszedł do przekonania, że kanonicy administrujący dobrami, potężnie się przy tym obłowili. Mianowicie obwinił on kanoników Gurzyńskiego i Olechowskiego o skradzenie kilkunastu tysięcy czerwonych złotych; z całą na ostatek kapitułą zaczął się kłócić, która, że mu czegoś dobrowolnie z archiwum czy ze skarbca nie chciała wydać, kazał go odbić; odgrażał się, że całą kapitułę zreformuje, tych pozrzuca, a innych powsadza. Po których czynnościach, gdy kapituła pisała do niego list perswadujący, aby takowych czynności zaniechał, przydawszy do tego wyrażenia, że: „W. X. M. jesteś chory, że lepiejbyś zrobił, gdybyś oddał rządy koadjutorowi, że kapituła w takowym razie ma więcej mocy nad samą prośbę" — urażony wielce o taki list, najprzód pokazał wiele cholery na tego, który z nim przyszedł i na całą kapitułę; wsadził w interdykt tych wszystkich, którzy się na nim podpisali, zrzucił z oficjalstwa Olechowskiego i z administracyj nad Księstwem Siewierskim Gurzyńskiego. Srożył się naostatek wszystkich kanoników pozrzucać, a innych osadzić. Gdy tak myślił o kapitule, kapituła pomyślała o nim lepiej, wyrobiła w Nuncjaturze sekretną suspensę na biskupa (w wykonywaniu) juryzdykcyj. Więc gdy on na zamku krakowskim u Misjonarzów 23 stycznia 1782 zabrał się do święcenia księży, członkowie kapituły wyperswadowali mu, żeby się dla lepszej wygody, jak udawali, przeniósł z kościoła do zakrystii, do której gdy go sprowadzili, zaraz go wartą żołnierską, którą mieli na pogotowiu, otoczyli, a przeczytawszy mu instrument nuncjatorski (zawieszenia), zaprowadzili do seminarium do Misjonarzów, tam go w jednej celi pod wartą osadzili. Pałac biskupi w Krakowie i w Warszawie razem jednej prawie godziny zamknęli, meble wszystkie i pieniądze pospisywali, popieczętowali, samego zaś biskupa za wariata królowi i Radzie nieustającej donieśli.

Narobiło to wielkiego hałasu (publicznie). Województwo całe krakowskie zaniosło manifest o taki gwałt biskupowi uczyniony. Król zaś z Radą delegował niektórych Senatorów i książę Prymas, jako metropolita, biskupa chełmskiego, aby razem z delegowanymi do Rady konkludował o stanie zdrowia biskupa krakowskiego.

Ta komisya osądziła go wariatem; kanoników jednak za nieprzystojne obejście się z biskupem skazano na 6 tysięcy grzywien i każdego po 6 niedziel na rekolekcje. Biskupa od Misjonarzów przenieśli do pałacu, z pałacu do Kielc, ale pod rządem kuratorów, od króla jako choremu na umyśle przydanych; tak zostawał aż do sejmu w różnej u obywatelów opinii, jedni go mieli za zdrowego, drudzy za wariata, a przeto podług mniemania jemu sprzyjającego, mieli posłowie instrukcję z wielu województw domagania się na sejmie walnym warszawskim tego roku przypadającym, jego uwolnić i za zdrowego uznać; lecz gdy ta materya wzięta została ad turnum, pluralitate votorum (pod obradę, większością głosów), został wyrokiem sejmu za wariata uznany. I tak wszystkie usiłowania i rozruchy za nim ustały, a on pod dawną zostaje kuratelą. (W której umarł roku 1788. 1-go września lub ostatniego sierpnia).

Opinia publiczna pomawiała prymasa (został nim Poniatowski w r. 1784 po śmierci Ostrowskiego), że powodowany chciwością podburzył Kapitułę przeciwko Sołtykowi i popierał jej zamysły tak w nuncjaturze jak i w Radzie Nieustającej. Jakoż, po uznaniu Sołtyka za umyślowo chorego, otrzymał Poniatowski zarząd biskupstwa i zachował je aż do r. 1789, gdy sejm Wielki przeznaczył dochody biskupstwa krakowskiego na potrzeby znacznie wówczas powiększonego wojska. Przez ten czas zależała od niego jako od prymasa gnieźnieńskiego i administratora biskupstwa krakowskiego więcej niż połowa bo 1127 parafii całej Korony.

Że choroba umysłowa Sołtyka była nierzeczywistą, lecz wymyśloną przez księcia prymasa Poniatowskiego i niechętną bis-

kupowi kapitułę dowodzi świadectwo dwuch najsławniejszych w Polsce wówczas lekarzy, a mianowicie Hofrata Dra Hesselquista w Krakowie i Dra Mosellego w Warszawie, żadnych innych objawów chorobliwych oprócz zwyczajnej u powracających do zdrowia continua loquela (stała gadatliwość) nie znajdujących.

Co do samej osoby biskupa krakowskiego Sołtyka zachodzić mogą nader rozmaite oceny jego charakteru i postępowania. Z jednej strony, jako pierwsza i najznakomitsza ofiara gwałtów moskiewskich w nominalnie jeszcze niepodległej Polsce, torująca drogę niezliczonemu szeregowi przymusowych kolonizatorów Sybiru, który zakończył się dopiero ze szczęśliwą egzekucją cara Mikołaja II, nie może Sołtyk nie budzić żywej sympatii w sercach potomnych rodaków, z drugiej strony haniebne zastawił on po sobie wspomnienie jako inicjator sprawy o mord rytualny, wytoczonej Żydom na Ukrainie w Żytomierzu (Putek str. 63-64).

Stan sprawy tak się przedstawiał. W W. Sobotę zginął 3-letni Stefan, syn Adama Studzińskiego, drobnego szlachcica z Markowej Wolicy, wsi należącej do dóbr biskupich. Ojciec, nie mogąc dziecka znaleźć, modlił się żarliwie w kościele o natchnienie, gdzie go szukać. Wreszcie po długich poszukiwaniach, idąc za „natchnieniem", chłopca gołego, skłutego szpilkami i ćwieczkami znaleziono w krzakach. Gdy ludzie nieśli dziecko obok karczmy do cerkwi, stał się rzekomy cud, bo z jednej rany puściła się krew. Stąd się zrodziło podejrzenie, że żydzi karczmarze i ich żony dziecię to zamordowali. Był i drugi „cud", gdy dziecko, choć 2 tygodnie leżało w kościele nie pogrzebane, to jednak — jak pisał Sołtyk do lwowskiego arcybiskupa — „jakiś zapach czuć było" od trupa, oczywiście przyjemny. Z rozkazu biskupa przyaresztowano 31 żydów i 2 żydówki i wsadzono ich do dołów w ziemi wykopanych, a wreszcie oddano ich na torturę trzykrotnego przypalania. Na tych torturach mieli wyznać karczmarze Jankiel i Ela, że z namowy rabina dziecko chwycili, upili wódką, a następnie przebił rabin bok dziecku scyzorykiem, a potem, czytając na książkach, inni żydzi dziecię ćwieczkami i szpilkami

kłuli, krew zaś wyciskana spływała na misę, z której rabin wlewał ją do flaszeczek i rozdzielał między uczestników mordu. Na podstawie tych zeznań, złożonych w boleściach, torturami zadawanych, sąd skazał siedmiu żydów na śmierć przez ćwiartowanie. Wyrok sądu w Żytomierzu z r. 1753 nakazał, aby ich „Świętej Sprawiedliwości Mistrz z rynku i od pręgierza z miasta Żytomierza z okręconymi konopiami y oblanymi smołą obiema rękami, po łokcie zapaliwszy pod szubienicę prowadził, gdzie zaprowadziwszy pod tęż szubienicę po trzy pasy z każdego udarł, y potym żywcem ćwiartował, głowy na pale wbijał, y ćwierci porozwieszał". Tylko jeden z pośród skazanych żydów, niejaki Zeywel, widocznie ze strachu przed sądowym morderstwem, chwycił się ostatniej deski ratunku: „przystąpił do wiary św. katolickiej". Złagodzono mu wyrok za to, gdyż zamiast zadać mu karę śmierci przez ćwiartowanie, zabił go kat, ścinając mu głowę toporem. Sześciu skazano na ćwiartowanie bez tych dodatkowych kar. Potem ze strachu kilku skazańców też się „nawróciło", ochrzczono też jeszcze trzynastu innych „nawróconych" żydów. Ale i to nie wyratowało skazanych od śmierci. Tyle jeno zyskali, że ich nie męczono długo, tak jak innych. Wreszcie księża trupy żydów nawróconych pogrzebali na katolickim cmentarzu, a biskup Sołtyk dziecię „zamęczone" kazał pogrzebać w katedrze.

Z powodu tego wyroku gmina żydowska zaskarżyła biskupa Sołtyka przed notariuszem apostolskim, Augustynowiczem, dowodząc, że żadnego mordu rytualnego nie było, że dziecię cierpiało na „ciężką chorobę" i w czasie ataku tej choroby zmarło, a proces zaaranżował biskup Sołtyk z chciwości zysku. Umyślnie bowiem spowodował aresztowanie, aby wziąć następnie od żydów 500 czerwonych złotych łapówki i futra wartości 300 czerwonych złotych za zwolnienie aresztowanych żydów. Przyrzeczenia jednak nie dotrzymał w całości, gdyż dopuścił do wykonania wyroku na części oskarżonych .

Po utworzeniu Komisji Edukacyjnej wstąpił Poniatowski do jej składu, był jednym z najgorliwszych i najczynniejszych jej

członków, a zostawszy po złodzieju grosza publicznego biskupie Massalskim jej prezesem, rozwinął działalność ogromną z wielką korzyścią dla kraju i wychowania publicznego, co daje pochop jezuickiemu historykowi, księdzu Kalince do apoteozowania postaci prymasa Poniatowskiego, przeciwko czemu mocno zastrzega się Korzon: „wzmianka Kalinki o wielkich zasługach, nad które nikt nie miał większych, wydaje się przesadną nad wszelką możliwą miarę".

Gdy Sejm Wielki rozpoczął swą wiekopomną działalność uzdrowienia Rzeczypospolitej, stosunek prymasa do niego był niezmiernie wrogi, i prymas, chociaż z urzędu zobowiązany do brania w nim udziału, jako prezes Senatu, nie tylko się od niego uchylił, ale nawet demonstracyjnie wyjechał zagranicę na czas nieokreślony. Powodami głównymi tej wrogości były: zadanie prymasowi ciosu w najwrażliwsze miejsce, a mianowicie przeznaczenie przez Sjm 1789 r. dochodów z biskupstwa krakowskiego na potrzeby wojska; następnie zaś zdecydowanie wroga postawa Sejmu wobec Rosji, jako mocarstwa, które spowodowało wtrącenie się do spraw wewnętrznych Polski, co doprowadziło do pierwszego rozbioru, a którego postępowanie było najbrutalniejsze z wszystkich mocarstw rozbiorowych; tej zaś Rosji Stanisław August zawdzięczał swój wybór na króla, a brat prymas swoje wysokie i zyskowne stanowisko; Kitowicz tak o tym pisze:

Michał Poniatowski, książe prymas, wyjechał zagranicę w czasie sejmu (jak słychać było) dla poratowania zdrowia, jak wielu twierdzi, iż dla szumnego humoru swego: nie mogąc znosić częstych a ostrych, odbieranych na sejmie przymówek, a nareszcie i obliczonego łajania, co go do gruntu serca przerażało, jako człowieka, który powagę swoją prymasowską braterstwem królewskim zaszczyconą, bardzo wysoko piastował, panom znaczniejszym, dopiero szlachcie mniejszej mimo sejmu nie łatwy przystępek do siebie dając, gdy tak wysoce rozumiejącemu o sobie panu miasto głębokiego respektu lada (jego zdaniem) poseł na sejmie pod nos nań wytrząsał.

Następnie Kitowicz ostro krytykuje niektóre rozporządzenia prymasa, tyczące się nie tylko dusznego, lecz i cielesnego zdrowia jego owieczek, a słusznie pochwala wzięcie w karby duchowieństwa, gdyż zarządził on: „Rekolekcje ustanowione dla księży w pewnych miejscach, determinowanych dla każdego dekanatu, raz na rok pod karą nakazane, z examinem z nauki złączone. Tych środków zamiar bardzo święty i sprawiedliwy, aby księża jako pasterze dusz sami o swojej pobożności i nauce do sprawowania urzędów swoich potrzebnej nie zapominali, ale same rekolekcje do poskromienia wierzgających czasem duchownych i rozpasanych na złe, jako raz w rok przez kilka dni przemijające nie są wystarczające, więc by trzeba koniecznie sądy konsystorskie zrobić surowsze i krótsze.

Z tryumfem spisku targowickiego i upadkiem konstytucji 3-go maja wraca prymas do Warszawy zająć miejsce obok brata. Tam go zaskoczyła insurekcja kościuszkowska, co stało się przyczyną jego zgonu. Król Stanisław August po wyrznięciu i wypędzeniu niedobitków załogi rosyjskiej zmuszony był pozostawać w Warszawie. Pomny losu Ludwika XVI (gilotynowany 21 stycznia 1793 r.) i świadek licznych egzekucyj warszawskich, gdzie nie oszczędzono nawet fioletowych łotrów, drżał on wciąż o swoje życie. Nie aresztowany wprawdzie, był on pilnie strzeżony, ażeby nie uciekł do swoich moskiewskich przyjaciół.

Nie długo atoli burza ta ściągniona na Króla, spadła na jego brata Michała Poniatowskiego, prymasa, który lubo okazywał daleko więcej stałości charakteru, zdolności i dobrej chęci przez wspieranie Akademii Krakowskiej i założenie szkoły dla nauczycieli w Łowiczu, dziedziczył wszelako powszechną narodu nienawiść, szczególniej dla tego, że uporczywie przy partyi rossyjskiej obstawał.

Gdy adherentom Konstytucji 3-go Maja udało się wreszcie pozyskać króla dla siebie, czyli dla tak zwanej partyj pruskiej, pragnącej osłabić w Polsce wpływ Moskwy, zniewolony był Prymas wyjechać za granicę pod pozorem, że mu aura krajowa nie

służy; po zdobyciu jednak aliansu z Prusakami powrócił do kraju. Mniemano powszechnie, że Prymas za swoim powrotem połączy się z królem i narodem, gdy tymczasem jego żarliwa opozycya przeciw sprzedaży starostw, którą gwałtownie potrzeby Rzeczypospolitej i obecne okoliczności usprawiedliwiać zdawały się, wyjawiła jego niezłomne przywiązanie do Moskwy i nanowo oburzyła przeciw niemu opinią ludu, już i tak na cały ród Poniatowskich zawziętego.

Oblężenie Warszawy przez Prusaków rozjątrzyło do reszty umysły pospólstwa. Prymas obawiając się co chwila nowego zaburzenia, zagrażającego jemu i królowi utratą życia, napisał list do królewicza pruskiego w obozie pod Warszawą będącego, aby ocalił Poniatowskiego wraz z jego rodziną, wskazując przy tym sposoby, gdzie ma na Warszawę uderzyć i jakim sposobem najłatwiej zdobyć, i wysłał z tym listem wiernego posłańca, który się podjął przenieść to pismo do obozu pruskiego. Ale się ten zamysł nie udał; właśnie gdy się przekradał przez linią, spostrzeżony od gęstych placówek polskich przy Powąskach, do wodza odprowadzony został. Wzięty na indygacją, wyznał dobrowolnie, że Prymas Michał Poniatowski wręczył mu osobiście list u niego znaleziony. Gruchła ta wieść natychmiast po całym obozie polskim, a jeszcze bardziej po Warszawie. Oburzony lud zaczął się tłumnie zbierać po ulicach, odgrażając się na Prymasa za tę zdradę i zabierając się do stawiania szubienicy.

Kościuszko, jakkolwiek zwykł był zawsze ochraniać króla, widząc powszechne oburzenie i nie mogąc mu inaczej zapobiec, udał się osobiście do zamku królewskiego, opowiedział grożące niebezpieczeństwo nie tylko prymasowi ale i królowi. Natenczas Stanisław Poniatowski dla uchronienia prymasa od haniebnej śmierci na szubienicy, napisał do niego własnoręczny list, w którym była zapieczętowana trucizna, z temi słowy: iż już nie ma innego sposobu ratunku. Jeszcze prymas nie skończył czytania tego fatalnego listu, gdy usłyszał już na ulicy okropny wrzask rozjuszonego ludu, który wśród odgrażania się i przekleństw skwa-

pliwie znosił utensilia szubieniczne. Nie było czego czekać, Prymas wsypał ową truciznę w tabakierkę i bez namysłu zażył z całej siły. Poczem nie długo zaczął drzemać, wspierając się łokciem na stoliku. Trucizna była tak gwałtowna, że prymas nie długo życie zakończył, mając twarz wzdętą i szkaradnie zeszpeconą. Uwiadomiony król o śmierci brata, kazał jego ciało przystojnie ubrane w trumnie na katafalku wystawić, aby tą ofiarą nasycić zemstę ludu, żeby po większą nie sięgał.

Jakoż rozeszła się była pogłoska po Warszawie, że prymas uciekł, albo się w sklepach prymasowskiego pałacu przechowuje i że na jego miejsce ubranego bałwana z larwą położono w trumnę, aby tym fortelem lud oszukać. Zbiegało się więc hurmem do pałacu pospólstwo do zwłok zmarłego Prymasa, chcąc się naocznie o istotnej jego śmierci przekonać. Ponieważ zaś twarz jego dla szkaradnego zeszpecenia zakryta była zieloną kitajką, przeto wolno było każdemu wnisć na gradusy katafalku, podnieść kitajkę i przypatrzyć mu się do woli.

Stało się to dnia 12-go sierpnia. Choć cała Warszawa o tym wiedziała, nie głoszono tego po gazetach, aby nie robić przykrości królowi, doniesiono dnia 13-go te słowa: wczoraj o godzinie 11-tej rano Książe Prymas Michał Poniatowski żyć przestał. Familia rozgłasza wszędzie, że prymas umarł naturalną śmiercią".

Po Warszawie krążył dwuwiersz:

Książe Prymas zwąchał minę,
Wolał proszek niźli linę.

To jest Prymas przeczuł wybuch gniewu ludowego i wolał truciznę niźli stryczek.

Z późniejszych Korytkowski usiłuje podać w wątpliwość samobójczą śmierć prymasa; zaś ze współczesnych Wojda (o rewolucji polskiej w r. 1794) przemilczawszy samobójstwo prymasa, taki mu pisze nekrolog:

Z 11-go na 12-go sierpnia w nocy umarł prymas Michał Xże Poniatowski. Partia rosyjska najsilniejszą straciła podporę. Jako

zwierzchnik duchowieństwa i prymas królestwa, wielkie miał wpływy; każda partia starała się o niego. Rosjanom tylko był przychylnym; stronnictwa swego największe dawał dowody na sejmie od roku 1788 do 1792. Po rok 1788 partia opozycyjna Rosji była małoznacząca; wzmocniła się i przemogła po przystąpieniu króla pruskiego. Król na początku sejmu wahał się z wyborem między obydwoma. Prymas nic nie podpisał, co tylko mogło być nieprzyjaznym, a nawet niemiłym Rosji; najbardziej znienawidził partią pruską, kiedy ta przedstawiała sejmowi powiększenie siły wojska do 100. 000 ludzi, na których utrzymanie wprawdzie nie było funduszu. Partia pruska, widząc go szkodliwym, nalegała na króla, aby go na niejakiś czas oddalił, ażeby w tej chwili król był patriotą, przeto prymas pojechał do Londynu. — W czasie jego nieobecności zawarto z Prusami przymierze i przyjęto konstytucją 3 Maja. Po powrocie wszystko chwalił, co zmienionem zastał ; nie poznano się na udaniu i cieszono z tej zmiany; dopiero przy wprowadzeniu projektu sprzedaży starostw, któremu się opierał, poznano go tak przychylnym jak dawniej do Rosji. Przymusił króla do podpisania Konfederacji Targowickiej, o co do niego carowa pisała, z wymienieniem mu podziękowań za ciągłą przychylność.

WOJCIECH SKARSZEWSKI

Urodził się w r. 1740 w rodzinie ziemiańskiej herbu Leszczyc. Kształcił się w Warszawie i brał czynny udział w życiu politycznym. Gdy Stany sejmujące postanowiły pociągnąć duchowieństwo do ciężarów na rzecz skarbu, wtedy Skarszewski wystąpił w swym piśmie: „Prawdziwy stan duchowieństwa w Polsce" w obronie kieszeni kleru, czego i w następstwie nie przestawał czynić. Stopniowo postępując w godnościach duchownych, został w r. 1790 biskupem chełmskim. Obradował wówczas Sejm Wielki, którego dobroczynnym zamiarom odrodzenia kraju Skarszewski zanadto się przeciwstawiał. Mimo to przysiągł na wierność Konstytucji 3-go Maja. Gdy w następstwie wybuchł spisek targowicki, Skar-

szewski natychmiast do niego przystąpił i został konsyliarzem Konfederacji Targowickiej. Tam bezczelnie po raz drugi przysiągł na zniszczenie tej konstytucji, a także wszystkich członków tejże konfederacji władzą swą biskupią od przysięgi zwolnił. Po usunięciu Kołłątaja z ramienia Targowicy przyjął stanowisko podkanclerzego. W krótkim czasie pozyskał sobie powszechną nienawiść u dobrych Polaków. Toteż po wyrznięciu i wypędzeniu Moskali z Warszawy natychmiast został zaaresztowany i zaliczony do kategorii zdrajców, mających być straconymi na szubienicy. Jednakowoż nie dostał się do pierwszej partii zdrajców powieszonej 28 maja 1794 r. i w dalszym ciągu w więzieniu oczekiwał na sąd i wyrok. Jak wiadomo, lud warszawski, zniecierpliwiony długim wyczekiwaniem na wyrok przeciwko zdrajcom, w dniu 28 czerwca 1794 wykonał napad na więzienie, w którym się mieścili zdrajcy i wyprowadził ich, ażeby dokonać nad nimi publicznej egzekucji. Wystawiono 6 szubienic, z nich na 6-tej przed pałacem Brühlowskim toż samo pospólstwo, jak się wyraża Kitowicz i tymże sposobem, bez dekretu i mistrza (kata), wywleczonego z aresztu książęcia Massalskiego, biskupa wileńskiego, powiesiło na lejcu konopnym, chłopu przejeżdżającemu porwanym.

Był wtenczas ciągniony do kompanii z Massalskim Skarszewski, biskup chełmski. Ocalał przecież w areszcie za marną dwuzłotówkę, wetkniętą w rękę jednemu lokajowi, znać wiele w tej zgrai znaczącemu, który zawołał: Ho, temu dajmy pokój, bo to dobry pan, ale tego szelmę prowadźmy (mówiąc o Massalskim), co ludziom swoim służącym każe dawać po sto rózeg. W ten sposób ocalał Skarszewski i odtąd corocznie w dniu 28 czerwca, w rocznicę ocalenia od szubienicy surowo pościł i rekolekcje odprawiał, aż do ostatniego roku swego życia. Nie wymigał się on jednak od sądu wojennego pod prezydencją Zajączka. Przytaczamy tutaj wyrok owego sądu, jak go nam przekazał w swym pamiętniku Zajączek:

Dekret na biskupa Skarszewskiego. Działo się w Warszawie na sesji sądu kryminalnego wojskowego dnia jedynastego wrze-

śnia 1794 roku. Sąd kryminalny wojskowy w sprawie X. prałata Wojciecha Skarszewskiego, biskupa Chełmsko - Lubelskiego (ile z okoliczności występku jego, do rozsądzenia w naszej instancyi przychodzącego) jak postępując przywoławszy tegoż z aresztu, w przytomności jego przysięgę (w rotę zwyczajną na sprawiedliwe sprawy jego osądzenie:) wykonał: po której wykonanej powtórzywszy indagacyą (co do niektórych obiektów) przez punkta nowo uformowane do czytania dowodów, indagacyów, tak w deputacyi indagacyjnej, jako i w sądzie swym odebranych, przystąpił.

Po rozważnem tych przeczytaniu i najściślejszem roztrząśnieniu, ponieważ jasno okazuje się, iż ksiądz Wojciech Skarszewski biskup Chełmsko-Lubelski, wykonawszy na utrzymanie konstytucyi 3-go Maja i obronę jej przysięgę, do spisku targowickiego na konsyliarza wcisnął się; tamże przeciwnie na zniszczenie konstytucyi od narodu całego przyjętej powtórną przysięgę bezczelnie wykonał, i od tego zbrodniczego składu do różnych deputacyów był nominowanym, a jako w delegacyi do egzaminowania policyi prezydujący, uwielbiając dzieło początkowego spisku targowickiego bezwstydnie wychwalać, a sejm konstytucyjny legalny w relacyi swej ohydnie wystawiać ważył się, przeciw administracyi dóbr biskupstwa krakowskiego, przez Kochanowskiego uzyskanej: (jak sam twierdzi, iż na kongres imieniem duchowieństwa był wysłany), nie obstawał, ani się manifestował, po zebraniu się zaś sejmu grodzieńskiego samowolnie, ile siedząc w deputacyi bankowej, jak powiada, był pod postrachem skonfiskowania dóbr biskupich, które jako duchowne tej nie podpadały karze zagrożony; do tak szkaradnego najemnych jurgieltników grona w pierwszych dniach zaczęcia sejmu wcielił się: a postępując w nim krok za krokiem do zguby ojczyzny dążącym, kierowany duchem czarnym, in turno gdy projekt Łobarzewskiego, który to miał: w sobie, by traktat moskiewski podany do Sieversa bez żadnej odmiany podpisany był, ma iść do decyzyi lub nie? pomieniony biskup poszedł affimartive; przez co równie wspólnikiem podającego projekt być się wyjaśnił, a lubo na turnowaniu onegoż nie znajdo-

wał się, jednak na ratyfikacyą jego in turno kreskował i jako deputowany podpisał i co niedostawało jemu popełnić w podłej i niecnotliwej dla Moskwy krajów Rzplitej usłudze, to wreszcie dla króla pruskiego projekt traktatu zaboru kraju Wielko-Polskiego wotowaniem w swym w 3 turnach poparł; a nadto pisząc się na ratyfikacyą obudwóch zaborów niewolę własnych braci bezczelnie utwierdzić przedsięwziął, a sam projekt podziękowania i wdzięczności Sieversowi za przyłożenie się do negocyacyi z królem Pruskim do izb wniósł; za dokonanie tak szpetnego dzieła prezent krzyża i pierścienia (jak twierdzi za uniewinnienie siebie z etykiety ofiarowany) przyjął i do tej tak widocznej reszty rozszarpania kraju i zguby podłość i nikczemność narodowi przypisując, za wysłaniem wielkiego poselstwa do Imperatorowej z podziękowaniem za jej protekcyą i doniesieniem o tym jakby szczęśliwym aliansie, innym dworom w dwóch przechodach tej materyi poszedł na jej utrzymanie, affirmative; nakoniec zamiast wszystkie szkodliwe narodowi i formie rządu projekta, z obowiązkami Polaka cnotliwego, charakterem biskupa i senatora nie zgadzające się (podług przysięgi oddaleń) na te najezdnikom narodu, podło dogadzając woli ich wyraźnie jako adherent wotował, a bezdennej chciwości pełen, sejm konstytucyjny (tylko co do sumy siedemdziesiąt tysięcy złotych polskich dla niego na fundusz do biskupstwa wyznaczonej) utrzymywał, a tak niewdzięczny tego wszystkiego, odrodny syn ojczyzny, zasadę szczęścia swego (na dumie ohydnej wyniesienia się przez upadek ojczyzny na szczeble chytrej intrygi) więcej nad miłość ojczyzny i dobro ogólne przekładał: Sąd kryminalny wojskowy, uważając jak naród wolny ufnie los swój i ojczyzny senatorom powierza, a przestępstwa ich wyśledzone i jawne tem mocniejsze ukaranie za sobą pociągają, przeto winnym i z dowodów o zdradę ojczyzny przekonanym księdza Wojciecha Skarszewskiego biskupa Chełmskiego być uznaje, a w rzędzie innych zdrajców ojczyzny już egzekwowanych licząc tego księdza Wojciecha Skarszewskiego biskupa Chełmskiego, od czci wiary i urzędów na karę śmierci, przez szubienicę publiczną

(a to od promulgacyi niniejszego wyroku w przeciągu godzin 24 przez mistrza sprawiedliwości wykonać mianą, za poprzednio mianymi zdjęcia z niego sakry ceremoniami i wszelkiej użycia do tego religii świętobliwej formalnościami) stanowi i exekucyą onego miejscowej policyi oddaje; majątek zaś miany lub z sukcesyi należący na skarb narodowy (z zabezpieczeniem praw jego wierzycieli) konfiskuje i tego dochodzenia wydziałowi skarbowemu w radzie najwyższej poleca, mocą niniejszego wyroku. Zajączek Prezyd. mpr. J. Więckowski Por. Aud.

W dniu 13 września 1794 r. o godzinie 7-mej rano zdjęto ze Skarszewskiego święcenia kapłańskie, przeczytano wyrok i do prochowni odprowadzono pod eskortą w oczekiwaniu wykonania wyroku. Ponieważ w papierach zdobytych w kancelarii Igelstroema nie znaleziono dowodów, ażeby on brał pieniądze od Moskwy, przeto wielu znajdowało ten wyrok zbyt surowym. Król zadrżał czytając ten wyrok i z własnych ust jego słyszano te słowa: „dosyć jest ten wyrok przepisać, żeby i mnie samego na śmierć skazać", użył przeto wszystkich sposobów do uwolnienia winowajcy. Prezydent Warszawy, zacny Zakrzewski gorliwie mu w tym zamiarze pomagał. Nuncjusz papieski, Margrabia Litta połączył się z nimi; dwie utrzymanki osądzonego biskupa intrygowały także ze swojej strony; wreszcie znaleziono drogę do osobistego i serdecznego przyjaciela Kościuszki, Juliana Niemcewicza, który w swych pamiętnikach pisze: „Wspomniałem o biskupie Skarszewskim, skazanym na śmierć, i o silnych wdawaniach się za nim.Król sam przyjeżdżał do obozu (Kościuszki), dalej nuncjusz papieski Litta, wystawiając, że już wielu biskupów haniebną śmiercią zginęło, że nie przystało wiernemu Bogu, szlachetnemu Narodowi Polskiemu (zawsze ta sama semper fidelis Polonia *) p. a.) naśladować wzburzonych Francuzów. Kościuszko, łatwo zakłopocony, kilka niewyraźnych słów odpowiedział; lecz resztę dnia wielce był niespokojny. Był to człowiek

*) Tj. Zawsze wierna (Kościołowi) Polska. Przyp. Wyd.

przy wielkiej odwadze łagodny, bynajmniej krwi nie chciwy, w nocy długo męczył się z sobą, oka zmrużyć nie mogąc. Nareszcie zapytał mnie (Niemcewicza), co ja w sprawie Skarszewskiego myślałem, czy koniecznie wieszać go trzeba?

— Nie widzę w tym konieczności — rzekłem. — Dla przykładu już zdrajców nawieszano nie mało. Egzekucje podobne coraz bardziej rozjuszają lud; im dłużej patrzeć będzie na nie, tym zuchwalszym się stanie i na podejrzanych, a może niewinnych, rzucać się będzie, a ohyda miotana dziś na Robespierra, Marata, i na nas padnie. Uchowajmy rewolucyą naszą, ile można, wolną od okrucieństwa zarzutu.

— Masz racyą — odparł Kościuszko — ale cóż robić?

— Czy nie możnaby go złożyć z biskupstwa i na całe życie zamknąć w więzieniu?

— Masz racyą, tak zrobię.

Jakoż nazajutrz odmienił wyrok. Skarszewski odświęcony i w więzieniu zamknięty został. Na tę wieść Kołłątaj nie posiadał się ze złości; zawzięty on był szczególnie na Skarszewskiego, że w czasie targowicy przyjął odjętą Kołłątajowi pieczęć mniejszą koronną. Napisał więc do Kościuszki list surowy, obraźliwy, wyrzucający mu brak energii, powolność dla dworu itd. Kościuszko tak był listem tym dotknięty, iż odpisał, składając najwyższą władzę naczelnika. Tu kłopot dla Kołłątaja. Wiedział jak był Kościuszko od narodu całego kochany, u pospólstwa wzięty; lękał się więc, by oddalenia się wodza jemu nie przypisywano. Pojednał się więc z naczelnikiem, niechęć jednak ku niemu głęboko w sercu chowając.

Tyle Niemcewicz.

Nie mniej od Kołłątaja był oburzony i przewodniczący sądu Zajączek. Ułaskawienie zbrodniarza wielkie w publiczności wznieciło szemranie, tym bardziej, że gdy niedawno sąd kryminalny skazał na szubienicę pięciu przywódców samosądu ludowego z dnia 28 czerwca, Kościuszko nie znalazł powodu do ułaskawienia któregokolwiek z nich. A przecież całą ich winą było

to, że nie mogli patrzeć obojętnie na bezkarność zdrajców ojczyzny i na powolność wyznaczonego na nich sądu. Oburzony Zajączek widząc, że łagodność Kościuszki udaremniła ostrość, którą sobie za prawidło postępowania obrał, przestał komisji tej prezydować. Wypadało na koniec zwalczać stronnictwa moskiewskie i królewskie, co wszystko wymagało użycia ostrych środków.

Tak więc Skarszewski pozostał w więzieniu. Podczas zdejmowania święceń zachował on zupełny spokój i przytomność umysłu, także gdy biskup Malinowski ścierający ręką namaszczenie z czoła zamiast ze szczytu czaszki omylił, on go poprawił, mówiąc: nie czoło monsieur, trzeba ścierać, ale szczyt. W więzieniu Skarszewski doczekał się żałobnego dnia wkroczenia wojsk rosyjskich do poddanej Warszawy. Przed przybyciem do Warszawy Suworowa otworzono więzienia, dano wolność jeńcom wojennym pruskim i moskiewskim, a lubo o aresztantach Stanu nie było jeszcze wtenczas żadnej decyzji, ci jednak znajdując drzwi otwarte i nikogo nie mając zatrzymującego, powychodzili za pierwszymi. Skarszewski przed kilku niedzielami Sądem kryminalnym na szubienicę sądzony, wyszedł najpierwszy jako pasterz owieczkom swoim, tj. współwięźniom i zdrajcom ojczyzny torujący drogę i choć oczekującą go szubienicą ze wszystkich święceń przez Malinowskiego, biskupa cydeńskiego, w kościele Panny Marii był publicznie degradowany, nie mając atoli cierpliwości, żeby mu te dwa stopnie, z których odarty, były powrócone publicznym aktem, a przynajmniej decyzją piśmienną, sam się zaraz prosto z więzienia na biskupa wystroił, wziąwszy na nogi pończochy fioletowe, amułkę (wyrazu tego w Lindem nie znalazłem p. a.) takąż, prezentując się tak w krótkich sukniach z płaszczykiem fioletowym i w orderach. Twarz mu się w więzieniu bynajmniej nie zmieniła, znać się tam miał dobrze i musiał miewać bliskiej wolności swojej objawienie. (Relacja Kitowicza).

Chełm, biskupia rezydencja Skarszewskiego znalazł się pod zaborem austriackim w następstwie ostatniego rozbioru Polski.

Wrócił więc tam bez przeszkody Skarszewski i na stolcu swym biskupim zasiadł, gdyż zaborca, dla którego wyrok trybunału rewolucyjnego nie miał żadnego znaczenia, żadnych wstrętów mu nie czynił. Gdy w r. 1805 papież ustanowił nowe biskupstwo lubelskie, pierwszym jego biskupem został Skarszewski. W następstwie szczęśliwej kampanii 1809 r. lubelskie zostało przyłączone do księstwa warszawskiego i biskup lebelski z urzędu był senatorem księstwa. Encyklopedia Powszechna Orgelbranda twierdzi, jakoby Skarszewski zasiadał w Senacie Księstwa Warszawskiego, skądinąd jednak wiadomo, że Fryderyk August książe warszawski, Skarszewskiego do senatu nie powołał.

Natomiast Rząd Polskiego Królewstwa Kongresowego, podległego despotycznym zachciankom cara Aleksandra I, który sam ulegał wpływom klerykalnym i mistycznym, nie wahał się powołać go do Senatu, gdy równocześnie namiestnikiem był Zajączek, który swego czasu dekretował Skarszewskiego na szubienicę.

Toteż po powstaniu Królestwa Kongresowego Skarszewski jako biskup lubelski zasiadł w sejmie jako senator, a nawet brał udział w jego rozprawach, mianowicie w atakach na prawo małżeńskie zaprowadzone kodeksem Npoleona. W tym celu wydał on broszury „O małżeństwie, o władzy duchownej". Gdy stronnictwo klerykalne wypowiedziało śmiertelną walkę liberalnemu i oświeconemu ministrowi wyznań religijnych i oświaty (już wtedy istniał ten kazirodczy związek p. a.) Stanisławowi hrabiemu Potockiemu, Skarszewski wziął udział w tej walce wraz z Strzyżewskim, biskupem augustowskim, i zadenuncjował do cara Aleksandra I Potockiego jako masona przeciwko którym srożyła się wtedy reakcja. Potocki musiał ze swego stanowiska ustąpić, a miejsce jego zajął znany wychowaniec i pachołek jezuicki, zwolennik najczarniejszej reakcji, Stanisław hrabia Grabowsk, naturalny syn Stanisława Augusta.

W r. 1824 zostaje Skarszewski prymasem Kongresowego Królestwa Polskiego. Był to swojego rodzaju policzek wymierzony przez cara Aleksandra I społeczeństwu polskiemu, gdy na

czele kleru katolickiego w Polsce postawił notorycznego zdrajcę sądownie skazanego na szubienicę. Tak też tę nominację zrozumiała patriotyczna część społeczeństwa. Na tym stanowisku zmarł Skarszewski w r. 1827. Pochowany w podziemiach Katedry św. Jana w Warszawie.

MŁODZIEJOWSKI ANDRZEJ STANISŁAW KOSTKA

biskup poznański i kanclerz wielki koronny.
(1710—1780)

Jeden z książąt kościoła, który jeszcze za życia cieszył się powszechną pogardą i ogólną nienawiścią, rodził się w województwie poznańskim w nieznacznej szlacheckiej rodzinie. Wyświęcony na księdza w r. 1747 dostał się do Warszawy, gdzie pozyskał stanowisko kapelana przy nuncjuszu Archinto. Kiedy jeszcze był kapelanem przy nuncjuszu, wyjechał z nim do Rzymu i tam zaraz wyrobił sobie rektorostwo kościoła nacji polskiej św. Stanisława, i założył w Rzymie regencję do spraw duchowieństwa polskiego; oba te źródła niemałe przynosiły mu dochody przez całe 10-ciolecie pobytu jego w Rzymie, a nade wszystko wyrobiły mu rozległe stosunki w kurii rzymskiej, ułatwiając w przyszłości szybkie nader zatwierdzenie na różne godności w hierarchii kościoła polskiego. A że to był człowiek znakomitych zdolności, z którymi, czy to jako biegły urzędnik konsystorski, czy jako kanclerz dwóch biskupów, czy wreszcie jako kanclerz i audytor prymasa, dał się poznać, nic dziwnego, iż godności i dostojeństwa sypały się nań, a beneficja mnogie i z nimi dochody zwiększały się nieustannie. W czasie ostatniego po Auguście III bezkrólewia, prymas Łubieński na Młodziejowskim zupełnie polegał i jemu jedynie ufał. A był to pono mąż czysty i niepokalany w charakterze swoim przynajmniej tak pisze o nim encyklopedia kościelna, podczas gdy skądinąd wiemy, że zaraz po koronacji Stanisława Augusta 1774 r. otrzymał z kasy ambasadora rosyjskiego „niewypłaconych należności 80.000 rubli". So-

łowiew, Historia Rosyi, XXVI 67. Za co? zapyta czytelnik. — Za popieranie podczas bezkrólewia kandydatury Czartoryskich wzgl. Poniatowskiego. Por. zresztą powyżej art. „Łubieński". Zgodnie z żądaniem Rosji Łubieński wyznaczył bardzo późny termin sejmu konwokacyjnego, ażeby dać czas Czartoryskim do przygotowania gruntu pod przyszłą elekcję. Później też, gdy hetman Branicki (Gryfita) zażądał, ażeby Łubieński jako interrex w imieniu Rzeczypospolitej wystosował notę do Katarzyny z żądaniem wycofania wojsk rosyjskich z granic Rzeczypospolitej i ogłosił pospolite ruszenie, prymas Łubieński, stanowczo tego odmówił, tak że gdy Branicki i jego stronnicy od siebie to żądanie do Petersburga wystosowali, nie otrzymali żadnej odpowiedzi, gdyż ich nota, niezaopatrzona kontrasygnatą prymasa, była uważaną za akt ludzi prywatnych i nieupoważnionych.

Wiadomo było powszechnie, że Łubieński rządził się absolutnie rozumem swego audytora Młodziejowskiego, nic nie czynił bez jego wiedzy, pamiętał też o nim prymas jak o nikim może ze swoich nawet.

Do jakiego stopnia ulegał Łubieński Młodziejowskiemu, opowiada nam Kitowicz:

W czasie opisanych zamieszek w kraju, sejm konwokacyjny w Warszawie, odprawiał się spokojnie, przeniósłszy się z izby poselskiej do senatorskiej, po obraniu marszałka, który to sejm jako w czasie bezkrólewia był pod powagą i pierwszeństwem Władysława Łubieńskiego, prymasa jako inter-króla, którego miejsce do zasiadania było krzesło z poręczami, z prawego boku tronu na pierwszym gradusie postawione, na obiedwie strony sali wygodny rzut oka prymasowi dające.

Że zaś za tronem i krzesłem prymasowskim miejsce było zastąpione urzędnikami koronnymi; wtyle których dopiero mógł się kto mieścić z arbitrów, a z takiego miejsca nie mógł Młodziejowski, audytor i duch prymasowski, postrzegać mig swego pana, kiedy go na poradę do ucha potrzebował, więc Młodziejowski stał w końcu izby senatorskiej za ministrami, mając się w ta-

kim stanowisku oko w oko z prymasem, do którego przybiegał środkiem izby i poszeptawszy mu do ucha, jakie miał dać zdanie w zachodzącej materyi, nazad na swoje stanowisko powracał, która to kursorya*) Młodziejowskiego, że była bardzo częsta, a słowem, tyle razy, ile razy prymas miał dać swoje zdanie; przeto wydał się prymas, iż jego rozum mniemany od publiczności, siedział w głowie Młodziejowskiego, a prymasowska głowa wielką peruką nakryta pustkami stała. Dla czego prymas od senatorów i posłów mówiących często przykre ucinki odbierał, a Młodziejowskiego Machiawelem po księsku przybranym nazwano.

Przy takim wpływie Młodziejowkiego na prymasa, nie dziwna, że Moskwa, kupiwszy sobie prymasa, nie omieszkała również kupić mózgu i prawej ręki w osobie Młodziejowskiego. Toteż w kilkakrotnie już przytoczonych papierach zdobytych w ambasadzie rosyjskiej podczas powstania Kościuszkowskiego, znajdujemy, że Młodziejowski biskup poznański w czasie 1775 — 1780 otrzymywał po 3.000 dukatów rocznie. Za te judaszowe srebrniki gorliwie wysługiwał się Moskwie, gdyż już w 1767 r., zostawszy kanclerzem wielkim koronnym, miał po temu wszelką możność. Wkradał się też powolnie w zaufanie króla. Ambasador Repnin rachował na jego ambicję i pragnienie wyniesienia się; obiecywał mu opiekę i płacił 1.000 dukatów za donoszenie o tym, co na poufnej radzie królwskiej mówiono. Na posiedzeniach delegacji sejmowej do spraw dysydenckich Młodziejowski wciąż się powoływał na instrukcję Repnina „nam tak napisać nakazano", „musieliśmy to uczynić". Gdy zatrącono sprawę unitów, Młodziejowski, powstawszy z miejsca, rzekł: książe Repnin cierpieć nie może żadnej wzmianki o unitach ani o jakowejś unji, ani też żadnej akcji nie dozwala o nich uczynić.

Chwytając chciwie ruble, nie gardził też Młodziejowski pruskimi talarami. Po pierwszym rozbiorze, gdy Pomorze zagarnęły Prusy, król Fryderyk postanowił obłożyć cłem wszelkie to-

*) Tj. bieganina. Przyp. Wyd.

wary przychodzące Wisłą do Polski, a także wychodzące z niej, a zwłaszcza zboże. Najznaczniejsza gałąź handlu naszego jest zboże — pisze Niemcewicz — ta wielce się zmiejszyła przez nałożone cło pruskie na Wiśle. Tu, acz ze wstydem przywieść muszę chciwość księdza Młodziejowskiego, kanclerza wielkiego koronnego, biskupa poznańskiego. Młodziejowski, nie bez zdatności, był człowiekiem jaknajrozwiąźlejszych obyczajów. Jak wszyscy ludzie bez moralności i zdrowych prawideł, w pasjach swoich nie umiejąc się hamować, tak i on niepowściągnięty lubownik płci żeńskiej, wszystko łożył na nią, a gdy nie starczyły dochody, by nowych dostać zasileń, nie wstrzymywały go ani na wstyd, ani na cnotę względy. W czasie sejmu Ponińskiego, gdy rzecz szła o ilość cła tego, król pruski napisał do Benoit, rezydenta swego w Warszawie, by się starał otrzymać cło to po 4 od sta (od wartości przewożonego towaru) Benoit, znając ludzi, dał Młodziejowskiemu 4.000 czer. złotych i otrzymał nie cztery, lecz dwanaście od sta. Tegom się dowiedział później od samych Prusaków. (Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich).

Jakkolwiek o tych wyczynach biskupa Młodziejowskiego przeważnie głuche chodziły pogłoski, to nie tylko po całej Polsce, lecz nawet i w Watykanie rozgłośnym stał się udział Młodziejowskiego w rabunku dóbr pojezuickich, dokonanym wspólnie z nikczemnym Adamem Ponińskim.

Sprawa dóbr i ruchomości pojezuickich jest jedną z najsromotniejszych czynności w tej chwili sromot pełnej — pisze Kraszewski (Polska w czasie trzech rozbiorów. Wyd. Żupańskiego Poznań 1873 tom. I.):

Jezuici mieli wówczas w Polsce 138 domów, bogato uposażonych, profesorów szkół 463, missyonarzów 203, a całej ich braci zakonnej (z wyjątkiem pozostałych na Rusi) liczono 2340. Ogromne skarby potrafili zgromadzić, na które jak na łup rzucili się ludzie, pewni bezkarności, bez sumienia i wstydu. Młodziejowski i Poniński wyprzedzili wszystkich. Za same srebra, oprócz rozkradzionych, zmarnowanych i porabowanych, — sprze-

dawszy je za bezcen, wzięto w Koronie 379.720 złt. pol. gr. 7, a w Litwie 166.782 zł. gr. 12. Ze sprzedaży naczyń kościelnych dano półtora miliona ks. Antoniemu Sułkowskiemu, 600,000 wziął Massalski, biskup wileński; tyleż kanclerz koronny Młodziejowski. — Znaczną jakąś sumę dano królowi; sumy lokowano na dobrach na piątym procencie. Spieszono z tym rozdrapaniem, aby się nikomu nic nie dostało oprócz królewskich stronników i dziesięciu osób, które rozdawnictwo to miały w rękach. Wartość tego, co Rzplita odziedziczyła, wynosiła 32 miliony złt. — rozebrali je między siebie prywatni różnemi tytułami. Srebra, monstrancje szły do mennicy, kradziono i rwano na wszystkie strony. Nuncjusz był oburzony. Obok tego ks. Benvenuto jezuita jakby na przekorę bulli noszący suknię zakonu, przyjmowany był wszędzie uroczyście i zapraszany na obiad do króla, zasiłki od niego odbierał. Musiało i to nie podobać się nuncyuszowi, gdyż ks. Benvenuto pisał, a pisma jego były na indexie w Rzymie. Innych też jezuitów (Wyrwicz) troskliwie opatrywano w parafie i różne dochody.

Ruchomości po jezuitach najbezwstydniej zostały zrabowane, pozabierano z kościołów co tylko miało jaką wartość. Niektórzy z zakonu ratując siebie, obowiązywali się skarby oddawać pod pewnemi warunkami, i wskazywali miejsca, gdzie one przechowane były. Monstrancye kosztowniejsze, kamienie drogie, srebra zabrali zrazu do siebie do domów Poniński i Młodziejowski, jakoby dla przechowania. Resztę tylko jakąś powierzono hr. Zamojskiemu, jako członkowi komisyi edukacyjnej, ale ją wkrótce potem odebrano znowu, pod pozorem potrzeby Rzeczypospolitej i odesłano do mennicy.

„Co się stało z pojezuickiemi srebrami, aż zgroza wspomnieć — pisze w kilkanaście lat później współczesny świadek — pierwej zdobiły stoły i konie pewnych osób, a potem poszły na opłacenie, na zbytki, parady ...zaciągnione długi. Gdy w pewnym miejscu jeden z tych, którzy po jezuitach zabierali srebra kościelne przejeżdżał, żebrak przechodzący ulicą uklęknął z osobli-

wem uszanowaniem przed jego karetą. Spytany o przyczynę, odpowiedział, że to czyni, cześć oddając srebrom na szorach koni, które wprzódy były na ołtarzach u jezuitów.

Po skasowaniu zakonu jezuitów i odebraniu przez lustratorów wszelkiego ich mienia w posiadanie Rzplitej — nastąpił niesłychany rabunek wszystkiego cokolwiek zatajone i pochwycone być mogło. Porywano nawet grunta, wycinano lasy, rozkradziono kosztowności, łupież była gorsząca, jawna, ohydna. Sprzedawano srebra, łamano sprzęty kościelne, chwytał kto mógł i kto chciał. Korzystając z tej chwili ludzie co naówczas władzę i przewagę mieli w ręku zasiedli w komisyach rozdawniczych, aby dobrami i kapitułami obdzielili się sami i klientów, a pomocników swych napaśli. Pozorna ewikcya jakiej wymagano, nie zabezpieczała od roztracenia sum ogromnych. Najwięcej się odznaczał w tej grabieży niecny biskup Massalski, który o sobie i rodzinie pamiętał przy rozdawnictwie. Kapitały porozpożyczano na dobrach poobciążanych, na których przepaść musiały (na jednym księciu Antonim Sułkowskim blisko sześciu kroć sto tysięcy). Dopiero ustanowienie komisyi edukacyjnej powstrzymało rabunek uratowało czego rabusie pochwycić nie zdołali. Rozwiązano komisye rozdawnicze i wyrwano z rąk Massalskiego, Ponińskiego, Młodziejowskiego ten sierocy grosz, przeznaczony na oświatę narodu — wszelkie fundusze oddano pod rozporządzenie komisyi z prawem sądzenia mocą najwyższej instancyi. — Wysłano natychmiast wizytatorów i w ściślejszy dozór wzięto mienie dla szkół przeznaczone, jako i szkoły same. Sejm stanowiąc komisyą, tak się o jej atrybucyach wyraził: „Odtąd wszystkie jeneralne akademie, gimnazya, kolonije akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tem wszystkiem co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczeń w nich młodzi szlacheckiej zaciągnąć się może, pod dozór i rozporządzenie komisyi tej oddajemy, oraz ordynacyi ułożenie względem czynności jej do aprobacyi albo poprawy przez nas zlecamy".

Wszystkie swe olbrzymie dochody, czerpane czy to drogą prawną, z biskupstwa poznańskiego, do którego należała wówczas i Warszawa, czy też z poborów jakie otrzymywał w charakterze kanclerza koronnego, oraz z wszelkich prebend i beneficjów, o jakie stale zabiegał i które dzięki swemu stanowisku otrzymywał, oraz z wszelkich łapówek i kubanów otrzymywanych od posłów rosyjskiego i pruskiego, Młodziejowski, nienasycony satyr, tracił na kobiety, którym przez cały swój zbyt długi żywot hołdował. Chociaż wciąż znajdował się w interesach zawikłanych, mimoto pozostawił po sobie olbrzymią na owe czasy sumę 1.834.810 złotych. Przekazał ją testamentem na różne osoby. Niesłychnie ostrożna w opisie życia zbrodniczych prałatów encyklopedia kościelna tak się o nim dyplomatycznie wyraża: Czy w tych wszystkich robotach imię jego, jako senatora, biskupa, męża stanu i człowieka, godne jest pamięci, współcześni i potomni przecząco odpowiadają; trzebaby więc i tu rzucić zasłonę na czyny jego, wcale nie zasługujące na sławę. (Zwykła taktyka pisarzy klerykalnych, zamilczeć, rzucić zasłonę. p. a.). O ile czynne było życie Młodziejowskiego jako dygnitarza w Rzeczypospolitej, o tyle biskupie zwłaszcza jako pasterza diecezji, bardzo słabe i bez żadnego wybitniejszego znaczenia. Katedry przemyskiej „nawet nie widział" (1767 — 1768 był biskupem przemyskim), a w poznańskiej raz tylko na dwunastolecie rządów swoich przez jeden tydzień zabawił.

Śmierć Młodziejowskiego nastąpiła według Kraszewskiego (Polska w czasie trzech rozbiorów) w roku 1782. Odprawiono zań nabożeństwo staraniem jego protegowanego kanonika Szydłowskiego, z insygniami senatorskimi na katafalku, ale dosyć cicho. Ksiądz Naruszewicz celebrował. Encyklopedia powszechna Orgelbranda (mniejsza) podaje rok jego śmierci na 1780, zdaje się mylnie.

KOSSAKOWSKI JÓZEF KAZIMIERZ

Herbu Korwin 1738—1794, biskup inflancki.

Rodzina Kossakowskich wychodziła z Mazowsza z grona bardzo licznej tam drobnej szlachty Kossakowskich. Na Litwie osiedliły się dwie linie Kossakowskich, już od r. 1540 rozdzielone. Starsza linia, bardzo zamożna, wygasła w r. 1761 w osobie Stanisława, kasztelana kamieńskiego, męża słynnej ze zgryźliwego dowcipu Katarzyny z Potockich Kossakowskiej. Druga linia była uboższa — i z tej pochodził biskup Kossakowski — najzdolniejszy, najprzewrotniejszy i najnikczemniejszy ze wszystkich służalców Moskwy. Kossakowski (tak opowiada ks. Wacław kapucyn w swojej „Warszawa w 1794 roku") był najzupełniej szym Judaszem i względem kraju, i względem kościoła. Ogromnej, kościstej postaci, z lamparcią twarzą, z lisim spojrzeniem, pomimo układności wstręt i odrazę budził ku sobie. Uczuć religijnych wcale nie miał — dowodzą tego własne jego pamiętniki, z których widać, że wyłącznie był zajęty gromadzeniem pieniędzy i nabywaniem majątku. W r. 1787 już miał 100.000 zł. rocznego dochodu. (List prymasa do Stackelberga). Krzątał się o wyjednanie sobie zarządu dóbr biskupstw płockiego i krakowskiego, chociaż obydwaj biskupi żyli i cieszyli się dobrym zdrowiem, co mu później sejm grodzieński już po zwycięstwie Targowicy przyznał. Pod pozorem, że ma za szczupłe dochody, bez wiedzy biskupa wileńskiego wyjednał sobie w Rzymie pozwolenie zajęcia klasztoru Kanoników od pokuty tzw.Marków w Widziniszkach. Był tam klasztor, założony jeszcze w 1618 r. przez księcia Marcina Giedroycia, przy którym byli Kanonicy Lateraneńscy czyli Augustianie Biali. Tak tych zakonników nazywa odpowiedni artykuł w Słowniku Geograficznym. Kiedy zakonnicy nie chcieli ustępować z klasztoru, tłumacząc się, że dekret rzymski wyrobiony został podstępnie i bez wiedzy miejscowego biskupa, biskup inflancki w r. 1783 zebrał chłopów i ochotników i siłą, bo z artylerią, uczynił najazd, uderzył na klasztor i zakonników

wypędził, a majątek objął we własne posiadanie. Nic nie pomogły użalania się zakonników i nawet biskupa wileńskiego wstawienie się za nimi. Kossakowski, silny protekcją Moskwy, triumfował; skargi musiały zamilknąć na wyraźne żądanie króla, dla którego rozkaz Moskwy był wyrocznią. A Kossakowski nawet na ambasodorów rosyjskich, którzy nim pogardzali, nie zważał — miał wprost bezpośrednie stosunki z Katarzyną II. W tylokrotnie przytaczanych papierach, zdobytych w kancelarii Igelstroema, znaleziono 6 kwitów Kossakowskiego od 1787 r. do 1793 po 1.500 dukatów rocznie, a oprócz tego kwit na koszty przekupstwa sejmików litewskich w ilości 4.000 dukatów, jak się to okazuje z listu posła rosyjskiego Sieversa do hrabiego Zubowa. (13 maja 1793 r.). Ten sam Sievers w liście do Katarzyny z 3-go grudnia 1793 pisze: Zrazu szedłem ślepo za Kossakowskim i prędko jednak się rozczarowałem; zbyt jasno widziałem krzyczące niesprawiedliwości, jakich w stosunkach z prywatnymi osobami się dopuszczali; kasa i pieniądze publiczne nie były oszczędzane.

Encyklopedia Kościelna, jak zwykle gdy chodzi o zbrodniczych prałatów, nader oględnie się wyraża:

Kossakowski Józef Kazimierz Korwin, biskup inflancki, urodzony 16 marca 1738 r. w Szyłach, majętności dziedzicznej rodziców w kowieńskim. W 18 roku życia skończył nauki w Akademii Wileńskiej, gdzie odznaczył się wielkimi zdolnościami. W 20 roku życia, jako podczaszy kowieński, wybrany został na sejm warszawski 1758 r. W roku 1760 wstąpił do seminarium w Warszawie, gdzie otrzymawszy święcenia kapłańskie, wkrótce został kanonikiem wileńskim. Pracował przy Flemingu podskarbim, towarzyszył mu na sejmikach i trybunałach. W r. 1775 został biskupem sufraganem trockim, a później w 1781 r. biskupem inflanckim, zaś niedługo potem — koadiutorem wileńskim. Człowiek zdolny, zręczny, ale charakteru niepewnego, stąd podejrzewany, w czasie rewolucji r. 1794 stracił życie wraz z bratem swoim Szymonem, hetmanem litewskim.

Dla Encyklopedii kościelnej własnoręczne kwity na otrzymywane z kasy ambasady rosyjskiej kubany oraz przyznanie się przed sądem do zdrady, o czym będzie szczegółowo niżej, są tylko podejrzeniem, a nie oczywistym dowodem zdrady. Oto mały przykład wiarogodności i sumienności historyków kościelnych. O śmierci na szubienicy ani słówka.

Zdradziecką swą działalność uwydatnił on głównie podczas sejmu czteroletniego, gdy gwałtownie ciskał się przeciwko podatkom, czy to bezpośrednim, czy pośrednim (stemple) na rzecz powiększenia siły zbrojnej. Chytry i podstępny Kossakowski nie ośmielał się nigdy jawnie przeciwko reformie ustroju państwowego występować, lecz zawsze znalazł figuranta, którym się posługiwał w celu wywołania zamętu i opierania się zbawczym reformom. Tak na pamiętny dzień 3-go maja 1791 r. Kossakowski w celu wywołania zamieszania wyszukał sobie jako narzędzie głupiego a krzykliwego Suchorzewskiego, posła kaliskiego. Wciągnął on go już uprzednio do posła rosyjskiego, Bułhakowa. Zręcznie go zjednał sobie Bułhaków, zapraszając na wieczory i sadzając do wista, w którym stale wygrywał po 300 i 400 złotych. Namówiony przez Kossakowskiego, postanowił Suchorzewski wystąpić wymownie, śmiało i nieustraszenie w sprawie swobód szlacheckich utożsamianych z swobodami Rzeczypospolitej. Na posiedzeniu sejmowym Suchorzewski krzyczał, padał na ziemię i czołgał się do tronu królewskiego, a wreszcie porwawszy na ręce przyprowadzonego z sobą 6-cio letniego synka, stanął pośrodku sali i wrzeszczał, że zabije własne dziecko na miejscu, aby nie dożyło niewoli. W końcu Suchorzewskiego wyrzucono za drzwi. Gdy nastąpiło sprzysiężenie targowickie, brat biskupa, Szymon Kossakowski, niegdyś dzielny konfederat barski, a obecnie zdrajca, wraz z Potockim Szczęsnym, Branickim Ksawerym i Rzewuskim Sewerynem, zażądali pomocy carowej Katarzyny w celu obrony zagrożonych swobód republikańskich. Podczas trwania wojny 1792 r. poseł rosyjski Bułhaków nie opuścił Warszawy, tak że przez Warszawę porozumiewali się ze so-

bą dowódcy wojsk najezdniczych, a poseł nie przerywał związków ze zdrajcami, tak że w czasie trwania wojny biskupi Kossakowski i Massalski otrzymali w nagrodę bogate krzyże biskupie, zaś zdrajcy świeccy tabakiery. Znany jest przebieg wojny 1792 r., gdzie na rozkaz króla, który przystąpił do Targowicy, wojska polskie, nigdzie niepokonane, broń złożył. Rozpoczęły się na całym obszarze Polski gwałty Targowicy. Nasz biskup udał się do Wilna, dokąd już przedtem wkroczył z wojskami rosyjskimi, jako ich generał, braciszek biskupa wspomniany już Szymon Kossakowski. W Wilnie biskup, mianował hetmanem litewskim swego brata, jakkolwiek godność hetmańska została przez ustawę majową zniesiona. Obydwaj bracia zaczęli dopuszczać się na Litwie przeraźliwych gwałtów i rozbojów, wypędzając nieomal w jednej koszuli wierną Konstytucji szlachtę z ich majątków, a majątki jej przywłaszczając sobie. Te gwałty Kossakowskich miał na myśli Sievers w swym liście do Katarzyny.

W Warszawie zakwaterował się następca Sieversa, nowy ambasador rosyjski baron Otto Igelstroem. Rozpoczęła się na wielką skalę grabież pozostałości mienia narodowego. Tak w końcu kwietnia 1793 r. komisja skarbowa otrzymała rozkaz oddania Kossakowskiemu ogromnych dóbr biskupstwa krakowskiego wraz ze wszystkimi kuźnicami i fabrykami, ponieważ najjaśniejsza konfederacja targowicka kościołowi je przywracając, prowenta z nich w nagrodę zasług tegoż jaśnie wielmożnego biskupa na dochód i użytek jego przeznaczyła. Komisja skarbowa, znając posłuszeństwo, natychmiast pozwoliła objąć te dobra Kontrymowi, jako specjalnemu plenipotentowi Kossakowskiego.

Dotąd jedyna i niepodzielna komisja edukacyjna została też wtedy podzieloną na koronną i litewską. Z jakich pobudek? Oto jak pisze Niemcewicz, za sprawą biskupa Kossakowskiego, który chciał być prezesem nie edukacji, ale dóbr edukacyjnych na Litwie. Tymi wszystkimi nadaniami i rabunkami niedługo się jednak miał cieszyć Kossakowski, gdyż olbrzymimi kroki nadchodził dzień zapłaty. Dnia 17 kwietnia 1794 r. wybuchła w War-

szawie insurekcja przeciwko Moskwie, głównie za sprawą szewca Kilińskiego, któremu w tej sprawie głos oddajemy:

Przytoczony opis przewodu sądowego i wyroku na Kossakowskiego wyjmujemy z drugiego Pamiętnika Jana Kilińskiego, wydanego po raz pierwszy w Krakowie 1899 r.:

Przypadek maluśki, ale bardzo pomocny.

Pomiędzy tem naszem przygotowaniem, któreśmy robili między sobą, właśnie miałem zdarzenie, ale to szczególne, które się bardzo rzadko trafiać zwykło i które mi do przyśpieszenia rewolucji najbardziej posłużyło, a nawet muszę tu go co do słowa opisać. Jestem ja rodem z Trzemeszna, za Gnieznem, o 2 mile leżącego, i w temże miasteczku urodziło się nas dwóch chłopców razem w jednym dniu i w jednym domu, którzy z sobą od dzieciństwa razem rośliśmy i kochaliśmy się jak dwaj bracia. Ale w czasie Barskiej konfederacji ukradli mi mojego przyjaciela Moskale, a rodzice jego nie wiedzieli, gdzie się syn ich podział, nigdy go znaleźć nie mogli, więc mnie tak jak swego własnego syna kochali. Ten chłopiec nazywał się Augustyn Karski, a był bardzo pięknej urody i rodzice jego zaledwie z wielkiego smutku się nie pozabijali. Ja także nie miałem żadnej nadziei oglądać mego przyjaciela, ale Bóg dobrotliwy dał mi go poznać w najpotrzebniejszym czasie, to jest wtenczas, kiedy o zgubie naszej rozmyślał Igelsztrom. Tenże Augustyn Karski był ukradnięty od kapitana moskiewskiego, który miał swoją żonę, lecz był z nią bezdzietny, więc tego chłopca kazał do swej żony zawieźć i kazał go dobrze edukować, a potem wziął go do swego pułku i tak coraz począł dalej awansować, a że był bardzo zdatnym do pisania, więc dostał się na pierwszego sekretarza do kancelaryi dyplomatycznej Igielsztröma i był on w randze kapitana. Tedy tenże cnotliwy sekretarz począł się o mnie zapytywać po całej Warszawie i znalazł mnie, gdzie przypomniawszy sobie jeden drugiego, z radości wielkiej poczęliśmy jeden nad drugim płakać, a powtórzywszy swoją dawną przyjaźń, kochaliśmy się tak jak dawniej. Przez kilka tygodni używaliśmy z sobą delicye, aż jednego czasu,

bardzo rano, przychodzi on do mnie i zaczął mnie prosić o to, aby ja jego żądaniu nie odmówił, o co on mnie prosić będzie, lecz ja nie odmówiłem mu tego, aby tylko nie było ze szkodą moją. Ten cnotliwy Karski nietylko, że nie ze szkodą moją otworzył mi swój sekret, ale go otworzył dla nas wszystkich dobrze myślących Polaków.

Rzekł on te słowa do mnie: „Kochany mój braciszku, nie wiesz ty o tym, że w tych dniach wybuchnie tu straszna rewolucya i że będzie straszna rzeź i że to co moment spodziewać się nam należy". — Dalej rzekł on do mnie te słowa: „Wyjedź ty z Warszawy do Grodna, zabierz z sobą dzieci i to, co masz najlepszego, a mnie oddasz dom twój pod moją opiekę, który ja, jako swój własny utrzymywać będę, i każę w nim postawić załogę, aby w niczym uszkodzonym nie był; a wszakże, gdy my zwyciężymy, to go sobie odbierzesz, a jeżeli Kościuszko zwycięży nas, to i tak dom twój odbierzesz, ale życie swoje i żony i dzieci swych ocalisz, które jest nade wszystko najdroższe'. — Rzekł on i to: „Jeżeli braciszku pieniędzy na drogę nie masz, to ja ci dam swoich 500 dukatów i brykę z trzema końmi, które, jeżeli żyć będę, to mnie ich oddasz, a jeżeli zabity będę, to przy tobie to wszystko zostanie; ale ty wyjeżdżaj jak najprędzej, lepiej że tam bezpiecznie zaczekasz, aniżeli tu masz być nieszczęśliwy, ponieważ my mamy ordynanse od Imperatorowej, króla waszego w niewolę wziąć i jego do Petersburga konwojować, więc ty nie masz tu czego dalej oczekiwać i bądź tego pewnym, że to co moment się stanie. Widzisz to, jak jest po Warszawie wielkie zamieszanie i my wszyscy Moskale jesteśmy na wszystko przygotowani; teraz tymczasem namyślaj się, a potem więcej ci powiem".

Tenże Karski, a najmilszy mój przyjaciel, tegoż dnia przyszedł do mnie po południu, chąc mnie jeszcze daleko mocniej przekonać, ale i ja byłem do uwierzenia bardzo twardy i właśnie począłem sobie z niego żartować, mówiąc do niego te słowa: „Mój bracie, wolałbym się był drugi raz z tobą nie poznawać, aniżeli teraz na nowo ty moim, a ja twoim mam być nieprzyja-

cielem, i czyliż jeszcze mało łez moich wylałem za ciebie, a teraz ty mnie, a ja ciebie zabijać muszę. O mój bracie, oto ja odpowiadam szczerze, że my się Polacy jak najmocniej bronić przeciw wam będziemy, i czyliż nie widzisz u mnie dosyć ludzi i broni, a wszakże to wszystko jest na was, i wiedz dobrze o tem że ja w domu moim, zaczem go dostaniecie, mogę bezpiecznie stu Moskali zabić, a tak robić będą w całej Warszawie. Więc ty braciszku mój proś mnie o twoje schronienie, gdzie ja ci je z całego serca dam i żadnej krzywdy zrobić nie każę". I tak gadając, obydwaj płakaliśmy nad sobą, dając sobie parol, że jeden drugiego bronić będziemy.

Lecz jednak mój Karski po wzajemnem wypłakaniu się rzekł do mnie te słowa: „Kochany mój przyjacielu, cieszy mnie to mocno, że ty masz polską i mężną duszę, ale gdzież są wasze siły, ta garstka wojska waszego, i cóż to ona zrobić może, która jest sama przeciwko wam samym obrócona, i już waszym wojskom jest wydany ordonans od hetmana waszego, aby się razem łączyli z wojskiem rosyjskiem i bili Kościuszkę, a na was samych pospólstwo, oto są już po wszystkich parafiach armaty na was wystawione, gdzie zginiecie jak muchy".

Prawda jest, że ja usłyszawszy takową nowinę, to się skóra zatrzęsła na mnie, ale ja jemu dopóty wiary dać nie chciałem, dopóki on mnie doskonale nie przekona; ale on widząc to, iż ja pragnę jego przekonania, więc zaraz posłał po fiakra i wsiedliśmy razem, pojechaliśmy z sobą na Pragę... Potem pojechaliśmy do kościoła parafialnego, tam pokazał mi dwie armaty rogóżkami pokryte w sieni kamienicy, naprzeciw kościoła. Stamtąd pojechaliśmy do kościoła św. Krzyża i tam także pokazał mi w kamienicy Mycielskich dwie armaty w bramie rogóżkami pokryte. Potem pojechaliśmy do parafii św. Andrzeja i tam w bramie w Marywilu pokazał mi dwie armaty ukryte. Stamtąd pojechaliśmy na Nowe-Miasto do kościoła Panny Maryi i tam pokazał mi dwie armaty ukryte w dworku pana Szustrowskiego na cmentarzu. Potem pojechaliśmy przed pałac, w którym stał Igielsztrom i tam kazał mi

w fiakrze na siebie czekać, a sam wysiadł i poszedł do biura swego, lecz wkrótce nazad powrócił i wziął mnie na butelkę wina, mówiąc do mnie te słowa: „Wypijmy z sobą, gdyż ja sam wątpię, abyśmy go więcej z sobą pić mogli". I umyślnie szukał osobnej izby, aby mnie mógł tem lepiej przekonać, i tak gdy nam dano butelkę wina, wtem on mówił do mnie: „Czyli dosyć ja mam od niego przekonania". Ale ja powiedziałem mu: „Że to jeszcze jest dla mnie mało". Więc on, dobywszy z zanadrza dwa papiery, rzekł do mnie te słowa: „Kochany przyjacielu, rozumiem, że cię teraz tymi dwoma papierami przekonam, po które do biura umyślnie jeździłem i które takie mają brzemienie w sobie":

List od biskupa Kossakowskiego

„Dzień dobry ci, ambasadorze Igielsztromie, zasyłam wiadomości coraz większe po Warszawie się rozchodzą, że Kościuszko jenerała Tormasowa pobił i Denisow także miał dostać po skórze; potrzeba jest, aby sukursem zapobiedz, iżby ten buntownik Kościuszko nie rozszerzał się dalej, a mianowicie, żeby się nie zbliżał do Warszawy, gdyż tu jest wiele żołnierzy rozpuszczonych, a ci pewnieby poszli do niego, także jest tu wielu oficerów, którzy tylko czekają na zbliżenie się jego osoby. Ale co się tyczy samej Warszawy, jakby ją uskromić, to ci podaję bardzo dobry plan, tylko chciej mnie wysłuchać. Primo: Nadchodzą tu święta Wielkanocne, więc rozkaz wydaj Ożarowskiemu, hetmanowi, aby on nakazał wszystkim wojskom wystąpić do asystencyi kościołów. Secundo: Poszlij do biskupa dyecezyalnego i jemu przykaż, aby on o godzinie 8-mej wieczorem wydał swoje rozkazy: i ci po wszystkich parafiach i kościołach znajdować się powinni. Więc wtenczas rozkaz wydaj swoim Rosyanom, aby otoczyli z Polakami wszystkie kościoły, i wtenczas rozkaż im broń przed sobą złożyć, a gdyby tego uczynić nie chcieli, to każ ich kartaczami wysiec. Tertio: Króla Poniatowskiego każ wziąć, gdyż jemu wszystkiego wierzyć nie można, a nawet dla miłości swego narodu ruszyćby się musiał. Quarto: Rozkaż jak najmoc-

niej, aby polski arsenał i amunicya i kasy wszystkich zabrane były i to w tę godzinę 8-mą, kiedy się rezurekcya odprawiać będzie, gdyż w tę porę, ani żołnierze, ani pospólstwo nie będzie ci się w stanie obronić, a tak w parę godzin ułatwisz sobie wszystkie zawody i będziesz miał spokojność. Ten plan mój proszę w dowód mej szczerości przyjąć, gdyż nie masz nad niego lepszego. Adyu. Jutro się widzieć będziem ze sobą i o tem obszerniej pomówimy". Tu jest koniec listu biskupa Kossakowskiego.

. . . . . .

Skoro mi tylko mój przyjaciel przeczytał list i ordonans Ożarowskiego, tak prawdziwie tu powiedzieć muszę to, że skóra na mnie całym zadrżała i ja całą moją nadzieję straciłem, widząc samych Polaków dla nas zdrajców, tak wojskowych, jako też i duchownych, a jeszcze klasy pierwszej, w którą się druga klasa ludu zapatrywać powinna i z niej wzór do dobrego brać powinna. Ale ten oficer, a mój przyjaciel, pyta się mnie: „Czyli już dosyć jestem przekonany, bo jeżeli jeszcze mało mam tego przekonania, to jeszcze raz pójdzie do biura swego i więcej mnie przekona". Ale ja dosyć miałem tego przekonania, i tylko począłem go prosić o to, aby mnie ten list biskupa Kossakowskiego i też ordonans Ożarowskiego przepisał, a to dla tego, abym mógł moich kolegów, tych co ze mną wchodzili w konspiracyę, przekonać, czyli ich do większego zapału pobudzić, w czym mi ten szlachetny przyjaciel tego nie odmówił, bylebym tylko jego nie wydał sekretu, że on mnie takie skryte tajemnice odkrył. Więc zaraz wziął arkusz papieru i natychmiast mnie sam przepisał i w ręce mnie oddał, a ja, dostawszy to w ręce moje, musiałem mu przyrzec, jako ja z żoną i dziećmi mojemi wyjadę, i że on będzie miał staranie około domu mojego. A w tem dopiwszy wina naszego pożegnaliśmy się z sobą, i to też pożegnanie nasze było dla nas ostatnie, ponieważ on w rozpoczęcie rewolucyi zginął. Więc tak się skończył mój przypadek, który wielokrotnie gorzko opłakać musiałem, straciwszy mego tak wielkiego przyja-

ciela i któremu też bardzo wiele wdzięczności zawdzięczam i aż do grobowej deski wypłacać się będę.

Otrzymawszy te dokumenty Kiliński zaczął objeżdżać znajomych sobie oficerów polskich, jakoto majora Zajdlica, majora Piesińskiego, i innych, którzy w mieszkaniu Kilińskiego uchwalili uprzedzić rzeź projektowaną przez Moskali i nie czekając Wielkiej Soboty już w Wielki Czwartek łącznie z ludem warszawskim napaść na garnizon moskiewski. W Wielki Piątek Warszawa już była zupełnie oczyszczona od garnizonu moskiewskiego. Trupów ich wrzucono do Wisły 2.265. Do niewoli wzięto zdrowych 1.768, a rannych 122. W liczbie jeńców oficerów 16 i. Do 4.000 Moskali udało się wymknąć za Wisłę i schronić się w objęcia niedaleko czekających Prusaków. Przystąpiono do aresztowania zdrajców.

W dalszym ciągu dajemy słowo Kilińskiemu:

Opis aresztowania biskupa Kossakowskiego

W dniu Wielkiej Soboty, o godzinie czwartej z rana, posłałem obywateli dziesięciu i wojskowych tyleż drugie, aby aresztowali biskupa Kossakowskiego i Ożarowskiego hetmana, których jeszcze zastali śpiących. A gdy weszli do biskupa Kossakowskiego, zaraz mówili do niego te słowa: Biskupie, wstawaj coprędzej, i rób przgotowanie do rezurekcyi, albowiem dziś z kolei przypada celebrować, ale, abyś wiedział gdzie, toć ci powiemy". Biskup ciekaw będąc, — gdzie on celebrować będzie? dali mu odpowiedź, że w parafii przy Mostowej ulicy. Biskup pyta się o to, jak się zowie ten kościół. Odbiera odpowiedź, że to jest prochownia, czyli dom poprawy, gdzie ty dziś celebrować będziesz. Biskup na to odpowiada, że tam podobno aparatów nie potrzeba, ale pyta, czyli assystencya dla niego będzie? dają mu odpowiedź, że assystencyę i bardzo zdatną mieć będzie, jakoto: on pierwszy, drugi hetman Ożarowski, trzeci Zabiełło, czwarty Ankwicz, a tych co biskupa prowadzić będą, to bardzo wielu będzie. Biskup powiada, że jest bardzo niedyspozyt i że jest cho-

ry i nie widzi się być zdatnym, ale na swoje miejsce poszle swego kanonika, który go we wszystkiem wyręczać będzie. Dają mu odpowiedź, że to bez biskupa być nie może, i że jest próżną jego exkuza i wstawaj waćpan i jaknajprędzej ubieraj się. Biskup wziąwszy w rękę dzwonek, w niego zadzwonił, a gdy jego lokaj przyszedł, rozkazał mu zawołać do siebie doktora, aby go wprzódy opatrzył, mówiąc do nich to, że on ma taką chorobę, że bez opatrzenia być nie może; a gdy go się zapytano co to za choroba taka, że bez doktora obyć się nie może, odpowiedział im że ma terno (tak nazywano w owe czasy trzeciorzędną kiłę, czyli syfilis). A w tem zawołano na niego: zbrodniarzu, już przebrałeś swoją miarkę, pójdź co prędzej, a nie nudź nas. A żołnierz jak go urznie płazem pałasza, to biskup zrozumiał, iż piorun weń trzasł, i zaraz się zerwał równemi nogami, a wziął na siebie szlafrok z futrem i pantofle na nogi i więcej nie dali mu się ubierać i tak porwawszy go zaraz zaprowadzili do Prochowni, ale tak mocno był zapaskudzony, że patrzyć na koszulę i gatki nie było można.

Aresztowani w Wielką Sobotę hetman Ożarowski, biskup Kossakowski, marszałek litewski Zabiełło i marszałek sejmu grodzieńskiego Ankwicz, oczekiwali w więzieniu na swoją sprawę, a lud z niecierpliwością oczekiwał sądu. Dnia 9 maja lud warszawski wyległ na ulicę, domagając się wyroku na zdrajców i samodzielnie zaczął stawiać szubienicę. Rada Narodowa wraz z prezydentem Zakrzewskim długo się wahała zadośćuczynić żądaniom ludu, wreszcie na żądanie Kilińskiego ustanowiła nadzwyczajny sąd kryminalny. Jakoż na prędce osądzono na śmierć trzech ze zdrajców i wyrok natychmiast wykonano. Pozostał jeszcze Kossakowski. Tu w dalszym ciągu następuje relacja Kilińskiego:

Wyrok śmierci sądu kryminalnego na biskupa Kossakowskiego

O, jak to jest nie miło opisywać czyje zbrodnie, a tem bardziej, kiedy się człowiek patrzy na nie. A ja na to wszystko pa-

trzyć musiałem, boć warto mieć nad każdym człowiekiem politowanie, ale nad tym czwartym delikwentem nikt politowania nie miał, i tak każdy przeciwko niemu miał zakrwawione serce. Z tem wszystkiem przypadła teraz kolej na biskupa Kossakowskiego, który równie był wykraczającym zbrodniarzem, tak jak i drudzy, a chcąc go porządnie wysłać na tamten świat, musieliśmy z niego wszystkie sakra kazać zdjąć i to wprzódy, nim go przed sądem stawiliśmy. Już 28 kwietnia wyznaczoną została deputacya indagacyjna, do której wszedł także Kiliński, a prezydował hrabia Stanisław Tarnowski.

Więc ja wziąłem z sobą pana Sapalskiego — opowiada dalej Kiliński — który był dobrym łacinnikiem, i wziąwszy z sobą kilku obywateli dosyć światłych, poszliśmy do nuncyusza, a oddawszy mu powinny pokłon, prosiliśmy go o łaskę, aby zdjął sakrę z biskupa Kossakowskiego. Lecz nuncjusz nam to odpowiedział: „Panowie, ja tyle nie mam mocy, abym mógł zdjąć z niego sakrę, tylko jeden Ojciec święty ma moc zdejmowania sakry z biskupów, a my nie. Skoro się pokazuje, że to on zbrodnie w swojej ojczyźnie popełnił, a więc przez to samo wszystkie sakra zmazał. Więc kiedy go sąd winnym kary śmierci znajduje, a zatem nie stracą go jako biskupa, ale tylko jako łotra, który się dopuścił występku złego".

Ale my koniecznie prosiliśmy nuncyusza, aby kazał uczynić choć powierzchowną ceremonię. Więc nuncyusz zaraz posłał swego kanonika, aby on z niego, tak jak z księdza prostego, zdjął sakrę, a gdy już kanonik zdjął z niego poświęcenie, tak zaraz w tym momencie był wstawiony przed sądem kryminalnym. (O petraktacjach między Radą Najwyższą Narodową w sprawie zdjęcia sakry z Kossakowskiego dochowała się relacja nuncjatury, którą Kiliński również w dalszym ciągu podaje).

Sąd zaraz go się pytał: Skądeś ty rodem, jak ci na imię i jak się nazywasz? A gdy to sądowi odpowiedział, tak zaraz się go sąd pytał: Czy był w Grodnie? Odpowiedział, że był. I czyli podpisał rozbiór kraju? Odpowiedział, że podpisał. Pytanie: Czyli

podpisał na abdykowanie korony? Odpowiedział, że podpisał. Dlaczego podpisał, gdyż on do podpisów drugiego rozbioru nie należał, gdyż on był z pierwszego zaboru kraju (Inflanty zabrała Rosya już w 1772 r. i ich senatorowie nie brali udziału w sejmie grodzieńskim 1793 r.). Odpowiedź: Dlatego podpisał, abym pieniądze wziął i drugich do rozbioru namawiał. Pytanie: Czyliż się to godziło namawiać drugich, będąc samemu tak odrodnym synem. Odpowiedział: Oto ja byłem zniechęconym ku Polsce, że mi nie dano biskupstwa krakowskiego, które na mnie przypadało.

Pytanie: Czy masz co więcej na swoją obronę? Odpowiedź: Mam, ponieważ żaden biskup nie był tak wzgardzonym, jak ja zostałem wzgardzonym od tutejszego pospólstwa; a potrzeba wiedzieć sądowi, żem ja nie tutejszy, a osoba każdego biskupa jest święta i nietykalna. Jeżeli sąd ma co do niego, to powinien go na ukaranie odesłać do Petersburga. (Kossakowski chce dać do zrozumienia, że jest poddanym rosyjskim, i że przez to sąd nie jest kompetentnym p. a.). Pytanie: A czyliś ty tylko dlatego został biskupem, abyś w Polsce same intrygi robił? a czyliż ty nie wiesz kto ten list do Igielsztroma napisał, podając mu plan wytępienia wojska polskiego i tak dobrego ludu Warszawy? Kossakowski zaczął się tego wypierać. Ale sąd na cały głos kazał ten list przeczytać, co jest powyżej co do słowa napisane, a gdy ten list przeczytano, tak zaraz lud zaczął krzyczeć, aby się sąd takim zbrodniarzem nie bawił. Sąd pytał się go: Czyli to jego ręką był pisany, lub nie? Kosakowski odpowiada: tak. Sąd mu powiada: I jeszcze się godnym śmierci być nie sądzisz? Pytanie: Dlaczego za czterdzieści tysięcy wziąłeś szlachcicowi brylantów i gdzieś je podział? Odpowiedział Kossakowski: Brylanty już mi są odebrane, a to przy moim aresztowaniu, i już do Rady zaniesione, i proszę, aby były właścicielowi do rąk oddane. Pytanie sądu: Dlaczegoś kazał Bernardynów nad granicą wykłuć kozakom? Odpowiedział Kossakowski: Dlatego, iż ja byłem potrzebny pieniędzy i chciałem od nich pożyczyć, ale po-

py mi dać nie chcieli i posłuszni mi być nie chcieli, więc ja skrycie kazałem na nich napaść i onych kazałem nie wszystkich wykłuć, tylko tych, co byli rządcami klasztoru. Pytanie sądu: Czyliż to jest mało dowodów na ciebie i jeszcze się sam przekonać nie możesz, żeś jest wart kary śmierci? Odpowiedział Kossakowski: To prawda jest, żem wart kary śmierci i sam się przekonałem. Sąd, uderzywszy w stół, zaraz kazał wyrok śmierci Kossakowskiemu przeczytać, a dekret sam podpisał i uznał go być sprawiedliwy. Lecz jeszcze sądu prosił, aby mu u Bernardynów dozwolono było komunikować. Sąd na to pozwolił i posłano zaraz z tym uwiadomieniem do Bernardynów, że tam Kossakowski komunikować będzie. Wtem sąd, wezwawszy mistrza, oddał go w ręce jego, a mistrz, skoro go tylko odebrał, tak zaraz go kazał z Ratusza wyprowadzić i zaraz mu dzwonić poczęli.

Potrzeba tu prawdę powiedzieć, iż Kossakowski miał śmierć najokropniejszą, a to z tej przyczyny, że wychodząc z Ratusza, zaraz mu pokazano już wiszącego hetmana Ożarowskiego, marszałka litewskiego Zabiełłę, marszałka koronnego Ankwicza, a nawet pytano go o to, czyli on ich poznaje? A obywatele skoro go tylko przed Ratuszem ujrzeli, wielki krzyk i szczęk bronią zrobili, że on prawie napół umarłym został. Wtem zaraz Rada widząc, że się za pozwoleniem i ustanowieniem sądu wszystko dopełniło, więc ustanowienie, czyli obranie sądu przezemnie za ważne uznali, podpisali i razem ze wszystkimi sędziami ruszyli z Ratusza, chcąc widzieć śmierć Kossakowskiego. W tem powoli mistrz posuwał się za swoim delikwentem ku Krakowskiemu Przedmieściu, a ja sam poszedłem wprzód zobaczyć dla niego przygotowanie, jakie się tam znajduje. Ale tak wielki był po ulicy natłok ludzi, że się ledwie nie podusili, a krzyk i szczęk pałaszów był tak wielki, żeśmy ledwie nie pogłuchli. Wtenczas było obaczyć ten tak straszliwy widok ludu, że prawdziwie na każdym człowieku od strachu włosy na głowie stawały. Stanąwszy już przed Bernardynami, poszedłem zobaczyć, jakie tam zrobili przygotowanie księża do komunii dla Kossakowskiego? Aż wtem

znajduję na wielkim ołtarzu wszystkie świece zapalone i monstrancya była wystawiona, a wszyscy księża wystąpili na kościół i to dwoma szeregami, tak że stali od samego wielkiego ołtarza, aż do wielkich drzwi. Wtem ja widząc, że to będzie dla nas nowa zdradza, że gdy się biskup dorwie monstrancyi, to jej z rąk swoich wypuścić nie zechce, a wtenczas cóżbyśmy mu zrobili? wydzierać mu z rąk, tobyśmy chybili, a w przypadku gdyby go zabili, to zapewne by się zrobił podobny świętemu Stanisławowi i byłby świętym męczennikiem, więc ja zaraz kazałem laikom kościół zamknąć. A że im raz i drugi mówiłem, a oni mnie słuchać nie chcieli, jak zdzielę jednego i drugiego laika po grzbiecie, to zaraz kościół zamknąć musieli. Bernardynom to za złe uważane było, ponieważ nam chcieli jednego świętego przyrobić. Ale im się ta sztuka nie udała. Wtem też mistrz nadszedł ze swoim delikwentem, którego ja zaraz wieszać kazałem, a Kossakowski począł mówić do mnie te słowa: „Panie konsyliarzu, sąd mi pozwolił, abym komunikował u Bernardynów, a ty mi nie pozwalasz". Odpowiedziałem: „Boć ci się chce jeszcze być świętym, a już ich jest nad komplet". Potem mówił do mnie: że ma przy sobie kluczyk od tej szkatułki z brylantami, który oddaję i proszę, aby właścicielowi był oddany. Także wyjął z kieszeni potrójny dukat i oddał mi go w ręce, a ja go zaraz w oczach jego oddałem mistrzowi, mówiąc do niego: „Masz podarunek od tego pana, abyś się z nim uwinął". Tak mistrz zaraz założył mu swoje szelki, a że miał: na nogach pończochy fioletowe, mistrz kazał je wprzód zdjąć i szlafrok, aby mu nie przeszkadzał, a potem go na szubienicę ciągnąć kazał. A gdy go ruszono od ziemi, zaraz damy zaczęły wołać: To intryga idzie do góry, zasługa nagrodę odbiera. A przytem był niezmierny krzyk od ludu wydany, a do tego jeszcze jednemu broń wtenczas wystrzeliła. Kossakowski rozumiał, że do niego strzelać będą i tak się bardzo zalękł, że go prawie nieżywego powieszono, bo gdy mu stryczek na szyję założono i mistrz opuścił go, tak Kossakowski ani się ruszył, ani ziepnął, ale jak snop słomy wisiał. Ale też tak mocno był zapa-

skudzony od kobiet, że aż strach na niego patrzyć było. Tak to biskup Kossakowski życie zakończył, któremu jeszcze po śmierci napisali nagrobek taki: „Oszukałem króla, oszukałem tron i senat, oszukałem księży, a o tym nie wiedziałem, że mnie jeden tylko szewc zwycięży".

Ciało biskupa Kossakowskigo później było myte i przywiezione do Wilna gdzie w podziemiach kościoła Karmelitów zostało złożone.

Godny braciszek biskupa, hetman Szymon Kossakowski, za młodu bohaterski dowódca Konfederacji Barskiej, później generał w służbie rosyjskiej, na której czele wkroczył do Wilna, odznaczył się tam rabunkami dokonywanymi razem z bratem biskupem po domach szlachty litewskiej wiernej konstytucji i przez tegoż brata został proklamowany hetmanem litewskim, jakkolwiek ta godność została zniesioną przez konstytucję. Gdy w Wilnie wybuchło powstanie przeciwko zajmującym je Rosjanom i podobnie jak w Warszawie garnizon rosyjski częścią wzięto do niewoli a częścią wybito, w ręce powstańców wpadł Szymon Kossakowski. W czwartek 25 kwietnia 1794 r. stanął przed sądem i skazany na śmierć jako zdrajca ojczyzny został powieszony. Ciało zdjęto z szubienicy, bez trumny zawieziono na cmentarz św. Szczepana i zakopano niedość głęboko, tak że je psy wyciągnęły i poszarpały.

IGNACY KSIĄŻĘ MASSALSKI
biskup wileński (1729—1794)

Aczkolwiek ród Massalskich należał niezaprzeczenie do Rurykowiczów, wywodząc się z linii Olgowiczów Czernihowskich, osiadłych na ruskiej Siewerszczyźnie, jednakowoż ważniejszej roli w kraju nie odgrywał. Tak jak i innym potomkom Ruryka lub Gedymina (Puzynowie, Czetwertyńscy, Woronieccy i inni) przysługiwał im tytuł kniaziowski, gdyż w dawnej Polsce uznawano jedynie tytuł książęcia Św. Państwa Rzymskiego, o ile był

nadany przez cesarza rzymskiego, a zatwierdzony przez sejm Rzeczypospolitej. Książętami byli więc Radziwiłłowie, Lubomirscy. O tytuł książęcy dobijali się Massalscy na sejmach w ostatnich czasach Rzeczypospolitej i otrzymali go jednocześnie z nikczemnym Adamem Ponińskim.

Z tego rodu, wzrastającego w znaczenie i bogactwa przez bogate ożenki, wybił się Michał, hetman litewski. Synem jego był nasz Ignacy ur. 1729 r. Jako 15-letni chłopiec był kanonikiem wileńskim, po czym studiował teologię w Rzymie. Za powrotem dzięki wpływom ojca i Czartoryskich, których sprawę gorliwie Massalscy popierali, zwłaszcza w walce przeciwko Karolowi Radziwiłłowi, szybko posuwał się w karierze duchownej, otrzymując znaczne i dochodowe stanowiska — pisarza wielkiego litewskiego — referendarza litewskiego — koadiutora wileńskiego, a wreszcie w 1762 r. został mianowany biskupem wileńskim.

Gdy po elekcji Stanisława Poniatowskiego dwór rosyjski wystąpił z żądaniami w sprawie dysydentów, Massalski na razie ostro przeciwstawiał się tej ingerencji mocarstw zagranicznych do wewnętrznych spraw Polski. Lecz gdy w jego majątkach zakwaterowały się wojska rosyjskie, nie tylko łatwo skapitulował, lecz stał się od razu gorliwym poplecznikiem Rosji. Mając zamiar chociażby przemocą przeprowadzić swe żądania w sprawie dysydentów, dwór rosyjski zalecił posłom swoim za granicą uprzedzić mocarstwa obce o konieczności wprowadzenia wojsk w granice Rzeczypospolitej, rzekomo aby utrzymać porządek pomiędzy stronnictwami. O tę pomoc nieustannie słali błagalne wezwania do Petersburga Czartoryscy i pozostający na ich usługach Massalscy. Biskup Massalski, który już zdążył spiknąć się z Repninem, doniósł carycy, że o ile otrzyma 60.000 dukatów i 4.000 żołnierzy, to przy współudziale znacznej liczby szlachty litewskiej zawiąże konfederację w celu poparcia żądań Rosji — „taka konfederacja — pisze caryca w tajnym reskrypcie do swych posłów w Warszawie — nie tylko nie przyniesie szkody, lecz owszem zamiarom naszym bardzo będzie pomocna". Już poprzednio w marcu Mas-

salski znosił się w tym przedmiocie z Repninem i otrzymał na rachunek przyrzeczonych na ten cel 30.000 dukatów (krakowski targ, Massalski żądał, jak widzieliśmy, 60.000 dukatów) część większą w gotowiźnie, a resztę w przekazie na generał-gubernatora ryskiego Browna.

Gdy następca Repnina, książe Wołkoński , przed opuszczeniem swego posterunku w Warszawie, i przybyciem nowego ambasadora Salderna, utworzył tzw. Radę Patriotyczną, w celu złożenia sobie gromady narzędzi posłusznych do zniszczenia Polski, w skład jej wszedł także biskup Massalski. Innymi członkami rady byli przeważnie już nam znani: prymas Podoski, — kuchmistrz koronny Adam Poniński — wojewoda kaliski Twardowski — wojewoda pomorski Fleming — wojewoda podlaski Goździki — marszałek nadworny litewski Gurowski — biskup poznański i kanclerz wielki koronny Andrzej Młodziejowski — biskup kujawski, a później prymas Antoni Ostrowski — referendarz koronny Jacek Małachowski, brat zacnego marszałka sejmu, wielkiego Stanisława — starosta nakielski Rogaliński — kasztelan poznański Józef Mielżyński — marszałek nadworny koronny Kazimierz Raczyński.

Ludzie ci, większą częścią z dawnego radomskiego obozu wzięci, połączeni niby to w celu uspokojenia kraju, złudną patriotów maską odziani, mają po raz drugi zwabić naród w sidła, podobne radomskim, głoszą wieści o przychyleniu się Rosji do detronizacji króla i wykazują nieużyteczność dalszego zbrojnego oporu. Nie udaje im się to,jednakże nie dopiąwszy celu zostaje Rada Patriotyczna za następców Wołkońskiego — Salderna i Stackelberga — usłużnym inwentarzem nikczemnych narzędzi potrzebnych do rozczłonkowania Polski. Gdy przyszło do senatu 6 października 1772 r. debatować nad notą podziałową, Massalski doradzał śmiało uległość wobec zaborczych potencji; z tym samym wystąpił Massalski na radzie senatu 2 stycznia 1773 r. przedstawiając podział jako rzecz nieuniknioną. Ta działalność

Massalskiego przyniosła mu u współczesnych przezwisko „czwartej potencji rozbiorowej".

Po sejmie rozbiorowym tzw. sejmie Ponińskiego, Massalski zostaje prezesem departamentu skarbowego (5 maja 1775 r.). Stanowisko to dawało możność obłowienia się, toteż przeprowadził Massalski zamianę swego starostwa (Lachowicze) o 50.000złotych intraty na cztery starostwa na Żmudzi o dochodzie 300.000 złotych, pod pozorem zwrotu rzekomych wydatków, jakie poniósł dla utrzymania fortecy w Lachowiczach. Pełen próżności, wystarał się także o tytuł książęcy dla siebie i rodu swego. Otrzymawszy go, próżny jak purchawka, mówiąc słowami Niemcewicza, małpując inne rodziny oddawna magnackie, zadeklarował się z wysztyftowaniem pułku imienia Massalskich. Przyczyniło mu to niemało kosztów i nieprzyjemności. Powierzono w Paryżu werbowanie oficerów francuskich, których miało być 50-ciu, awanturnikowi pewnemu, baronowi de Rullecourt; przyszły szef pułku, młody Massalski, bratanek biskupa, powszechnie znany jako idiota, był jeszcze podówczas na naukach w Paryżu. Rullecourt z wielkim kłopotem zebraną ową hołotę przywiózł na Litwę i chciał z wielką butą postępować sobie w Polsce.

Zaciągnął się był do pułku Massalskich hajduk pana Eydziatowicza, chorążego smoleńskiego — i wkrótce uciekł. Rullecourt kazał za nim gonić i w dobrach Eydziatowicza pochwycić. Chorąży smoleński stanął ze swymi ludźmi w obronie swego hajduka i rozbroił oddziałek wojaków Massalskiego. Rozgniewany Francuz nasłał na niego cały swój pułk, składający się aż z 80 ludzi, któremu nie mogąc się oprzeć, Eydziatowicz narazie się z nim pogodził, ale pojechawszy do Wilna zaniósł skargę przeciw gwałtowi.

Hetman Ogiński naznaczył sąd wojenny, przed który zapozwano Rullecourta. Zrazu nie chciał się on stawić, po rozmyśle przybył, ale zmiarkowawszy, że może być źle, zabrawszy z sobą 100 Francuzów i kasę uciekł, a po wielu przygodach dostał się do Warszawy, gdzie poseł Stackelberg, stały obrońca wszystkich

uciśnionych w Polsce, wziął Rullecourta w opiekę. Dzięki protekcji jego, Rullecourt z kasą dojechał bezpiecznie do Paryża. Jeden z jego kompanów, zawiedziony w swych rachubach, zemścił się na Polce, wydając paszkwil p. t. „L'orangoutang d'Europe ou le Polonais tel qu'il est; ouvrage methodique, qui a remporté un prix d'histoire naturelle en 1779". (Orangutang europejski czyli Polak jakim jest; dzieło metodyczne, które otrzymało nagrodę historii naturalnej w r. 1779).

Ostatecznie zebrawszy do pułku 80 ludzi, Massalski przekazał dalsze jego uzupełnienie i utrzymanie skarbowi Rzeczypospolitej.

O ile Młodziejowski rujnował się na kobiety i w tym celu okradał komisję edukacyjną, o tyle Massalski również ją okradał, lecz ażeby hołdować swej namiętności do kart. W r. 1773 przegrał był w dwa wieczory 34.000 dukatów. W dwóch ostatnich latach życia po całych nocach siedząc za stolikiem faraona, przegrał był 100.000 dukatów. Grał nawet za granicą i to publicznie w Wenecji i zawsze znaczne sumy przegrywał. Lubiąc przy tym żyć po pańsku wystawnie — potrzebował dużo pieniędzy, chwytał więc, jak mógł i od kogo tylko mógł, zarywał i nigdy nie oddawał.

Po zniesionym zakonie jezuitów, na wniosek zacnego Chreptowicza w r. 1775 uchwalił sejm utworzenie Komisji edukacyjnej, której dozór nad zaszczepieniem i rozkrzewieniem edukacji publicznej zupełnie był poruczony. Do niej należały również wszelkie fundusze z dóbr pojezuickich pochodzące, a to na utrzymanie nauczycieli itd. W tym początkowym utworze tak wielkiej magistratury narodowej, biskup wileński został nominowanym jej prezesem przez króla; wyłącznie jeszcze tenże upoważniony został do zarządzania wielkimi dochodami z funduszów pojezuickich w Litwie. Kiedy przecież w dwuletnim urzędowaniu takowym, dostrzegła Komisja edukacyjna wielkie nadużycia, w niebytności prezesa postanowiła wysłać wizytatora do Litwy, końcem otrzy-

mania zupełnego raportu o stanie nauk w Litwie, jako i o szafunku dochodów.

Wizytatorem mianowano znanego nam już Józefa Wybickiego. Z tej wizytacji zdaje nam sprawę Wybicki w swych pamiętnikach: „W raporcie obszernym wystawiłem bez wmieszania się czystą prawdę, a w jej wystawieniu najmniejszej obrazy przeciw biskupa osobie nie dopuściłem. Plenipotent jego, Dydyński, i ksiądz oficjał mieli w moim raporcie pierwszą rolę obwinionych, tak co do zaniedbanych nauk, a jak i co do kasy edukacyjnej źle użytej. „Bądź co bądź z pieniędzy po sprzedanych po jezuitach naczyniach kościelnych przywłaszczył sobie Massalski 60.000 złotych, zaś z kapitałów Komisji edukacyjnej i funduszów na restaurację katedry bez rachunku brał i marnował — worek dziurawy". W następstwie rewizji Wybickiego musiał jednak Massalski z Komisji edukacyjnej ustąpić. Widzieliśmy poprzednio, że głównym rabusiem Komisji edukacyjnej, który świecił przykładem wszystkim następcom, był biskup Młodziejowski. Gdy się zbierał sejm grodzieński, ostatni sejm Rzeczypospolitej, pomagał Massalski Moskalom do wybierania zaprzedanych Moskwie posłów. Skłaniał Sieversa do gwałtownych wystąpień dla zastraszenia posłów i zmuszenia ich do podpisu podziału kraju. Dnia 12 października miał on mowę „o nieograniczonej ufności we wspaniołomyślność cesarzowej". Jakoż otrzymał od Katarzyny krzyż złoty i sygnet z szafirem, ozdobiony brylantami. W końcu, na swoją biedę z Grodna pojechał do Warszawy. Natychmiast po wyrżnięciu garnizonu moskiewskiego 18 kwietnia 1794 r. Kiliński otrzymał od Rady Tymczasowej pełnomocnictwo do aresztowania wszystkich zdrajców kraju. Tu opowiada Kiliński: „Naprzód poszedłem do pałacu do księcia biskupa Massalskiego, chcąc go aresztować, ale już go nie było; a skorom się zapytał, gdziebym go zastał? odpowiedziano mi, że on jada i śpi u króla na Zamku, więc ja poszedłem do Zamku. Ale on był u króla, a gdym go kazał prosić do siebie, nie chciał do mnie wyjść. Ja będąc rozgniewany, poszedłem do króla i prosiłem go, że ja mam zlecenie od Rady aresztо-

wania biskupa, i czyli na to pozwoli król jegomość, lub też nie? Król mi odpowiada, że jego wziąć nie broni, a skoro to król wymówił, tak ja zaraz przychodzę do biskupa, a oddawszy mu ukłon, rzekłem do niego: „Darujesz mi wasza książęca mość, iż mam zlecenie od Rady Narodowej, abym księcia pana aresztował". Pytał mnie się, za co mam być aresztowany? Odpowiedziałem mu, że tego nie wiem, lecz że mam takie zlecenie. Pytał się mnie, gdzie go zaprowadzę? Odpowiedziałem mu, że do Brühlowskiego pałacu. Książę zaraz poszedł za mną i wsiedliśmy do karety i pojechaliśmy do Brühlowskiego pałacu i tam go osadziłem; kazałem mu przynieść pościel i to co mu było tylko potrzeba.

Massalskiemu udało się uniknąć stryczka podczas zbiorowej egzekucji zdrajców w dniu 8 maja, lecz gdy komisja śledcza sprawę osądzenia pozostałych zdrajców zbyt przewlekała, zniecierpliwiony lud postanowił na własną rękę sprawiedliwość wykonać. Jakoż dnia 28 czerwca zebrały się tłumy ludu warszawskiego, ażeby wyciągnąć z więzień oskarżonych o zdradę i wyrok na nich wykonać. Teraz odbyło się wszystko bez ceremonii sądowej i bez zdejmowania sakry z osób duchownych. Tłum zebrał się przed pałacem Brühlowskim. Wyciągnięto z więzienia Massalskiego i posadzono na stołku pod szubienicą. Drabiny przed Brühlowskim pałacem nie było, sznura brakło, chłopu jadącemu wyrwano lejce i podniesiono je na pikach w górę, zaś mularz Tadeusz Dalgert zastąpił kata. Mniej więcej o południu zakończył biskup Massalski swój niecny żywot.

Nie tylko od ambasady rosyjskiej, lecz w ogóle skąd się tylko dało, wyciągał Massalski łapówki pobierane nawet od bandytów i złodziei, którym sądownie zagrażał stryczek.

Ksiądz - złoczyńca, O. Ogonowski, był urzędnikiem województwa wileńskiego, koniuszym, miał dzieci i żonę, po której śmierci bardziej jeszcze się wylał na kryminały, kradł, rozbijał, oszukiwał, aż wreszcie do sądów szlacheckich pozwany, na śmierć przez kata osądzonym został. Uciekł z więzienia kilką dniami przed egzekucją; za biskupa wileńskiego wdaniem się, przez bis-

kupa żmudzkiego w kilku dniach wyświęconym został, bez żadnych poprzedzonych zwyczajem do stanu tego przygotowań. Zdało się Ogonowskiemu, że jako kapłan, wolnym już będzie od miecza katowskiego, na który był dekretowanym. Ale książe (Czartoryski) na kadencji wileńskiej, złoczyńcę łapać kazał i dowiedziawszy się, że w Wilnie na Antokolu u Trynitarzy skrycie siedzi, klasztor kilkuset żołnierzami opasać kazał, nikogo nie wypuszczając, tak, że wreszcie Ogonowski tamże dostany, pod areszt do pałacu księcia sprowadzony był. Nazajutrz sprawę jego przez trybunał rozważono i sędziowie wszyscy zgodzili się, żeby według dawnego zapadłego na niego dekretu wileńskiego przez kata śmierć poniósł. Kiedy tak trybunał umówił się, po obiedzie dwuch sufraganów od biskupa wileńskiego Massalskiego do pałacu księcia przyszli i imieniem biskupa swego oświadczyli księciu, że ponieważ aresztowany Ogonowski jest kapłanem, a zatem zwierzchność świecka nie ma żadnego prawa z nim postępowania dalej, jeżeli wydanym swojemu biskupowi nie będzie, klątwą księciu i trybunałowi pogrozili. Książę widocznie groźby się uląkł, gdyż przekazał sprawę do Warszawy, gdzie Ogonowskiemu karę śmierci na dożywotnie więzienie w Berezie Kartuskiej zamieniono. Przy tej sposobności okazało się, że swego czasu Massalski pożyczył od Ogonowskiego 160.000 złotych i na to kwit wystawił. W zamian za zwrot tego kwitu Massalski miał w przyspieszonym tempie wyświęcić Ogonowskiego na księdza i w ten sposób życie mu ocalić. (Relacja Pamiętników Karpińskiego).

Zdarzenie bardzo charakterystyczne, wykazujące przemożny wpływ kleru nawet na przebieg spraw sądowych.

STANISŁAW BOHUSZ SIESTRZEŃCEWICZ

biskup Białoruski, arcybiskup metropolita Mohylewski

Na prymasie Michale Poniatowskim zakończyliśmy właściwie galerię fioletowych łotrów, książąt - prymasów pierwszej

Rzeczypospolitej polskiej, oraz niektórych biskupów z okresu rozbiorowego. Z Siestrzeńcewiczem wstępujemy w okres niewoli.

Godna uwagi: o ile autorzy z obozu katolickiego szukają i znajdują usprawiedliwienie, a nawet niekiedy słowa pochwały, dla wyrzutków polskiego wyższego kleru z ostatnich czasów niepodległej Polski, jak Łubieński, Ostrowski, Poniatowski, o tyle, chociaż wogóle powściągliwi w sądach, zwłaszcza gdy chodzi o przedstawicieli wyższego kleru, autorzy ci nie znajdują dość wyrazów potępienia dla Siestrzeńcewicza. Rozpatrując całą jego działalność pod kątem widzenia nie tyle kościelnym, ile polskim, nie można go równać z łotrami tej miary, jak Podoski lub Kossakowski. Co prawda, jeżeli nazwisko Siestrzeńcewicza nie figuruje na liście zdrajców, stale opłacanych z kasy ambasady rosyjskiej, jest to rzecz bardzo prosta, gdyż w okresie głównej jego działalności, gdy już nazwa Polski została wymazana z mapy Europy, przestała istnieć i ambasada rosyjska w Warszawie; rzeczą zgoła jest zbyteczną dochodzić, jak by się był zachował Siestrzeńcewicz wobec kuszącego złota ambasady. Zresztą niektórzy z wymienionych już zdrajców nie figurują w spisach płatnych agentów Moskwy; zadowalniali się oni wymuszaniem różnych dochodowych prebend, opactw, stanowisk, starostw na niedołężnym królu Stanisławie Auguście za pośrednictwem wszechwładnego ambasadora rosyjskiego. Powód tego potępienia Siestrzeńcewicza także i przez pisarzy klerykalnych jest inny: wykraczał on stale i wykazywał zuchwałe nieposłuszeństwo wobec papieża, przyjmując wysokie stanowiska kościelne z rąk carowej lub cara rosyjskiego, zanim zostały one powołane do życia przez papieża, i utrzymywał się na nich wbrew wyraźnym protestom i upomnieniom papieskim, wprost na podstawie ukazu carskiego. Był on zawziętym wrogiem skasowanych wówczas przez Papieża jezuitów, a utrzymanych przez Katarzynę na Białej Rusi. Dostateczny to powód do potępienia go przez jezuitów, jak prałat Szantyr lub ksiądz Załęski. Pomawiano go nawet o chęć oderwania

kościoła katolickiego w Rosji od posłuszeństwa i łączności z Rzymem.

Prócz tego należy zarzucić Siestrzeńcewiczowi ciągłe płaszczenie się przed Katarzyną i jej nałożnikami, a nawet drobniejszymi funkcjonariuszami, jak gubernatorowie. Nie dorównywało ono jednak nikczemności i podłości współzawodników jego w wyścigu o łaski carskie, a którymi byli jezuici, o czym jeszcze będzie mowa poniżej.

W ogóle w okresie niewoli wszyscy najwyżsi dostojnicy kościelni w Polsce, skwapliwie wprowadzali w życie znany werset ewangelii: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego" — wszystko jedno, czy w danym wypadku chodziło o cara, czy kajzera lub też o Jego Apostolską Mość. To płaszczenie się ich przed władzą świecką, odczuwało się nie tylko podczas wojny światowej, lecz jeszcze w jakiś czas po niej. Nie tu miejsce wyszczególniać wszystkie oburzające fakty. Jest to sprawą przyszłego historyka, który będzie mógł sięgnąć do tajników archiwów byłych rządów zaborczych.

Co do szczegółów biografii Siestrzeńcewicza zachodzą u autorów dość liczne niezgodności.

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz urodził się w roku 1731 we wsi Zańki pow. wołkowyski wojew. dawniej Nowogrodzkie, w rodzinie kalwińskiej. (Encyklopedia Orgelbranda mylnie podaje jako miejsce urodzenia, Zamek pow. Trocki. Tej miejscowości w słowniku geograficznym nie ma). Kosztem synodu swego wyznania wysłany on został do Amsterdamu i Londynu, aby tam zdobyć wyższe wykształcenie, a zarazem znajomość obcych języków. Za namową swego przyjaciela, pana von Zastrow, zaciągnął się jako ochotnik do wojska pruskiego, w którym dosłużył się wnet stopnia oficerskiego. Wskutek pojedynku był zmuszony przenieść się do armii polskiej, z której wystąpił niezadługo jako kapitan i przyjął u ks. Marcina Radziwiłła, krajczego litewskiego, znanego oryginała (przeszedł na judaizm) obowiązki guwernera jego synów w Żyrmunach (pow. Lidzki).

Tam miał on sposobność poznać znanego nam już Massalskiego, biskupa wileńskiego, i zdobyć sobie w oczach jego wielkie łaski. Według niektórych autorów teraz dopiero właśnie za namową Massalskiego przeszedł na katolicyzm, podczas gdy według innych źródeł powodem odstąpienia Siestrzeńcewicza od wiary ojców miała być chęć ożenienia się z katoliczką. W każdym razie pod jego wpływem i wskutek obietnicy protekcji jego na przyszłość, a mianowicie udzielenia probostwa bobrujskiego, wstąpił on w 1763 r. na naukę do Misjonarzy w Warszawie. Również za protekcją Massalskiego niezmiernie szybko, bo w ciągu dwóch miesięcy uzyskał wszystkie święcenia kapłańskie i został wyświęcony na księdza przez biskupa żmujdzkiego, a zaraz potem otrzymał zyskowne probostwo w Bobrujsku, a nieco później jeszcze bogatsze w Homlu, oraz kanonię w Wilnie. A gdy Massalski, wyjeżdżając zagranicę, zdał na niego rządy swej diecezji wileńskiej, Siestrzeńcewicz objął jej zarząd, przy czym zyskał sobie nienawiść podwładnego duchowieństwa, z którego wyciągał dla siebie niepomierne datki.

Tymczasem nastąpił pierwszy rozbiór Polski, wskutek którego Rosja zagarnęła województwa Inflanckie, Połockie i Mścisławskie. Zawczasu zabezpieczając sobie spokojne władanie nad Białorusią, jeszcze przed ostatecznym podpisaniem traktatu rozbiorowego, Katarzyna już 14 grudnia 1772 r. wydała ukaz, zaprowadzający placetum regium (zgodę monarchy) na wszystkie dekrety, bulle, brewia, listy pasterskie itp. enuncjacje i rozporządzenia pochodzenia zagranicznego, w danym wypadku papieskiego, i zapowiedziała utworzenie osobnego biskupstwa rzymsko-katolickiego dla całej Rosji, pozostającego oczywiście pod ścisłą kontrolą i nadzorem władz państwowych, tak ażeby w niczym nie uchybiać zasadzie samowładztwa w swym państwie. Oczywiście potrzebowała ona odpowiednio posłusznej i oddanej jej interesom na tej posadzie osobistości. Pozostając w stałych, a ścisłych stosunkach ze zdrajcą Massalskim, udała się doń Katarzyna o wyszukanie odpowiedniego kandydata. Wybór jego padł na

Siestrzeńcewicza. Massalski wyjednał swemu ulubieńcowi nominację na biskupa malleńskiego in partibus infidelium i wyprawił go do Rosji. Katolicy białoruscy zależeli dotychczas od biskupa smoleńskiego Hylsena i biskupa inflandzkiego Księcia Giedroycia. Obydwaj ci prałaci, nie chcąc składać przysięgi na wierność Katarzynie, opuścili swe diecezje i przenieśli się do Warszawy. Z tych to diecezji oraz z cząstki diecezji wileńskiej, która przyłączona została do Rosji, a której zarząd zdał Massalski na Siestrzeńcewicza, miało powstać nowe biskupstwo białoruskie. Za poradą Massalskiego pojechał Siestrzeńcewicz do Rosji przedstawić się Katarzynie, która odrazu poznała w nim dogodne dla swych zamiarów narzędzie i zamianowała go biskupem białoruskim, zanim jeszcze Papież zatwierdził w ogóle takowe. Jakoż okólnikiem Siestrzeńcewicz ogłosił, że na mocy ukazu z dnia 12 maja 1774 r. bierze pod swój duchowny zarząd lud katolicki na Białorusi. Zgorszeni taką samowolą, katolicy białoruscy udają się do nucjusza papieskiego w Warszawie, a ten zniósłszy się z właściwymi biskupami inflanckim i smoleńskim, napisał do Siestrzeńcewicza, aby tymczasowo, zanim Rzym wyda odpowiednie rozporządzenia, sprawował na Białej Rusi obowiązki pasterskie obydwu biskupów. W ten sposób uzyskał Siestrzeńcewicz swoje pośrednie uznanie, jako tymczasowego administratora mającej powstać diecezji. Podczas pierwszego rozbioru Polski Katarzyna darowała dobra biskupie różnym magnatom rosyjskim. Po utworzeniu biskupstwa białoruskiego dobra te miały powrócić do biskupstwa, lecz obdarzeni zdołali porozumieć się z Siestrzeńcewiczem, ażeby się ich zrzekł w zamian za 10.000 rubli rocznej pensji od rządu. W ten sposób Siestrzeńcewicz nie naraził się ani magnatom rosyjskim, ani też dochodów swych zbytnio nie uszczuplił.Ucierpiał głównie skarb państwa, który musiał ponieść koszty owej tranzakcji.

Osobną stronę działalności Siestrzeńcewicza zajmuje jego walka z jezuitami, której dotychczas nie mogą mu oni zapomnieć. Jak wiadomo, Katarzyna oparła się skasowaniu zakonu je-

zuitów w Rosji. Różne mogły być powody tego jej postępowania. Bardzo wątpliwa jest jej dbałość o wykształcenie nowych swoich polskich poddanych, jakkolwiek w swej korespondencji z Rzymem kilkakrotnie powoływała się ona na to, że jezuitów, jako wychowawców młodzieży w jej nowych posiadłościach, nikt zastąpić nie zdoła, gdyż nauczyciele w szkołach składają się prawie wyłącznie z jezuitów. Prawdopodobniej działała tu czysto kobieca chęć przekory względem Papieża oraz pozowanie na nadzwyczajną tolerancję, nawet względem jezuitów. Katarzyna, do której osobiście, a także i do jej nałożników, w pierwszym rzędzie Potemkina, umieli trafić jezuici białoruscy, porozumiawszy się z Fryderykiem II, postanowiła utrzymać ich w swym państwie, przy czym powoływała się na 8-y artykuł traktatu podziałowego z dnia 18.IX 1773 r., który opiewał: Katolicy rzymscy w ziemiach, odstąpionych Rosji, będą używali wszystkich posesyj i własności. Względem zaś religii będą zachowani in statu quo t. j. in eodem libero exercitio *) ich obrządków i prawideł ze wszystkimi kościołami i dobrami kościelnymi, które posiadali w czasie przejścia onych pod panowanie Najjaśniejszej Imperatorowej Jej Cesarskiej Mości we wrześniu 1772 r.

Massalski wskutek instrukcji, otrzymanej od carowej rosyjskiej przez jej posła w Warszawie, z którym pozostawał w najlepszych stosunkach, wyprawił do rektora połockiego Czerniewicza list, w którym zalecił, aby jezuici z miejsca nie drgnęli, dopóki nie otrzymają wyraźnego rozkazu, oraz ażeby strzegli pilnie dóbr i majątków zakonnych. O tolerancji Katarzyny zawiadomiono generał-gubernatorów ryskiego i połockiego. „Łaskawa Monarchini, która wszystkich ziem tych mieszkańców macierzyńską miłuje miłością, mniema, że nie może bez naruszenia swej łaskawości pozbawić swej opieki ludzi tak użytecznych publicznej sprawie. Jeżeli więc w rzeczy samej wręczony wam zostanie jakiś wyrok rzymski, to ten żadnej mocy mieć nie będzie, jako przez najwyższy rząd nie zatwierdzony. Stosownie do ukazu zabraniające-

*) Tj. w tym samym wolnym wykonaniu. Przyp. Wyd.

go, aby nikomu nie wolno było podobnych dekretów w kraju przyjmować". Tak brzmiało pismo Katarzyny.

Breve papieskie znoszące zakon jezuitów ogłoszono w Warszawie 3 listopada 1773 r. Surowo jednak było zakazane, ażeby to breve ogłaszano w państwie moskiewskim. Jednakowoż Towiański, sufragan wileński, przysłał sekretnie to breve dwóm proboszczom w Orszy i Witebsku; ci natychmiast wręczyli je władzom świeckim, co nie uchroniło ich jednak od wywiezienia w głąb Rosji, rzekomo z powodu utrzymywania stosunków z katolickimi biskupami zagranicznymi. Przy wspomnianym wyżej mianowaniu Siestrzeńcewicza biskupem białoruskim, Katarzyna zastrzegła sobie w ukazie nominacyjnym pozostawienie jezuitów nietkniętymi. Te względy, doznawane przez jezuitów od władz zaborczych, niemało drażniły Siestrzeńcewicza, który pragnął zachować monopol na fawory carycy, i stąd wkrótce pomiędzy przebiegłym zakonem a biskupem doszło do konfliktu.

W r. 1776 przyjechał do Połocka nowy generał-gubernator, Czernyszow, i doznał niezmiernie uroczystego przyjęcia ze strony O. Czerniewicza, tak że ujęty przezeń obiecał popierać u tronu prośbę jezuitów o otwarcie nowicjatu, bez czego zakonowi groziło stopniowe wymarcie. Zarówno Czernyszew, jak i Katarzyna naciskali na biskupa, ażeby zezwolił na otwarcie nowicjatu, lecz ten zasłaniał się brakiem uprawnień do tego kroku. Gdy jednak w 1778 r. papież nieopatrznie mianował Siestrzeńczewicza apostolskim wizytatorem wszystkich zakonów na Białej Rusi na lat trzy, dopiero wówczas Siestrzeńcewicz zezwolił na otwarcie nowicjatu jezuitów w Połocku (2 lutego 1780 r.), powołując się na wyraźną wolę Katarzyny. Wiadomość o samowolnym postępku Siestrzeńcewicza w najwyższym stopniu oburzyła nietylko papieża, lecz i wrogie jezuitom dwory burbońskie i na skutek ich zapytania kardynał Pallavicini oświadczył posłom francuskiemu i hiszpańskiemu, że wszystko, co się stało w sprawie jezuickiej ze strony S., jest obce i przeciwne tej władzy, jaka mu została nadana. Do nuncjusza zaś w Warszawie pisał: „Skandaliczny i na-

gany godny jest postępek malleńskiego biskupa nie tylko dlatego, że się jawnie przeciwstawia Klemensowemu breve i objaśnieniom, jakie dał Ojcu św. przez Waszą Ekscelencję, ale także dla tłumaczenia tegoż breve i dekretu Propagandy, pełnego naciągań i nadużycia. Papież więc, lubo jest pełen braterskiej łagodności, nie może powstrzymać się, aby nie zganił surowo tegoż biskupa przez usta Waszej Ekscelencji. Nieznośna doprawdy to rzecz, aby ten biskup nie zastosował się do rozporządzeń rzymskich, które przyjął ze czcią cały świat katolicki, lecz jeszcze większym jest występkiem przypisywać papieżowi zamiary i intencje, sprzeczne z ich listami i reskryptami. Krok to nieroztropny i fałszywy, zdolny tylko do wzburzenia umysłów wiernych i do skompromitowania stolicy apostolskiej". Siestrzeńcewicz odpisał nuncjuszowi, że jedynie intrygi jezuitów u rządu rosyjskiego spowodowały rozkaz carowej, ażeby otworzył nowicjat. Wówczas nuncjusz udał się z notą do ambasadora rosyjskiego w Warszawie Stackelberga, a ten odesłał go znowu do carycy. Wreszcie Katarzyna posłała notę do Papieża tej treści, że sprawa jezuickiego nowicjatu jest sprawą wewnętrznej administracji, do której nikt obcy nie ma prawa się wtrącać; caryca tę sprawę rozstrzygnęła i swego postanowienia nie zmieni; Siestrzeńcewicz był tylko wykonawcą jej woli; toteż pod koniec noty obsypuje go pochwałami. Wobec tego wszystkiego nuncjusz zaprzestał dalszych interwencji w sprawie jezuickiego nowicjatu.

Około roku 1780 Katarzyna powzięła zamiar utworzenia archidiecezji katolickiej na całą Rosję z Siestrzeńcewiczem na czele, a Benisławskim jako sufraganem. Papież uzależnił swe zatwierdzenie tych zamiarów od odwołania przez Siestrzeńcewicza dekretu o nowicjacie i przeproszenia go. Mimo to 16 stycznia 1782 r. Katarzyna mianowała S. arcybiskupem - metropolitą na całą Rosję z siedzibą w Mohylowie, a sufraganem mohylowskim — Benisławskiego. Gdy Papież odmawiał zatwierdzenia S., Katarzyna zemściła się przez nieobsadzanie archidiecezji unickiej w Połocku. Benisławski, według listu Katarzyny „mąż nadzwyczajnej

cnoty", przez generała Michelsona, poskromiciela buntu puhaczowskiego, zdobył sobie protekcję u wszechwładnego Potemkina. Dzięki temuż Potemkinowi Katarzyna poleciła jezuitom białoruskim, ażeby wybrali sobie wikariusza generalnego, czyli prowincjała, któremu by bezpośrednio podlegali i byli zupełnie niezależni od metropolity. Wobec takiego przebiegu sprawy Papież wyprawia do Potemkina nuncjusza Archetiego. Ten pod wpływem Potemkina wyświęca Siestrzeńcewicza 18 stycznia 1784 roku na arcybiskupa mohylowskiego, a Benisławskiego na sufragana mohylowskiego.

Jako zarządca archidiecezji, zapewne największej w Europie, pozostawił S. po sobie najgorszą pamięć. Żył on wyłącznie dla swej rodziny, bogacił ją dobrami duchownymi, a tym najwięcej gorszył swoje owieczki, że trzymał przy sobie brata młodszego, tytułowanego szambelanem, wraz z żoną jego ewangeliczką, której podlegał we wszystkim, tak że stała się ona wkrótce panią samowładną nie tylko w pałacu arcybiskupim, ale i w rządach archidiecezji; przez jej ręce szły wszystkie promocje, za jej instancją odwoływano wyroki konsystorskie, kapłanów najgorszego prowadzenia promowano, zakonników sekularyzowano, czyli zwalniano od ślubów zakonnych, i dawano im najlepsze posady. Karność kościelna rozprzęgła się, występki uchodziły bezkarnie. W pałacu arcybiskupim jednocześnie odprawiano mszę, a szambelanowa z pastorem luterskim odprawiała swoje nabożeństwo, podczas gdy dla jej zięcia i córki protopop prawosławny odśpiewywał swój „moleben". To wszystko niemało gorszyło wiernych katolików.

Zaproszonego przez metropolitę do jego majątku Małatycz nuncjusza papieskiego podczas wieczerzy szambelanowa obsypała gradem obelg, przy czym nie oszczędzała i papieża, tak że nuncjusz bez pożegnania opuścił gościnne progi metropolity. Tak doczekał się Siestrzeńcewicz nareszcie śmierci swej protektorki — Katarzyny i wstąpienia na tron Pawła I, będącego pod każdym względem przeciwieństwem swej matki (1796). Paweł zreorgani-

zował hierarchię katolicką i unicką w swoim państwie, a nawet nawiązał stosunki z Papieżem, który po raz pierwszy wysłał do Petersburga swego nuncjusza w osobie hr. Wawrzyńca Litte'a, znanego już nam jako ostatniego nuncjusza w Polsce w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Paweł już dlatego sprzyjał katolicyzmowi, a zwłaszcza jezuitom, że dopatrywał się w nich najdogodniejszego narzędzia do walki z szerzącymi się wówczas związkami wolnomularzy i illuminatów. Natomiast następca Pawła — Aleksander I sprzyjał tym związkom i zapewne pod ich wpływem zasadniczo zmienił swoją taktykę względem papieża, gdyż zerwał wszelkie z nim stosunki i zakazał również duchowieństwu katolickiemu komunikować się ze stolicą apostolską. Zajęcie Rzymu przez Francuzów i wcielenie go do cesarstwa, przez co papież przestał być monarchą świeckim, było pozornym motywem tego zerwania. Z tych okoliczności chciał skorzystać Siestrzeńcewicz i zostać niezależnym od Watykanu patriarchą wszystkich katolików w państwie rosyjskim. Rozesłał więc do wszystkich biskupów rosyjskich odezwę, niby się radząc, azali w żałosnym położeniu papieża i wobec niepodobieństwa komunikowania się z jego osobą z powodu carskiego zakazu, nie mógłby on używać tej mocy i władzy w wyświęcaniu biskupów, jak i w innych sprawach, które dotychczas były zarezerwowane dla papieża, jaką ich poprzednikom biskupów, apostołom udzielił Chrystus. Wszyscy zaytani biskupi napiętnowali ten zamiar jako odszczepieństwo. Ażeby jednak dopiąć swego celu, Siestrzeńcewicz wypracował memoriał do samego cara, w którym przedstawił biskupów, jako nie znających ani praw cywilnych, ani nawet języka rosyjskiego, co musi wywoływać w urzędowaniu chaos i nieporządek. Oskarżał on nawet biskupów o chęć wzbogacenia się kosztem majątków i funduszów duchownych. Według jego projektu metropolita miał mianować biskupów oraz rozstrzygać wszystkie sprawy leżące dotychczas w kompetencji papieża. Metropolita miałby prawo udzielać dyspens przy zawieraniu małżeństw, a także zwalniać od ślubów zakonnych. Na wieść

o tym biskup żmudzki Książe Gedrojć i proboszcz słucki ks. Szantyr postanowili ratować zagrożoną sytuację kościoła katolickiego Rosji. Znaleźli oni drogę do księcia Golicyna, oberprokurora synodu, przez którego uzyskali posłuchanie u cara Zaznajomiwszy się z memoriałem ks. Szantyra, car wydał ukaz, ażeby wszystkie projekty reformy, przedstawione przez Siestrzeńcewicza, zostawić bez żadnego skutku. Za to przez całe życie S. mścił się na Szantyrze i szkodził mu na każdym kroku, tak że pozbawił go nawet probostwa słuckiego.

Po ostatnim rozbiorze Polski S. rozciągnął swą władzę metropolitarną i nad tymi diecezjami, które dotychczas były odeń niezależne, jako to smoleńską, żmudzką, łucką. Chciał on także poddać swej jurysdykcji i Akademię Wileńską, którą zarządzali jezuici, a w której nauczali także niektórzy profesorowie, posądzeni o liberalne i masońskie poglądy, jako to Śniadecki, Stroynowski. Jednakowoż nastroje w Petersburgu w owym czasie (1804 — 1808) uległy zmianie, gdyż wielki wpływ na cara wywierali tak jezuici (O. Gruber), jak i reakcjoniści, jak znany hr. de Maistre. Ten ostatni pisał do cara: Nowinkarze, którzy z otwartą przyłbicą pracują nad wywrotem resztek społecznego porządku w Europie, nie mają niebezpieczniejszych dla siebie i rozumniejszych nieprzyjaciół jak jezuici, którzy tym samym najpożyteczniejszymi powinni być dla państwa. Chcąc więc nałożyć wędzidło doktrynom, które wstrząsnęły tronami, nie masz innego skuteczniejszego środka, jak powierzyć wychowanie młodzieży temu zakonowi. Skoro szczęśliwe okoliczności sprowadziły jezuitów do Rosji, to użyć ich należy jako narzędzia obrony przeciw duchowi rewolucji, która wciska się przez wszystkie bramy, a przede wszystkim należy poruczyć wychowanie publiczne. Wskutek tego minister oświaty reskryptem swym nakazał szkoły jezuickie zostawić w spokoju i nie dawać im żadnych rozporządzeń w kwestii nauczania, aż nastąpi w tym względzie rozkaz carski. Względy dla jezuitów spowodowały nawet założenie akademii je-

zuickiej w Połocku na prawach uniwersytetu, o czym jeszcze będzie mowa poniżej.

Jednakże niedługo sądzone było jezuitom cieszyć się carskimi względami, gdyż w r. 1820 zostali oni ukazem carskim wypędzeni z Rosji, ku wielkiej radości S. 29. grudnia 1825 r. zmarł w Taganrogu car Aleksander I, a w rok po nim — Siestrzeńcewicz (1 grudnia 1826). Ks. Śleczkowski tak się o nim wyraża: Sąd o nim (Siestrzeńcewiczu) nie do nas, ale do Boga należy. Przytacza jednak słowa francuskiego pisarza ks. Lescoeura („L'église catholique en Pologne") z tej jedynie przyczyny, aby poznać, jak surowo sądzi świat złych pasterzy. Otóż ten autor nazywa go sprawcą tylu złego i przyczyną wszystkich nieszczęść w kościele i mówi: „Bóg położył tamę uciskowi naszemu przez zgon tego prałata. Odjął karzącą prawicę od karków naszych, nad którymi ciążył miecz władzy tego pasterza, który miasto pasienia trzody Chrystusowej i strzeżenia jej od wilków sam się do nich przyłączył, sam ją szarpał, niszczył przywileje kościelne i bezpieczeństwo owczarni pańskiej rujnował. Przez lat 50 zgórą gnębił on kościół. Lecz ubłagany Bóg jubileuszową pokutą wtedy, gdyśmy mu pilniej służyć poczęli, wybawił nas od tego, którego w gniewie swym przeznaczył, aby paść trzodę, jakby najemnik, który nie ma pieczy o owce swoje". Na innym miejscu tenże Lescoeur tak się wyraża o S.: „Był on kreaturą carowej. Dla przewrotności wybrano i użyto go do celu piekielnego, oddawna zamierzonego, tj. do zniweczenia Kościoła Katolickiego przez własnych pasterzy. Prałat ten miał w oczach schizmy dwoistą zasługę: jako Polak walczył bez ustanku z Ojczyzną swoją — jako katolik niczego nie zaniechał, by stawiać przeszkody działalności stolicy apostolskiej. Żądza wyniesienia się stała u niego na równi z podłością. Zdradami okupywał dostojeństwa, którymi go kościół w dobrej wierze obsypywał, lub sam sobie je bezwstydnie przywłaszczał. Zakładał on sidła na uczciwość i łatwowierność nuncjuszów apostolskich; ukazami, które wymógł na Katarzynie, próbował straszyć samego nawet Ojca Świętego;

niszczył dokumenty autentyczne lub je podrabiał, rozprzągł zakony, fałszował brewia, a nawet wyroki soboru trydenckiego, popierał jawnie towarzystwa bibilijne protestanckie, frymarczył w sposób gorszący sprawami o rozwody i ułożył statut osławionego Kollegium katolickiego w Petersburgu, na kształt synodu schyzmatyckiego i intrygami swymi przyczynił się do wydalenia z Petersburga nuncjusza papieskiego, którego obecność stawała na przeszkodzie wszystkim jego niecnym poczynaniom".

Zgon jego nie sprawił ani w rządzie, ani w publiczności tego skutku, jaki się widzieć daje po śmierci wielkich i znakomitych mężów, piastujących najpierwsze dostojeństwa. Duchowieństwo ledwie gdzieniegdzie egzekwie za jego duszę odprawiło, lud najmniejszgo smutku po stracie arcypasterza nie okazał. Niezadługo przed śmiercią wpadł S. w nową kolizję z Rzymem, a to z powodu protegowania Towarzystwa Biblijnego. Powstało ono w Anglii, znalazło grunt podatny w Rosji. W całym państwie rosyjskim powstały Komitety tego towarzystwa i rozchodziły się miliony egzemplarzy biblii we wszystkich językach, w tym państwie używanych. Siestrzeńcewicz został członkiem tego towarzystwa i wydał pismo, mocno do udziału w nim zachęcające, przy czym uchwałę soboru trydenckiego urywkowo tylko i niewiernie przytoczył. Powiadomiony o tym, Pius VII zganił metropolitę pismem odręcznym, w którym zarzuca mu popełnienie fałszu w orzeczeniach soboru trydenckiego: „Stąd nie tylko sprawiedliwie podejrzenie o twym w tej rzeczy zdaniu wzbudziłeś, lecz drugim do błędu dałeś przyczynę. To byłoby najmniej godziwe dla jakiegokolwiek męża; cóż mówić o świętego mężu kościoła, biskupie, którego pasterska godność uczyniła stróżem skarbu wiary i nauki, a który mocą wykonanej przysięgi najściślej jest obowiązany i niebezpieczne błędy od ludu swojego statecznie odwracać, i praw kościoła i przepisów strzec oraz je zachowywać".

Widzimy więc, że surowe potępienie działalności Siestrzeńcewicza przez pisarzy katolickich (Załęski i Szantyr) było spo-

wodowane głównie wykroczeniami jego przeciwko dyscyplinie kościelnej i braku subordynacji. Zbrodnie jego przeciwko Ojczyźnie nie wywoływały na ogół takich gromów potępienia ze strony autorów klerykalnych.

CZARNE ŁOTRZYKI

Na Siestrzeńcewiczu zakończyliśmy galerię łotrów, zajmujących wyższe stanowiska w kościele katolickim upadającej Rzeczypospolitej. Jak wiadomo, zachowywali się oni również wrogo względem insurekcji kościuszkowskiej. Jedynym chlubnym wyjątkiem był Porfiry Skarbek Wążyński, unicki biskup chełmski, z pochodzenia rzymski katolik, szlachcic polski z pod Oszmiany. Wymieniam ten chlubny wyjątek, ażeby uniknąć posądzenia o jednostronność. Wszyscy ci dotychczas wymienieni dostojnicy pochodzili z rodów magnackich (Kossakowski, Massalski) albo co najmniej szlacheckich (Młodziejowski, Ostrowski). Duchowieństwu niższemu, rekrutującemu się przeważnie z mieszczan lub chłopów, nie przysługiwał kolor szat fioletowych, lecz jedynie czarny, a ponieważ nie zajmowało ono wyższych stanowisk, więc nie mogło się dopuszczać łotrostw na skalę swych zwierzchników, obleczonych w fiolety. Stąd też tytuł tego rozdziału „Czarne łotrzyki". Na ogół zachowywało się ono dość przyzwoicie, chociaż nie dosięgało bohaterstwa wielu księży z 1863 r., że tu wspomnę chociażby o księdzu Mackiewiczu, dowódcy w wileńskim, powieszonym przez Murawiewa, oraz o ostatnim dowódcy powstańczym, księdzu Brzózce, który dotrwał pod bronią do połowy 1865 roku. Wszelako i wśród niższego duchowieństwa w okresie upadku Polski trafiały się ohydne wyjątki, rekrutujące się przeważnie z zakonników, a zwłaszcza jezuitów. Tak, ksiądz Ignacy Witoszyński, były jezuita, kaznodzieja króla Stanisława Augusta, po oswobodzeniu Warszawy od Moskali miał kazanie na nabożeństwie żałobnym za poległych w walkach ulicznych, które wywołało ogromne wrażenie na słuchaczach. Zwłaszcza silny był ustęp zwrócony do króla: (Warszawa w 1794 roku): „Ty, królu,

albo przez udział swój w powstaniu narodowym podniesiesz tron polski do pierwszej jego świetności i resztę życia przepędzisz w spokojności i zadowoleniu, albo upadek narodu zapowiada i Twój, Najjaśniejszy Panie. Przygotuj się do obojga, ale zamknij uszy namowom i pochlebnym obietnicom, którymi cię nieprzyjaciele Ojczyzny kusić będą; oni łudzić cię będą odległą nadzieją, będą ci radzić odłączenie się od narodu, a może jeszcze i co gorszego, ale chroń się ich. Mógłżebyś chętnie, zbryzgany krwią współobywateli, rządzić krajem, zawalonym ich trupami?... Nie! — Ja znam twoje uczucia, twoje dobre (?) serce; ty nie uczynisz tego; jestem pewny, że mocno i nieodmiennie postanowiłeś żyć lub umierać z narodem".

Tu przerwał król i rzekł: „Nie omyliłeś się; tak myślę, jak mówiłeś i tak postępować będę: zawsze trzymać będę z narodem, z nim żyć lub umierać pragnę". (!?)...

Otóż ten sam Witoszyński po rozbiorze ostatecznym kraju w Kamieńcu Podolskim, w katedrze, dnia 5 grudnia 1795 r. miał mowę, którą wydrukował w Poczajowie po polsku i po rosyjsku: (Warszawa 1794 Roku) str. 320 (21): „Kazanie przy uroczystym obchodzie Imienin Najjaśniejszej, Najpotężniejszej Katarzyny II Imperatorowej". I w tym kazaniu, porównywając Katarzynę do Judyty, wychwalał jej sprawiedliwość, łagodność i dobroczynność.

Najohydniejsze jednak było postępowanie jezuitów białoruskich, którzy chciaż skasowani przez breve Papieża Klemensa XIV pod tytułem „Dominus ac redemptor noster", ogłoszone w Polsce dnia 3 listopada 1773 r., zdołali jednak przekonać Katarzynę o swej niezbędnej roli jako wychowawców młodzieży w ślepym posłuszeństwie dla tronu i władzy monarszej. Toteż Katarzyna zakazała surowo ogłoszenia owego breve na Białorusi i zachowała ich tam istnienie, powołując się obłudnie na traktat rozbiorowy gwarantujący zachowanie status quo wyznaniu katolickiemu na obszarze pierwszego rozbioru. Toteż oznaki wdzięczności ze strony jezuitów przechodziły wszelkie granice

elementarnej przyzwoitości. Odnosiły się one nie tylko do samej carycy, ale i do jej nałożników albo zgoła zwykłych urzędników, jako to gubernatorów Czernyszewa, Rumiancewa, itp. Każde przybycie takiego dygnitarza do Połocka lub Mohylewa było święcone uroczystymi obchodami, iluminacjami, mowami i popisami kleryków. Jako „uczeni", jezuici czuli się w obowiązku święcić carycę i jej czynowników lub wodzów.

Tak ks. Konstanty Benisławski (ex-jezuita) profesor poetyki w jezuickiej akademii wileńskiej, drukuje wiersze — lecz dość będzie tylko tytułu: „Pienia całodzienne i całonocne na przybycie do krajów swych Biało-Rosyjskich Najjaśniejszej Katarzyny II, Cesarzowej stworzycielki (sic), prawodawczyni i matki całej Rosyi od poddaństwa prowincyi dźwińskiej „przez Konstantego Benisławskiego jednego z najpoddańszych poddanych". Warszawa 1780 r. W roku zaś 1803 O. Nikodem Muśnicki, poeta i historyk zakonu, wyprzedził na lat kilkadziesiąt Puszkina wydając: „Pułtawa (tak!) „Poema epiczne". Szereg nadwornych poetów jezuickich stanowili: O. Korycki w Wilnie w r. 1780 wydał „Carmen Servatrici clementissimae Societatis Jesu"*), zaś w r. 1781 w Mohylowie wydali oni: „Carmen Serenissimis Imperatoriis Principibus a clericis regularibus Societatis Jesu.**) Tak samo umieli się oni płaszczyć i przed następcami. Na cześć Pawła I. wydali pracę zbiorową, zawierającą trzy ody i jedną sielankę łacińską, trzy wiersze włoskie, cztery francuskie, jedną niemiecką i ośm polskich. Po czym na cześć Aleksandra I. „Soc. Jesu Clementisimo conservatori", a w języku rosyjskim „Włast' i sława Aleksandra I". Aleksander był początkowo wielkim protektorem jezuitów, gdyż nawet w r. 1812 pozwolił on jezuitom założyć w Połocku akademię mającą wszelkie prawa uniwersytetu. Miała ona posiadać wydziały języków: rosyjskiego, francuskiego, nie-

*) Tj. pieśń ku czci najłaskawszej Zbawczyni Towarzystwa Jezusowego. Przyp. Wyd.

**) Tj. pieśń ku czci Najjaśniejszych książąt Cesarskich przez księży Towarzystwa Jezusowego. Przyp. Wyd.

mieckiego, łacińskiego, greckiego i hebrajskiego. (Rzecz godna uwagi, bez języka polskiego). Prócz tego posiadała ona wydział nauk wyzwolonych i filozoficznych oraz teologii. Językiem wykładowym miał być łaciński. Akademii tej miały być poddane szkoły niższe i średnie. Około 1200 młodzieży, przeważnie szlacheckiej, kształciło się w akademii i jej szkołach i czerpało razem z nauką ducha wiary i pobożności, pisze O. Załęski. Czy i patriotyzmu? Nie powiem tego, pisze tenże O. Załęski, a więc źródło niepodejrzane o stronniczość. Większa połowa Litwy i krajów zabranych kontenta była z rządów Aleksandra, a Napoleonowi nie ufała. Do niego zaś zrażały jezuitów gwałty popełnione na Papieżu Piusie VI i bezbożność jego armii, ani więc też i uczniów swoich antyrosyjskimi „nie nadziewali" pojęciami, ani nie zapalali dla cesarza Francuzów. Tak tłumaczy zachowanie Jezuitów w r. 1812 ich przysięgły apologeta, ks. Załęski. Ponieważ jezuici lubili uchodzić za zakon par excellence uczony, założyli więc w Połocku pismo periodyczne pt. „Miesięcznik Połocki". Umieszczali oni w nim pseudouczone elukubracje, np. w dziale historycznym: „Herodot i Diodor sycylijski, czy są więcej wiarogodni jak Mojżesz, co do dawności monarchii egipskiej". Prócz tego polemizowali wciąż z liberalnymi pisarzami, jak np. ze Stanisławem Potockim, denuncjując ich jako ukrytych wywrotowców i zwolenników Rewolucji Francuskiej.

Objęcie w swój zarząd kościoła parafialnego katolickiego św. Katarzyny w Petersburgu na podstawie ukazu jeszcze Pawła I z r. 1800 oraz otwarcie gimnazjum, a następnie konwiktu szlacheckiego w Petersburgu przez jezuitów, a wreszcie wspomniane utworzenie akademii jezuickiej w Połocku były ostatnimi przebłyskami świetności jezuitów w Rosji. Czyhały już na nich zagłada i ostateczny upadek. Do konwiktu szlacheckiego w Petersburgu tłumnie garnęli się uczniowie z arystokratycznych rodów rosyjskich: Golicyn, Tołstoj, Gagarin, Rastopczyn, Wjazemski, Strogonow, Szuwałow, Kutaisow. Jeden z wychowańców, młody Golicyn, objawił chęć przyjęcia katolicyzmu i na łono jego

przez jezuitów został przyjęty. To niezmiernie przeraziło jego ojca, księcia Aleksandra Golicyna, wpływowego dygnitarza przy dworze carskim. Ten więc poleciał z raportem do cara. Wrażliwy zaś bardzo car już miał osobistą ansę do jezuitów, gdyż żył wtedy w wiarołomnym stosunku z hr. Naryszkiną, z domu księżniczką Czetwertyńską, córką powieszonego w Warszawie przez lud jako zdrajca narodu ks. Antoniego Czetwertyńskiego, kasztelana przemyskiego. Aleksander miał z nią dwoje dzieci. Gdy owa Naryszkina wyznała przed swym spowiednikiem jezuitą ks. Perkowskim swój stosunek z carem, ten jej odmówił rozgrzeszenia, dopóki nie zerwie swego występnego stosunku. Rozżalona grafinia udała się ze skargą na jezuitów do swego carskiego kochanka i wywołała jego niezmierne oburzenie. Skarga Golicyna na prozelityzm jezuitów wśród arystokracji rosyjskiej dopełniła miary oburzenia cara i jednym machnięciem pióra wydał on ukaz wypędzający jezuitów z obszaru dzierżaw rosyjskich dnia 15 marca 1820 r. Sic transit gloria mundi *).

Na nic nie przydały się jezuitom wszystkie podlizywania się i płaszczenia przed carami i ich czynownikami. Kościół św. Katarzyny oddano dominikanom. Na skutek ukazu Aleksandra I 358 jezuitów, dobrze zaopatrzonych w futra, ciepłe buty i baszłyki, pod eskortą kozaków wsadzono na sanie, dostawiono do Połągi i tam wsadzono na statki, zaś 345 przez Radziwiłłów i Brody posłano w podarunku korowanemu kretynowi, Francowi I, który ich z otwartymi rękami przyjął. Od tego czasu datuje się rozrost tego zakonu najprzód w byłej c. k. Galicji, a niestety i w całej zjednoczonej Polsce.

Z pomniejszych czarnych łotrzyków w rejestrze zdrajców i sprzedawczyków zdobytym w kancelarii Igelströma wymienić należy ks. Kajetana Ghigiottiego, który był sekretarzem gabinetu króla Stanisława Augusta z pensją 3.500 złotych rocznie, a jednocześnie o wszystkim, co się działo w kancelarii, donosił ambasa-

*) Tj. Tak przemija chwała tego świata. Przyp. Wyd.

dorowi rosyjskiemu. Znaleziono kwit jego na 130 dukatów z dnia 8 sierpnia 1778 r.

O tymże Ghigiottim znajdujemy wzmiankę u ks. Wacława kapucyna (Warszawa w r. 1794) „Kapelan królewski, ksiądz Kajetan Ghigiotti, proboszcz Gołąbski, był również płatny od Moskali. Sievers polecał go Igielstromowi w tych słowach: jeśli pan zechcesz użyć namówców, aby cokolwiek poddać królowi, czego byś sam mu powiedzieć nie chciał, lub nie mógł, albo jeślibyś życzył wybadać króla o cośkolwiek, natenczas możesz się posłużyć księdzem Ghigiottim, jest on do jednego i do drugiego zdolnym. Człowiek to pewny, ponieważ spodziewa się względów i łaski od cesarzowej".

Najnieszczęśliwszą jednak figurą pomiędzy czarnymi łotrzykami jest zapewne ks. Maciej Dziewoński, którego sprawę autor przypisów do „Pamiętników Zajączka" w ten sposób referuje: Początki powstania taką nosiły cechę powszechnego zapału, że skład sądu kryminalnego, ustanowionego przeciw zdrajcom kraju, nie obiecywał sobie być tak prędko czynnym. Znalazła się jednak w kilka tygodni sposobność, a to w osobie ks. Macieja Dziewońskiego, pisarza Banku Pobożnego. Człowiek ten dawniej już o zmarnowanie, a jak niektórzy utrzymywali, o kradzież tego świętego funduszu oskarżony, wzięty był do więzienia przez władzę kościelną, gdzie inkwirowany dla braku autentycznych dowodów, na wolność wypuszczony został, jednak z utratą dotychczasowej posady. Później, kiedy w Krakowie konsystwał Łykoszyn z swoim garnizonem, Dziewoński zrobił znajomość z niejakim Parczewskim, porucznikiem w regimencie dragonów smoleńskich, za którego iść miała jego siostra. Parczewski, wychodząc z Krakowa, umówił się był z Dziewońskim, że mu tajemne raporta przysyłać będzie o wszystkim co się stanie w Krakowie; jakoż wierny przyrzeczeniu, donosił mu najskrupulatniej o każdym zdarzeniu. Kiedy po otrzymanym pod Racławicami zwycięstwie, naczelnik stanął obozem pod Bosutowym, ks. Dziewoński, prócz zwykłej relacji posłał przyszłemu szwagrowi dokładny plan bo-

sutowskiego obozu, z wyrażeniem miejsc słabszych; wszystko widać w pośpiechu piórem nakreślone. List ten wraz z planem wpadł w ręce placówek polskich, które takowy odniosły naczelnemu wodzowi, a ten jako corpus delicti *) odesłał do prezesa kryminalnego sądu. Wskutek tego natychmiast został ks. Dziewoński przyaresztowany, a papiery, jakie przy nim i u niego w domu znaleziono, zabrano. Po rozpatrzeniu onych powzięto nie jasne przekonanie, lecz mocne podejrzenie o wspólnictwie tych dwóch osób na zdradę kraju spikniętych. Doraźny też sąd skazał winnego na gardło, zleciwszy władzy duchownej, ażeby z niego Sacra **) zdjętą została, co w wilię egzekucji przy zwykłych obrzędach dopełniono. Nazajutrz na Rynku krakowskim, naprzeciw Szarej Kamienicy, pod mieczem katowskim spadła głowa winowajcy, wśród okrzyków zapalonego tłumu, a błagań i wyrzekań duchownych, wołających: Gratia, Misericordia! ***)na co sąd doraźny, kończący sprawę w 24 godzinach, uważać nie mógł. Surowość ta niepraktykująca się w czasach zwyczajnych, a w rewolucyach bywa niekiedy potrzebną; raz że konstytucyjne władze są wtenczas w zawieszeniu; powtóre, że nagłe ukaranie przeraża umysły dające się łatwo wciągnąć do podstępnych machinacyi i zmów z nieprzyjacielem.

Jeżeli książęta kościoła katolickiego w Polsce nie znajdowali trudności w nikczemnym płaszczeniu się przed Katarzyną, to o ile łatwiejsze było to zadanie wobec apostolskiego króla Węgier, a cesarza austriackiego. Dowodzi tego zachowanie się Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego po pierwszym rozbiorze Polski (Putek str. 151).

Gdy Austria wkroczyła do Małopolski, przy potrójnej salwie armat grubego i małego kalibru, opublikowała „Besitzungspatent", a we lwowskiej katedrze poleciła odśpiewać „Te deum laudamus", stało się wszystko podług rozkazu! Śpiewano ten

*) Tj. namacalny dowód przestępstwa. Przyp. Wyd.
**) Tj. święcenie. Przyp. Wyd.
***) Tj. łaski! zmiłowania! Przyp. Wyd.

hymn, choć wkroczenie Austrii do kraju było aktem gwałtu, a obywatele tego kraju nie byli jeszcze zwolnieni od przysięgi wierności, jaką złożyli królowi polskiemu. Tylko mieszczaństwo i władze polskie odmówiły udziału w maskaradach austriackich. Duchowieństwo jednak „uroczystość" austriacką uświetniło urządzeniem tronu dla gubernatora Pergena w katedrze, odprawieniem mszy pontyfikalnej i okadzaniem gubernatora Pergena, jakby króla polskiego. Po skończonej zaś mszy sufragan zaintonował „Te Deum laudamus" i odmówił „kolektę" za cesarzową Marię Teresę, po czym wyszedł na ambonę jezuita i ogłosił ludowi „Besitzungspatent".

W rok potem, gdy rząd austriacki wezwał obywateli do złożenia przysięgi wierności, arcybiskup sam celebrował sumę, śpiewał „Te Deum laudamus" i — jak pisał gubernator Pergen — „wyszczególnił się przystojnem zachowaniem się". Mało mu jednak było tego serwilizmu, bo jeszcze w dniu 16 grudnia 1773 roku. było tego serwilizmu, bo jeszcze w dniu 16 grudnia 1773 roku, wydał list pasterski, w którym ustanowił osobne nabożeństwo wieczorne i uczestnikom tego nabożeństwa udzielił odpustu 40-dniowego, przy czym oświadczył, że „czyni to zaś tym chętniej, ile że do większej wdzięczności wobec Boga poczuwać się należy za to, iż po 5 latach niepokojów, zaburzeń i wyniszczenia kraju, zawinęliśmy wreszcie do bezpiecznej przystani, gdy Najjaśniejsza Pani, Apostolska Monarchini, Maria Teresa, rządy tego kraju objęła, za co Bogu dziękować i za nią modlić się trzeba".

Pomińmy arcybiskupa; w nieco późniejszych czasach, mianowicie w r. 1846 napiętnować należy zachowanie się kilku c. k. katolickich proboszczów. (Putek str. 156/157).

Pleban z Królówki, Owsiński, w cyrkule bocheńskim, spowiadając młodzieńca, wydobył od niego sekret, iż należy do patriotycznego spisku. Mimo obowiązku zachowania tajemnicy spowiedzi, ks. Owsiński zadenucjował owego młodzieńca przed starostą bocheńskim Berndtem, który zarządził aresztowanie zdra-

dzonego penitenta. Młody, niedoświadczony „spiskowiec", wzięty do aresztu, wsypał 20 innych kolegów, należących do owego spisku. Wszystkich ich starosta również aresztował, a między lud wiejski puścił kłamliwe wieści, że aresztowani zmówili się do mordowania chłopów. Wywołało to podniecenie i zaniepokojenie, a tłumy ludzi przychodziły do Bochni przyglądać się zabitym deskami oknom w domach eksmitowanych mieszczan, zamienionych na tymczasowe więzienie dla „spiskowców". W taki bezwstydny sposób przygotowywał starosta grunt pod późniejszą krwawą „pacyfikację", korzystając z przysługi sdrajcy spowiednika.

O wypadkach w Burzynie koło Tuchowa zapisał ks. Dębiński w „Kronice" takie charakterystyczne wspomnienie: Nareszcie przybyli wójtowie, posłani do Tuchowa do ks. plebana Zabierzewskiego, dokąd chodzili po rozgrzeszenie za morderstwo, jakie mieli popełnić, i wtedy wszyscy tłumnie rzucili się na dwór".

Czyż można się dziwić, że rabacją poprzedzały wieści o zawieszeniu dziesięciorga boskich przykazań, skoro w Tuchowie rozgrzeszano za morderstwo, które dopiero miano po rozgrzeszeniu popełnić.

W Bruśniku na rozkaz urzędowy „pacyfikowano" dwór. Wszystkich domowników wymordowano i zawleczono do kostnicy na cmentarzu. Między trupami znalazł się Leon Gójski, który nie umarł, lecz omdlał. Gdy pod wpływem mrozu oprzytomniał, wydobył się z pod trupów i dowlókł na plebanię, prosząc o zaopatrzenie go św. Sakramentami i o schronienie. Proboszcz Kowalski poznał nieszczęśliwego i nie tylko odmówił jego prośbie ale jeszcze przez parobka za bramę go wyrzucił. Gójski dowlókł się z powrotem do trupiarni, tu zaś, po nabożeństwie w kościele ukamienował go tłum, podburzony kazaniem ks. Kowalskiego.

Potworny był też postępek ks. Modły z Pstrągowej. W jego parafii mieszkał były oficer wojsk polskich, Anatoni Łazowski. Próbował on z czterema synami ujść „rabacji", atoli synów schwytano i zamordowano, a wreszcie i on sam wpadł w ręce

„pacyfikatorów", którzy przyprowadzili go ku zwłokom synów zapowiadając, że i jego taki sam los czeka. Uprosił, aby przed śmiercią pozwolili mu się wyspowiadać. Ci zaprowadzili go do kościoła i zawołali plebana Modłę. Po skończonej spowiedzi ks. Modła wydał chłopom Łazowskiego, mówiąc: „Teraz go sobie weźcie"! Nie zdobył się ani na jedno słowo perswazji, ani na jeden apel do sumienia swych parafian. Odegrał rolę Piłata w chwili, gdy jego parafianie ze strzelby mordowali swego sąsiada i również jego parafianina...

W brzozowskim prowadził wśród ludu patriotyczną propagandę poeta Julian Goslar. Udał on się po wskazówki do proboszcza w Haczowie, ks. Gerarda Lecha, wierząc w jego polski patriotyzm. Przeliczył się jednak, bo ks. Lech obszedł się z gościem w sposób nikczemny. Przywołał on chłopów i polecił im Goslara uwięzić. Chłopi życzeniu proboszcza zadość uczynili, a potem Goslara kołami i cepami zbili i pobitego odwieźli do Sanoka. Ks. Lech za nikczemny postępek otrzymał order. Goslar zaś za działalność patriotyczną skazany został na więzienie i osadzony w Spielbergu.

Nie wszyscy księża takie mieli sumienia, jakie ci dopiero wspomniani. Byli i tacy, którzy ochraniali zagrożonych, uspokajali wzburzone namiętności, a jako sędziowie sumień ludzkich odmawiali rozgrzeszeń uczestnikom rabacji. Jednak i oni musieli zmieniać swoje wyroki, gdy gubernator Krieg nakazał im „spacyfikować" sumienia spowiadających się „pacyfikatorów". Pacyfikacja sumień została przeprowadzona, bo c. k. urząd gubernialny rządził także kościelnych konfesjonałach.

Rzuciwszy okiem wstecz na cały szereg naszkicowanych postaci w naszej pracy, możemy wnioskować, że zgnilizna moralna i upadek uczucia jakichkolwiek obowiązków względem Ojczyzny najsilniej dotknął najwyższych dostojników kleru,

jako pochodzących z grona najbardziej zgniłej wówczas klasy, mianowicie magnackiej. Z tej klasy wyszły tak nikczemne postacie jak książę Adam Poniński, jak cały wyżej wymieniony skład tzw. zdrady patriotycznej. Rozkład moralny nie oszczędził i kleru. Sprawiedliwość jednak każe zaznaczyć, że i wśród wyższego kleru znajdowały się wprost świetlane postacie jak wymienieni przez Korzona biskup warmiński Krasicki, który wprowadził do Polski literacki kierunek encyklopedystów, Naruszewicz, który znakomitym uczynił imię swoje, jako twórca pierwszej historii narodowej, Rybiński, biskup kujawski, który podczas sejmu Czteroletniego występował jako przeciwnik Rosjii i zwolennik reform sejmowych, Turski, biskup łucki, wreszcie twórca Konfederacji Barskiej, biskup kamieniecki, Adam Krasiński. Lecz czoło wśród tych wyjątkowo zacnych książąt kościoła dzierży ksiądz Hugo Kołłątaj, który coprawda nie doczekał się żadnej infuły. Także i wśród licznego niższego duchowieństwa, które z chwilą objęcia steru w swe twarde dłonie przez Józefa II i Katarzynę II w zupełności do wskazówek władzy świeckiej się dostosowało, znajdujemy liczne chlubne wyjątki, które czuły się nie tyle Rzymianami, ile Polakami. Tu należą kilkakrotnie już wymienieni ks. ks. Sierociński, Ściegienny, Mackiewicz i Brzózka.

Jeżeli jednak położymy na szali przewiny i zasługi naszego kleru dla naszego Państwa i Narodu, to niestety bezceństwa wyprawiane przez nich, zwłaszcza w okresie rozbiorowym, poważnie przechyla szalę na ich niekorzyść. Tego faktu nie należy przed społeczeństwem, a zwłaszcza uczącą się młodzieżą wstydliwie ukrywać.

BIBLIOTEKA Nr. 2415 Jednostki Wojskowej

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
31833/2